3

Pochodzi z teki redakcyjnej „Gazety Polskiej" J. J. Kraszewskiego.
Darował Krzysztof Kraszewski w r. 1912. – Oprawiono w r. 1941.

6373.
III.

Było trzech braci,
dwóch rozumnych, a jeden głupi.

Opowiadanie wiejskie

przez

Aleksandra Dzipowicza

BIBLIOTEKA
KAJETANA KRASZEWSKIEGO
w Romanowie.

1862

Treść rozdziałów.

I. O tém jak nie rawsze ten jest rozumny, kto ma się za takiego, lub ludzie za takiego go mają – i nie rawsze ten głupi, kogo tak ludzie zawią.

II. O tém jak pan Jakub uległ zimie, a pani Jakóbowa postawiła na swojém, i co poradział Janek.

III. O tém jakim wyposażeniem pani Jakóbowa się zasiedziała ta ze Szymek i Wojtek nie tak mądrzy, jak durny Janek.

IV. O tém jak za dobre serce, a posłuszeństwo matce, z jéj przyczyny ludzie nazwali że i na prawdę Darmym jest Janek.

V. O tém jak Szymek ze wstydem wrócił od stroja, jak Wojtek pojechał na jego miejsce i także okrutny wstydem wkrótce powrócił – i co z tego wynikło.

VI. O tém jak takie radził Szymek, jak Wojtek, i owce zrabili z Jankiem.

VII. O tém jak wyprzedawszy z dawna Janek pokazał światu że to nie on głupi – a Szymek z Wojtkiem przekonali ludzi że to nie oni rozumni.

VIII. O tém jak Szymek z Wojtkiem z wielkiego roztropnie zbrodnią popełnili.

IX. O tém jak zbrodniane brną coraz daléj i koniec nie przepuszczają, i rozmyślanie o złości i jéj skutkach.

X. O tém jakim cudownym wyposażeniem Pan Bóg zesłał pomoc i ratunek pokrzywdzonemu, i o zawziętości ludzkiéj.

XI. O tém jak należy znosić krzywdy, a karanie za nie powstawiać sprawiedliwości Boskiéj.

XII. O tém jak powodząc Janek w świat się wybrał, a co powiedzieli źli ludzie po jego wyjściu – i jak straszne dotyka zbrodniany sprawiedliwość Boska.

XIII. O tém co się stało z Jankiem.

XIV. O tém jak Janek wrócił do domu – i jak pewnym postępowaniu dobry syn.

XV. O tém jak ludzie ostatecznie się przekonali, że chociaż tuzin ludzi braci, ale jeden tylko bywa między nimi rozumny.

Było trzech braci:

Dwóch rozumnych, a jeden głupi.

Opowiadanie wioskowe.

I

O tém, jak nie zawsze ten jest rozumny kto ma się za takiego, lub ludzie za takiego go mają — i nie zawsze ten głupi, kogo tak ludzie zowią.

We wsi zwanéj Dębowy-gród, mieszkał jeden gospodarz, którego miano było Jakób Sielski. Żona jego nie inna była Urszula. Mieli trzech synów: najstarszy zwał się Szymon, średni, Wojciech, a najmłodszy Jan.

Ten Jakób, ów gospodarz był to bardzo dobry człowiek, bogobojny, pracowity, stateczny, trzeźwy, i ludzki. Ale miał jeden wielki błąd, zawsze to ulegał swéj żonce, i nie miał tego rozumu, i téj mocy, żeby mógł powiedzieć, kiedy jego kobieta co głupiego uczynić chciała. Ale bo też to i kobieta dziwna była. Dlatego nie było tego jak się rozstawić, lub jak chciała postawić w czém na swojém. Bywało niekiedy, to nawet do bicia się dowodziła, ale że pan Jakób był mężczyzna gdyby dąb, chociaż bardzo łagodny, bić go nie odniechciało się, — żeby on był słabszy, to może by go i batożyła. A to takie złośliwe baby na świecie, jest ich zaprawdę nie wiele, bo Pan Jezus nie dopuszcza żeby wiele ich było na świecie na ludzką biedę,

i ludzie brzydzą się takiemi kobietami, ale mowią, takie niegodziwe niewiasty, i ten niesrzęśliwy kto taką dostanie za żonę.

To też pan Jakób był bardzo niesrzęśliwy ze swoją kobietą. A co mu ludzie nagadali, co mu na odradzali, a zmiłuj się erbarmie ku nie żeń się z nią, a toć ona własnym radzicom nawet, i domownikom dobrego słowa nie daje, a toć zdaś w niéj aż się gotuje, — on nic, ani tych mówi, ani tych nad niepasłuchał, i ożenił się. Podobała się jemu dziewczyna bo gładka była co prawda, i miała piękne wiano, bo radzice jéj byli bogaci. Ale co po pięknościéj twarzy, kiedy durna brzydka, co po bogactwie w skrzyni, kiedy dusza uboga w cnotę. Ożenił się tedy z nią niebaczącego Jakób, i poźniéj poznał ale już po czasie, że ludzie dobrze mu radzili. Na ubawanie się dał na grzechy jego, Pan Bóg mu rozum odebrał, bo dobrze to powiadają, że kogo Pan Bóg ma skarcić, to temu rozum odbiera. A i to trzeba wiedzieć że pani Jakóbowa oprócz tego, była jędzowa i języczna, ona nikomu żadnéj nie dawała, każdego obmówiła, a ten taki, a ten zwłaszcza — i własnego męża nie pozostawała nawet, i własnym (nie powinowatym) dzieciom także. Bo ile razy ona jakieś gadanie zrobiła, zawsze winę na męża

sprzata: co ja winna, mówiła ona wtedy do ludzi, że mój mąż taki głupi, że poradzić nie dobrze nie może! A ile razy ubódł z jéj powodu sławnych co zdzięcy zrobił, tyle razy na najmędrszego gadała: mój Janek, to rzeczy dawień, ani Szymka i Wojtka do wszystkiéj go rzeczy podmawia. Zgoła, że ludzie w całéj téj wsi, słysząc ciągle te jéj gadanie, a nie widząc dobrze co, i jako jest, mylili się i na prawdę, pan Jakób trzeźwe, przygłupi, a jego najmędrszy syn Janek durień zupełny.

A tu ani to, ani drugie. Bo pan Jakób jako człowiek cichy, nie lubiąc dotykać się bezpotrzebnie, i mięszać się do cudzych spraw, nie wdawał się po bezrozumku, i nie należąc do żadnych zgromadzeń we wsi, nie był tak dalece znany swoim sąsiadom. A że ludzie najczęściéj miarkują, że ten ma najwięcéj rozumu, co najwięcéj gada, wrzeszczy, i nie wiele o rozumie pana Jakóba dowiedzieli, a panią Jakóbowę mieli za mądrą niewiastę, bo ta gadała, i nikomu nie przepuszczała w mowie. Co zaś do Janka, to ten, ani głupszy, ani rozumniejszy nie był od tych braci sławnych Szymka i Wojtka, — ale że się udał w ojca, i po ojcu był nie gładki na twarzy, — matka zrazu go nie nawidziała i męczyła się nad nim jak mogła. Dla Janka była najtrudniejsza i najprzykrzejsza praca, najlichsza odzież, najgorsze jedzenie, a w dodatku nieustanne bajanie, i bicie. Zdawało się, że nie mogąc ta baba tak dalece znę-

cáć się nad swoim nędzą, cała złość swą
wyładuje na Jaśka, chyba za to że był po-
dobny do ojca: i z postawy, i z cichości,
i pracowitości, i cierpliwości. A star-
szych chłopców chyba dla tego lubiła,
że tak jeden jak i drugi, byli kobiet
w kobiety, źli, i jęczeniu, jak ona za-
nia, i do niéj nawet z twarzy byli
podobni. To też bynale i wojtek, takie
dorabiwali ojca, i drżeli Jaśka ile
tylko mogli, nazywając go zwykle
durnym Jaśkiem. Ojciec nie raz ich
za niepostrzeżeństwo dla siebie lub bar-
dziéj biedniego chłopca dokaru-
gi, i jemu samemu przykrości
umyślnie robili, dał pokój, udawał
że nic nie widzi i nie słyszy, i pro-
sił tylko Pana Jezusa i Najświętszéj
Panny, żeby tak jemu, jak i biedne-
mu Jaśkowi, dali potrzebną w ich
utrapieniach cierpliwość i męstwo.

A ludzie co to zwykle zazdrą o wszy-
stkiem powszechnie, nie omalże
że i napowiedz szymek i Wojtek
wyrotną na nędznych ludzi, a Jasiek
będzie gburstadem. A Jasiek ~~tym~~ miał
swój rozum, i ufność w Pana Boga

za to, że był cichy, że matce, chociaż go nie lubiła i trapiła go, był posłuszny, i miał dla niéj poszanowanie — że braciom nigdy nic złego nie zrobił, ani złego słowa na nich nie wymówił, chociaż oni go nieraz jak nie Bożkie stworzenie — i nakoniec że swego prawdziwego ojca, pana Jakóba, mógłby z całego serca, i dla tego niéj wszelkiémi sposobami, wszystko dobre i przyjemne dla niego robić, prosząc Boga, żeby mógł kiedyś być podporą jego starości, i żeby kiedyś, jego matkę a braci, pocieszającym się że on nie jest żadne ladaco, tylko go nie zawali.

Z tego co się powiedziało o panu Jakóbie, jego żonce, i ich dzieciach, ludzie powinni następujące prawdy pamiętać:

1° niech nikt nie mówi się z takiej dziewczyny o której ludzie źle mówią, bo chociaż ludzie w wielu razach nie mylą, ale jeżeli dziewczyna zostawiła na ludzkie gadanie, to pewno że już ladaco. Powiadają i słusznie że na drzewo na którém jabłnąb nie siada, kamieniami nie rzucają — tak i na dziewczynę która nie jest zła, źle nikt nie powie. A zła dziewczyna przysłuchiwszy będzie zdą radą, bo chłopiec to w którego ciebie lieda rozumu nauczy, a ludzie — dziewczyna na nią zła, jak zostawi radą, i wyjdzie na swoją wolę, będzie jeszcze gorszą. Niech nikomu

się nie zdaje że ja wtedy mąż gniewny do dobre-
go. Gospodarstwa, porządku, pilności, może
się nauczyć, ale dobroci, łagodności, i cierpli-
wości jeżeli w domu rodziców się nie nauczy-
ła, to ich już nigdy mieć nie będzie. Jaką
dziewczynę kto kocha, taką żonę mieć będzie
nigdy lepszą, a zawsze jeszcze gorszą mieć będzie,
to dostawszy się na swoją wolę, dopiero
pobaczy co umie.

2º W zeniaczce swatom nie trzeba wierzyć, bo
swaty ja jak ten kupiec co lichy towar
kawał chwali, aby tylko sprzedał — tak trze-
ba samemu pilnie patrzeć na postępki
dziewczyny, a słuchać co ludzie we wsi
o niej gadają. Widzą sąsiedzi jak kto
siedzi, a krypla w worku nie ukryje się.

3º Od złej dziewczyny kawalerowie mają
unikać jak od wściekłego psa, tak
dla własnego bezpieczeństwa, żeby kto-
go czy to gładkością czy bogactwem nie
zdurzyła, i nie uprawdziła w nieszczęście;
jako też na pokazanie jej, że kawalero-
wie wiedzą co ona za ptaszek, oraz na
zawstydzenie jej rodziców, za to że swej
córki wychować nie umieli. Zła dzieczy-
czyna niechaj spędzi życie w panieństwie,
niechaj z nią nikt nie zadaje się, nie gada
z nią, nie zaprasza ją w tańcu, nie za-
woła do siebie do domu na zabawę,

zgoda niech nawet nie patrzy w te stronę, aby
[illegible] widziała, że dobrać, że bogowności, i po-
siągliwość języka, drażnie się na świecie
nie jej piękność i bogactwo. Piękność prędko
mija, bogactwo łatwo utracić, a żonę bierze
człowiek na całe życie — niech się więc nikt
wrogiem dla siebie do domu nie bierze. A nie ma
większego wroga, jak inna niewiasta, uparta,
i języczna.

4° Niechaj każdy mąż pamięta o tem, że on jest
głową w domu. Że on domem rządzić powinien.
Nie mówi się tu tego żeby mąż był srogim
dla swej żony, żeby w niczem jej woli nie
dawał, żeby brał Boże jej grzmiał, markotził,
albo nie dopuszczał panie Jezu, żeby jej krzyw-
dził — bo każdy ma pamiętać o tem, że to
nie niewolnica, ale towarzyszka całego ży-
cia — tylko żeby w tem co do niego należy, mąż
kierował się swoim rozumem, lub mędrka
mądrą radą, a nie babską wolą, własną, lub
uporem. Na babską wolę jest wola męska
która powinna być w rzeczach ważnych nie-
przełamaną. Na babską zaś, jest męska
cierpliwość i miłosierdzie. Niech baba się zło-
ści, nie jej nie mówić, ale to zgoda ani
słowy z nią nie wygłaszać, a swoje robić.
Dla złej niewiasty, to największa kara, jeżeli
mąż na jej złość nie zważa, a w cichości
ją znosi. A największa zemsta jeżeli za
jej złość własną odpłaca, zwady się z nią
daje ją, lub jeżeli jaki dowcip upędzny pora-
dzi na nią. Bo nie tylko że babie nie-
poradzi, ale da jej okazję do gadania

że to ona biedna, a on okrutnik. A ewnuszek okrutny, i niecierpliwy na babkę swoję, zawsze na świecie wskórania nie najdzie. Na babki zaś upór, jest męzka statecznoś — jeżeli babka w cnotę się uprze, to mężczyzna pamiętnie swoje wrobić, chociażby ona nie wiedzieć co robiła. Kalicky panowanie w chadzie, w ogrodzie, i na podwórku. Tam jéj królestwo, i mężczyzna do tego panowania jéj nie powinien się mieszać, chyba zobaczywszy że kalicka nie umie sobie poradzić, lub co czyni na opak, a z nich wstydu strata. Cały ma nad gospodarką, do mężczyzny należy. Nad wychowaniem dzieci wespółnie mają czuwać, i pamiętać o tém że dobre wychowanie dzieci, to jest w bogobojności, dobroci, pracy, i pogodności jedna zapłata za całego świata dla rodziców, i daje im Pan Bóg. Nie to najwięcéj dbać należy, żeby dzieciom majątek zostawić, ale o to, żeby je na dobrych ludzi wychowanie. Szczególnie zaś trzeba zważać na dziewczęta, niepozwalać w nich żadnéj wady, żadnéj niepowściągliwości — bo w domu rządzić kaźdy się ich wychowanie, a w domu mężа już nic złego będzie wtedy że żoną.

5ᵉ [redacted], Niechaj radzice nigdy nie czynią różnicy w miłowaniu swoich dzieci - czy dziecko piękne, czy brzydkie, czy bystre, czy nierozgarnięte, jednakowo trzeba go miłować, jako krew krwi, kość kości swoich, i stworzenie Boskie. W niczem nie potrzeba dawać dzieciom przewrócistwa, żeby pamiętny dziecinne nie zakorzenić żalu, i nienawiści. A jeżeli będzie dziecko wadliwe, lub kalekie, to trzeba okazywać mu więcej, pobłażanie, i dobroć, aby nie ściągnąć na siebie zagniewania Boskiego za poniewieranie niewinnemu stworzeniu, i nie dać ludziom pochopu do szydzenia się nad niem. Dla dobrych i litościwych ludzi, i Pan Bóg jest dobrym i miłosiernym.

6ᵉ Nie mieszaj się nigdzie, jeżeli źle o kimś mówią, ani kogo jeżeli obmawiają nigdy lub wobec dzieci. A szczególnie nie mieszaj służącym, i jędzycom, co to plotą, a nagadują, a nanoszą. Poczciwa niewiasta jeżeli i ma jakąś biedę, to poleca się Panu Bogu, i nikomu o tem nic nie mówi, a o swoim domu nie rozgaduje. Zły to ptak co swoje gniazdo kopci.

W ogólności ostrzeż o złem, i o twoich interesach, a sprawach domowych nie powinien nic mówić.

Bo jeżeli będzie dobrze o złem mówić, będzie nie mierzą.

Jeżeli będzie źle o złem mówić, będzie uważają go gadzinę, a nie chcą mu wierzą.

Jeżeli będzie się chwalił że mu się dobrze powodzi, będzie mu przyzdrzewa, a źdźbliwi potwarzają się zkądzić.

Jeżeli będzie się urzalał na swoją biedę, niegodziwi będą się z tego radowali, i psuć mu dobrą sławę na świecie nie zaniechają, a naigrawać się z niego będą.

II.

O tém jak pan Jakób uczył zimie, a potém Jakóbowa postawiła na swojém — i co porabiał Janek.

We wsi Dębowy-gród, była szkółka, i bardzo dobry nauczyciel, co nie tylko uczył dobrze uiszkowe dzieci, czytać, pisać, i rachować, ale objaśniał je, jak należy chadzić około radzin, przodek, i pokazywał im rozmaite ziela pomocne na biedzie i bydlęce choroby, i wgodzie przydatne urzędowe, bo co prawda ten nauczyciel uczył się na wszystkiém.

Jak dzieci pana Jakóba zaczęły podrastać, oddał je do szkoły, nie bacząc na to że żona jego nie chciała żeby Janek chodził do szkoły, mówiąc że darem, więc nicnego się nie nauczy. Pan Jakób dał się babie nagadać wtedy, i co mu się rzadko przytrafiało, wbrew swojej postanowił Janka do szkoły, bo też i Janek aż drżał do nauki, tak mu się chciało uczyć. Uczył się też pilnie, i nauczyciel go bardzo za to pokochał, a ten bardziej że Janek był cichy, potulny, i miłował pana nauczyciela, jakby drugiego ojca.

Ale za to Szymek i Wojtek, nie tylko że nie chcieli się uczyć, ale nie słuchali nauczyciela, i urwaliśli w szkole – a jaduczywszy się trochę chytrość na drabawaniu, powiedzieli matce że już dość umieją, i że więcej nie chcą chodzić do szkoły. To też pani Jakóbowa odebrała ich ze szkoły, a nie tylko ich, ale i Janka, chociaż on bardzo się chciał uczyć. Źle radził pan Jakób że na to pozwalić, ale baba tak mu zaczęła dokuczać, tak go za czuprynę gryźć, tak go zaczęła drączyć – a wciąż od rana do wieczora przez jakie tydzień bez przestanku krzyczeć, szlochać, rwać sobie włosy na głowie, drapać sobie twarz paznokciami, i głowić Janka nichowała, że pan Jakób aż z bolem serca ustąpić – a nie powinien był ustępować. Kiedy taka baba będzie, na drugi będzie przyszło by się jej kryczeć, — w ważnych rzeczach, jak naprzykład wychowanie dzieci, to nieszczęście powinien być głuchy i ślepy na wasze babiectwa, i nie ustępić jej żeby ona nawet nie wiedzieć co wyprawiała. Pan Jakób ustąpił, nie miał dość cierpliwości – a żeby pocierpiał jeszcze dłużej baba by ustąpiła. Trzeba o tem pamiętać mocno, że im baba głośniej krzyczy, tem mniej przestanie, i jeżeli widzi że napróżno krzyczała, i że na jej krzyki nic nie ma, krzyczeć nie będzie.

A gdzie nie dla tego pani Jabłonowa nie chciała
ulicy Janek chodzić dalej do szkoły, że nauczyciel
trzyma i krzywdzi jej ulubieńca, a Janek
wyklinał, a ona Janka nie lubiła, i zgoda
zła na wsi.

Zaś Janek, nie mogąc chodzić do szkoły jak
należy, biegał ukradkiem bardzo często do nauczy
ciela, to rachować, to wicerować, to w szkole
to w niedziele, i ciągle się uczył, czytać
pisać i rachować. Nawet kiedy szedł w pole
bydełko pasać, brał z sobą książkę i czytał,
żeli to był chłopak do nauki gorący, i nieza
długo pomału się że nauczyciel prawdę
mówił że chcącemu nie ma nic trudnego,
a dobra wola i ochota do czego, to wszyst
ko ad przymusu — bo nauczył się tajemnic
w nie wielkim przeciągu czasu, pięknie
czytać, pocznie i prędko pisać, i gładko
rachować z pamięci, i na papierze. Nau
czyciel też dawał mu darmo papieru do pisa
nia, i pożyczał mu do czytania ciekawych
książek, w których wszelką mądrość, a dzi
wne historye Janek znajdował, i coraz
to stawał się rozumniejszym, jak zwykle
ci wszyscy co książki czytać lubią. Ojciec
Janka nawet i nie wiedział o tem, bo Janek
bał się ciężkiej ręki jego nieboszczyka nie mogąc
dać tego pod matkę, i ciężkiej mu ona tedy
zupełnie nie przebaczyła się nigdy nawet
pokrzyżowało. A pewnie przebaczałby mu
ciężkiej się dawniej dziadu, bo też złość w tej kobie
cie, a nienawiść dla Janka, bystry nie budzie.

Tak tedy, gdy synek i wujek nado co robili w do-
mu, a odstawali się stawali i rozpacie
Janek ciężko pracował, tajemnie się uczył, i był
ciekawy do wszystkiego. Ani poszedł do kuźni
i wszystko mógł pomagał kowalowi kuć, a
rozpytywał się przy tym, co i jak, a dla czego
robi. Ani poszedł i do stodoły, i pomagał mu
garnki robić, a prosił zeby mu pokazał jak
i objaśnił dla czego. Ani poszedł i do kosz-
arza, i tam pracował, a uważał na wszy-
stko. Ani poszedł i do cieśli, i tam stawał
się przy jego robocie. O stolarza nie po-
minął zeby nie popatrzeć na jego czynności
i nie wypróbować heblu lub piłki. Ani i u gar-
ncarza jeżeli miał pory po temu podszedł się
zwyć obejrzeć – u tkacza igłą działać, u ogro-
dnika drzewa szczepić – zgoda stawał się po-
wszędzie na każdej robocie, na każdej umiejęt-
ności, przejął każdy zdobyć w robocie, bo
zawsze mu nauczyciel mówił: pamiętaj Janku,
że czem więcej człowiek wie, czem więcej czło-
wiek rozumie, czem więcej umie, tem no-
wocześniejszy i bogatszy na świecie. Zła dola
nam nie dokuczy, kiedy go zgubić nie dadzą,
bo wszędzie i w każdym razie da sobie radę,
stawał się tedy Janek zwać na wszystkiem, ale
szczególnie lubił garnki robić. Najwięcej
przebywał u zdunia, myślał sobie że kiedyś
on będzie wypalał daleko lepsze, i piękniej-
sze garnki, dzbanki, misy i talerze, niż
ten garncarz u którego się tego uczył. Bardzo
mądrze postępował Janek, trzeba mu to przyznać.

III.

O tém jakeim sposobem pani Jakóbowa dowiedziała się ze Wsynek i Wojtek nie tak mądrzy jak durny Janek.

A trzeba wiedzieć że kawałem we wsi téj, bydź że Den poczciwy i pracowity rydek, a zdumem niemiec także bardzo dobry i roboczy człowiek. Ale że to pomiędzy ludźmi niespotkanie, jest jim taki głupi zwyczaj że lubią przekładować rydków i niemców, sami nie wiedząc po co i dla czego — to też ogromnie ludzie się dziwowali że Janek z tym kawałem i tym garncarzem się zadaje, i téż bardziéj za durnia go mieli, i z tego powodu nabili mu różne przykrości. Dowiedziawszy się o tém mądry tamtejszy nauczyciel, tak objaśnił Janka w téj rzeczy:

— Widzisz kochany Janku, to tylko u nas jeszcze taka głupota, że patrzą nie na pochodzenie, ale tego jakiego narodu jest człowiek. W innych krajach, w innych ziemiach gdzie więcéj od nas mają rozumu nie patrzą na to czy on tam francuz czy niemiec, czy polak, czy rydek, — a tylko jeżeli to pochodzi człowiek, co swoją pracą zarabia na kawałek chleba, to go szanują i poważają, i za a nim za pan brat. Nie myśl chłopcze że wszędzie są rydki i niemcy za tacy biedni jak ci których ty po miastach widujesz. W Anglii i we Francyi i na granicą w cudzych krajach

bywaja, bardzo często pomiędzy niemi wielcy panowie, wysocy urzędnicy, bogaci kupcowie, — i bywają na królewskich dworach przyjmowani i częstowani a szanowani, jak wszyscy inni. A to dla tego widzą, że w wielkich miastach, i w cudzych krajach, nauczyli się ludzie tej mądrości, że w każdym narodzie są ludzie zacni i niegodziwi. Zacnych mieć poważać, a niegodziwych tylko unikać należy. Tylko ciemny a głupi i zły człowiek gardzi innemi narodami, bo nie wie tego, że każdy naród ma swoją mądrość, którą innym od niego uczyć nie należy. A w pana Boga każdy naród jak dobry, i żaden nie ma przewrócenia, chyba ten co zaniedbany i podejrzany od innego. Ale raz kto będzie wyglądywał na żydka lub niemca, to może być pewien że na do nich złość na co. Żydek nie chce komu dać na borg czyli na kredyt czego, to zaraz na żyda. Niechce pożyczyć pieniędzy niemiec, lub nie pójdzie do tawerny pić, i nie zafunduje gorzałki lub piwa, może być zły na niemca. A to bardzo źle, bo zawsze trzeba mieć z nich pożytek, zabiedz ludzie wszędzie dla siebie. Bo jaką miarką mierzysz takąś będziesz miał sobie odmierzane. Kochaj dobrych ludzi, to i oni ciebie kochać będą. W ogólności nie patrz kto on, ale jacy są oni — dobrym sprzyjaj, a złych unikaj. Tó tak kochany Janku, tak, tak. Najmyślisz sobie nasz kawał, cóż on temu winien że on żydek, kiedy on bardzo potrzebny człowiek i dobry majster. Zobacz jak on pracuje na swoje zarobek chleba. Wszyscy we wsi żyją a on

kuje — jesnie nikt me wsi nie wstał, a on
już kuje. Ma ino i siedmioro dzieci, więc
musi dobre pracować ileby swojej czeladzi
wyżywić. Jednego razu opowiadał on
mnie, że przez cały tydzień ujją w jego
chacie stronią tylko kalą zapruszoną,
a nie szabas kiedy niekiedy kupuje
funt mięsa i kielisek wódki lub
szklankę piwa. A kiedyn dziwuję się
że tak biednie ujje, to ten ujdek nam
czyś mnie tej mądrości, że człowiek
nie na to jest na świecie ileby tylko
jadł, ale dla tego je ileby żył. Więc
ja zbongstałem z tej jego mądrości
i tak aszędnie ujją jak tylko mogą.
Brzuch to wielki fakcyca, jak mu zaczniesz
nie dogadzać smacznemi potrawami
i napitkami, to później rady z nim
żadnej nie mozna, i cały czas życia
tylko na brzuch musi pracować. Nau-
czywszy się tedy onej mądrości, zacząłem
obliczać ile to ja zaoszczędzę pieniędzy
na rok tylko przez to, że nie będę ku-
pował sobie smacznych rzeczy, jak
napmytków piwa, gorzałki, piwa,
jagód, miodu, tytoniu, tabaki. Po-
stanowiłem się że zaoszczędzony kapu-
sobem tylko dziesięć groszy na dzień,
zaoszczędzam dziesięć złotych na mie-
siąc, a za dwanaście złotych na
rok — a tysiąc dwieście złotych na lat

Dziesięć. Za te pieniądze wiele potrzebnych
rzeczy tobie nakupowałem, i do dziś dnia
wdzięczny jestem temu rzetelnemu kawalerowi,
że mnie tej nędzy nauczył. A nowe
ten gawroczek nasz nie miał to takie ro-
zumny czasuich. Raz wandrko się mi
bujć w jego izbie. Zdziwiłem się że tam
tak pięknie. Izba maleńka, ale dana
w niej porządeg, zamiast klepiska gli-
nianego jak to nasz wygląda po wsiach.
podłoga była pięknie wymyta. Ścianę
wybielone. Stół i ławy cudnie wypo-
rowane. Statki ani się błyszczały od
czystości. Łóżka schludnie zasłane. Gospo-
dyni czysto odziana, dzieci zgarnięte, zgoła
wdawało się mi że jestem na jakichś pań-
skich pokojach, a nie u biednego wieśn.
Pytałem się wtedy u niego, jakiem sposo-
bem on mógł tak pięknie utrzymywać
w swojej izbie wszystkie rzeczy. A on mi
powiedział, że jak tylko kto w chacie ma
czas, czy on sam, czy jego żona, czy jego
dzieci, czy jego służący, to zaraz wszy-
stko porządkuje, czyści, myje, myje,
i ustawia. Żaden nikt nie spuszcza się na
drugiego, a tylko sam robi, nie pytając
się czy to do niego należy czy nie. Dla je-
dnego wydały to za ciężko, a dla wszystkich,
to frasunek. Ten troche zrobi, ten troche,
i ten troche, i wszystko zrobione. Widział
że to bardzo rozumnie tak sobie radzą ci niemcy,
uprawdzie tem i w wielkie porządek.
Widział Janku nie raz że moje córki,
chociaż dorosłe dziewczęta, i wcale się po mojemu,

a ludnie je paunacui nanywają; – chociaż
nie chadzą do ziuiwa i w pole, i nikogo
delikatniejsze życie prowadzą, jak tylko mąż
czas, pedkarauszy sprzedniczą, i rzniczowy
kneuski, storzą podłogi, myją stoły,
ławy, drzwi, i okna. Widziałem za-
pewne nie raz, jak moja żona, co
z rana jest skrobiciuchą, tamta
sprzątała izbę, i podwodło. Widzia-
łem moje i mnie, jak ja takie za-
miatanie, i storzą podłogę. A to
wszystko dla tego mąż musy, żeby
było schludnie w chacie, i żeby ni-
komu do pracy nigdzie nie kark
nie spadała, żeby jeden drugiemu
pomagają, jeden drugiego wspie-
rają przy tej takiejże i miłej
uczynić. Ale widzisz kochany Janku
że i od niemca, ubogiego garncarza
takie mowa rozumu tej nauczyć.
A wie kochany Janku nie jakie
na ludzkie gadanie – i radzę takie
i życzę ci, żebyś tak do żydka kowala,
jako też do niemca garncarza cho-
dził, i uczył się od nich dobrych
rzeczy, a nie za pieniądze, żeby ich
kochał, szanował, i pomagał, bo nie-
szczęśliwi. A chudzi nie tylko do
nich ale i do kodarzeja, i do ciesli,
i do innych majstrów, i ucz się o ile

wszystkich, wszelkich rzeczy. Rolny gospodarz na wszelkich rzeczach znać się powinien, ileby w razie potrzeby mógł radzić i tamu poradzić, czy to w polu, czy w drodze, czy w domu.

Janek tedy usłuchał rady owej, i pilnie chodził do wszystkich majstrów jacy tylko byli we wsi, i z czasem wszystkiego się pojął, a wnet z niego się śmieli, nazywali go ciągle durnym Jankiem, ale on na to nic zważał, a swoje robił.

Jednego razu zdarzyło się że w chacie pana Jakóba piec zaczął dymić. Zaraz tedy po dniu, dwór pojechał z garncami do miasta, a tu chleba nie było w domu, trzeba było chleb piec, a tu dymu się wali wszędzie aż straszeli. Widząc to Janek, policza na podwórze, nacina się gliny, przyniósł jej kupę do izby i wziąwszy miskę, zaczął piec rozwalać. A po tem czasie, ani matki, ani ojca nie było w chacie, bo poszli na wieś na pogrzeb jakiegoś sąsiada, którego ty znają na pieczach. Wiejskie kiedy ani zwykli go po wsi, Janek tymczasem piec rozpoczął, gdzie trzeba wybierawszy dziurę glinę na podłogę, cegiełkami podmurował, zgoła bardzo dobrze piec do naprawił; i zapaliwszy w nim drzewo, siedział i patrzał z upodobaniem że piec miał ciąg należyty, i nic a nic nie dymił. W tem wracają, rodzice jego wraz z całą wioską co znać się na pieczach. Wchodzą

do chaty, patrz, ci tu w piecu pięknie się pali, a [redacted] Janek siedzi przed nim i grzeje się. Dowcipniewny się pani Jakóbowa że to Janek piec poprawił, chciała go bić, i piec rozwalić chciała, ale ten czarnioch co znał się na tem, powiedział że piec tak dobrze poprawiony, jakby najlepszy Pan poprawić lepiej nie potrafił, i wyznał, że jak na takiego małego chłopca jakiem był Janek, to bardzo pięknie się on jiż tam takie rzeczy robić zdoła. Pan Jakób był bardzo uradowany z tego, ale co jego żona to nie tylko że się nie radowała, ale jeszcze bardziej gniewała Dawata Janka, a bynajmniej i wojtek to go Janem zaczęli przezywać, jakby to Wam, to nie był czarnioch taki jak i drudzy, a tylko jakie ladaco.

Drugi raz, w same zimowe, kiedy już zboże stało pięknie na polu, pan Jakób pojechał do miasta na interesem, a parobek jego zboże zwoził do stodoły. Nad samym wieczorem, kiedy już tylko pozostało ze dwie fury zboża na polu, mówi się sobie - zdawało się jakieś jedzenie gdzieś niedaleko, bez tego nad jedzenie jechać nie można było, a tu nadchodziła ulewa, a tu była zabawa, nie śmiał, nie śmiał do wsi nie mógł wam napraszać. A tu

nikt z zapisdow woza powiesyć nie mógł, bo kaidy
pred ulewą, chmystał swoje skarie z pola, i do
chadaty zwłócył.

Widząc to Janek, puscada do parobka, leć
by tylko do karżmi i rozpal dobre węgle. Pa-
robek poleciał do karżmi, rozpalił węgle,
a Janek zdiwony siekierą zdamane żelastwo,
zjawia się wnek w karżmi, rozpala te że-
lastwo, i wrzącwszy natata, daléj kuć.
Kuje on to żelastwo, parobek miechem
dyma, i dziwuje się patrząc na robotę Janka,
myśląc sobie że z tego nic nie będzie. Ale
jesnże mięcéj się radził, gdy ujrzał że
Janek wcale dobre żelastwo sprzł, i cho-
ciaż nie tak gładko jak kowal prawdziwy
ale za to dość mocno, a nadewszystko
że na razie, pudczas nagłéj potrzeby.
Mięsz tedy, za pomocą tabaki Janka, skarę
zwierźli z pola akurat pred ulewą, a
jak zwierźli, to jak deszcz spadł, to pa-
dał więcéj jak tydzień, tylko skarę
zepsuł do szczętu.

Pani Jakóbowa zaniosła cierpyć się
z tej ciekawości do wszystkiego objawia-
jącej się w Janku, wypłacała go od naj-
gorszych złośnic, a w dodatku więcéj
pieniędzy nie dała. Ale narajata pan
Jakób wróciwszy z drogi, i dowiedziaw-
szy się o tém, jak postąpował Janka,
a szynkarka i krajtka za to że go kowalem
nadrabianem zaczęli przezywać pokradnie
różgą skrył, a jak wyprzedł z chaty pani
Jakóbowa Janka za ho skrzła na tamte
jabłko.

Trzeba wiedzieć że pan Jakób miał bratka rodzonego Stanisława który był zastępcą wójta gminy w dalekich stronach, i dobrze się mu powodziło, a był bezdzietny, bo mu dzieci pomarły.

Otóż pewnego razu w niedzielę, kiedy w chacie pana Jakóba zaleciano się do wieczerzy, przyszedł list od pana Stanisława. Ani pan Jakób, ani jego żona czytać na piśmie nie umieli. Więc z czytaniem listu powinna była czekać aż do jutra, bo wiedzieli była wielka, a pan nauczyciel który mu zwykle listy czytywał mieszkał do niego odległe. Więc bardzo przykro było panu Jakóbowi że musiał czekać do jutra, i potrafił zaraz wyrzucać że nie dała dzieciom nauczyć się czytać na przykład. Pani Jakóbowa wpadła z tego powodu w taką złość, że krzyczała jak opętana z pół godziny. Jak uciekła pan Jakób powiada mowę:

— Żeby cię piorun przynajmniej jasnego trzasł przeklinała się nawet dużej. Żeby cię nagle teraz mi list przeczytać. A baba mu na to:

— Ty durniu, i dużej jasnej durnej, ja mam nie dziwota nauczyć się

czytać. A kiedy by myślił że twój Janek
żali nadrę, to kiedy on moje były zdanem,
i nawałem, to nigdy nauczyć się i przeć
siły chciał. Ale on dwoch żali jak i jego
ojca.' A pan Jakób oburzony na takie
niesprawiedliwość i wadę swojej żony, re-
cze do niej:

— Dzieci za złe gada dzisiaj, radzę tym
nieć języki za zębami. A ona kiedy to
nie kmyknie:

— To by nam kmynnej języki za zębami,
to by nam za złe gadasz. A że by ga-
dał za złe, i zwaryon się ze mnie
na durnego Jasia, to ani takie, ani
jemu nie dam wiecerzy.

— A jedz takie sama, by mnie i tak
nazwało w trzeciuą obracam, powie
na to pan Jakob, a jego żona znowu:

— Jeżeli Janek potrafi zmeczyć ten
wóz, to dam wam jeść, a jeżeli nie,
to nie dam!

Aż tu Janek wyjeżdża nagle z za pieca
gdzie zwykle się ukrywał, i powiada:

— Ja nie co lepiej potrafię zmeczyć
matulkę, albo to taka wielka rzecz! i to
powiedziawszy zmeczył gdzieś wóz ten
a w tym wóz stało, że brat pana Ja-
kóba pan Stanisław prosił żeby mu
Janka dano na wychowanie, że on
go jako własnego syna wychowa.

Zgromnie się wszyscy zdziwili i że-
nu że Janek umiał czytać na przemian

i temu że brat pana Jakóba, wiedział i pisał w tym liście o tém, że Janka matka niecnawidzi i prześladuje, a on dobrej chłopak, pracowity, zdolny do wszystkiego, i do nauki pochopny. Tedy matka Jankowa nie mogąc uciec tego że Janek chciał się takiem nędzarzem, i że taka, taśma malarz w stajni sta nie stawa, pomyślała chcąc tego nieboraka Janka w oczach całej drużyny poniżyć:

— Ało! nie wiedzieć skąd umieć czytać z pisanego, to każdy dureń potrafi — ale niech Janek potrafi odpisać panu Stanisławowi na ję- go list, to powiem wtedy że warł jeden pojechał do stajni. Dopóki Janek nie potrafi odpisać, dopóty go nie puszczę w drogę. — Tak mó- wiła ta wa baba, zadrżał że Janek nie umie pisać, i myślał że jak ona nie da mu czasu do namy- ślenia się tego, to on i nie pojedzie do stajni na nieszczęście. Ale ja, nieboraczyna zasmuciła się jednak swojej matce, rzekł:

— Matulku, kiedy wy takie dobre dla mnie, to ja mogę jechać do stajni Stanisława Chociaż dzisiaj, bo pisać takie umiem wcale nieźle, niechaj

zasmiadacy pan nauczyciel, bo on tamo mnie i nauczy.

Baba nie na to nie nebda, bo z wielkiej złości i urzędu, ani słowa mowić nie mogła – patrzyła tylko na poczciwego Janka, jakby go acyprus pozrzeć chciała, a pan Jakób pogłaskawszy go po głowie rzekł:

— Niech cię Bóg błogosławi mój synu, za to że ty mnie jesteś taką pociechą w mojem utrapieniu życia! A obrócewszy się do Antymka i Wojtka dodał:

— A wy teraz się usłuchajcie nieukrzywy jabłek – usłuchajcie się! aj będzie cię się wy usłuchać mieć! czasu jak zabawnego że Janek wyjdzie na wieś kiego pana, a wy na zawsze pozostaniecie nieroboki. A pamiętajcie stąd, że nie Jakób bogaty, ale wy bogaci – a Janek rozumny! Łez otrócewszy się do swojej żony, pan Jakób dodał jeszcze:

— A wasani niechaj mi Janka wyprawią ożenić, żebym go mógł do mego brata na wesele odesłać jak najprędzej.

Baba nie na to nie odpowiedziała, ale widać było z jej miny że coś niedobrego zamierzyła uczynić, i że chce postawić na swojem. Panie Jezu Chrystus broń każdego poczciwego człowieka od takiej złośliwej babiszki! —

IV

O tém jak za dobre serce a posłuszeństwo matce, z jéj przyczyny ludzie, miarkowali że i na prawdę durnym jest Janek.

Nazajutrz pani Jakóbowa zaczęła udawać dobrą przed mężem, bo zde kobiety, zwykle udawać umieją wszystko co tylko zechcą, gdyż tylko zle kobiety bywają fałszywemi. Otóż udając dobrą, pani Jakóbowa zaczęła udawać że ona takie się cieszy z tego że Janka brat mężа bierze do siebie na wychowanie, i zrobi z niego człowieka — i ubolewała nad tém że Szymek i Wojtek pozostaną na cute życie nieukami, i gorko płakała to mówiąc. Później znowu nekała że co prawda, to Janek mniejąc swojemu rodzeństwa staraniem już tak źle, dałby sam sobie radę na świecie — a zkąd Szymek lub Wojtek pojechać do brata mężowskiego na wychowanie to bystrzy sprawiedliwiéj, bo oni już nieregu dawić się nie nauczą, i to gwarzeniu ny upadła mężowi do nóg i mówiła go prosić żeby nie Janka ale kogo ze starszych braci tam posłał. — Pan Jakób widząc taką pokorę żonina skruszał, i zaraz się wahać co ma czynić. Ale zamiast gwarzeniu nad tém skutecznie, powiada do swéj żony że pójdzie się poradzić — księdza proboszcza w téj rzeczy. Tego też tylko i chciała ta zła baba. Bo żeby jéj mąż nic nie mówiąc poszedł do ojca duchownego po radę,

bytoby wszystko tak jak należy, ale że się nie gadać z tem przed babą, to i źle nazwisk, i całą rzecz popsuć. Kto ma z dać baliczkę za siwe, uparta i jęczycę, niepasuje się przed nią zwierzać w niczem, bo z pewnością interes zepsuje, żeby na swojem postawić. Tu też jak bytko pan Jakób powiedź w pole jego baba uważawszy Janka, kazała mu jąjsdź z sobą w drogę, mówiąc do dworu żeby z tamtąd pomyślić jakąś radę. Panie wie tedy do dworu, a baba idąc drogą daléj wymówkę przed Jankiem, lamentować i płakać, mówiąc że żeby on był co dobrego, to by sam nie chciał jechać do Krzyża na wychowanie, a wstąpić by swojego miejsca bratowi z braci - co nie umie ją nie jemu, i sama niczego się nie nauczą, a Janek to miejsce tak wda w bardzo razie da takie radę, i sam się wychowuje na człowieka. Zaczęła mu powtarzać:

— Żeby ty Janku był co dobrego, żeby ty miłował swoich braci, żeby ty zatrzymał choć trochę swojej matki, to by ty, jak tatko ojciec będzie musiał jedzi do Krzyża, to by był powiedział, niechaj jedzie który z moich braci — ale ja wiem że ty tego nie powiesz, ja wiem że ty źle zjemysz swoim braciom, i nie boleszesz swej matki!

Janek zaś słuchając tego gadania, zaczął uważać powoli że matka kręci, że nie napróżno go wychwala, że widać dla tego mu pochlebia że go skrzywdzić chce - i już

chciał cań głupiego powiedzieć, gdy przyszło mu na myśl, że kiedy brak ojca stanie się tam, a jego stroju, tam wszystkiego się nauczy, i do tedy do tego, że z prostego włościanina jest teraz zastępcą wójta gminy, i bogaczem, to dla czegóż by i on nie miał tam sobie dać rady na świecie? Widząc zaś że jego matka nieomal płacze, i przemawiają do niego pierwszy raz w życiu nie łaje go i nie bije, bardzo pożałował jej, i wzięta go litość nad tymi ubogimi i wątłemi że ani nie nie będą umieć — więc tedy westchnąwszy w duszy do Pana Boga, o nagłowo, bo mu się bardzo chciało jechać do stryja, powiedział:

— Nie frasuj się matulku, kiedy tak to ja i nie pojadę. Spróbuję tam sobie dać rady na świecie. Niechaj jedzie do stryja na wesele tymek, on najstarszy, to też najmniej ma czasu do nauki. Tylko matenko, nie złajta się na mnie, nie powstajta nadamną, nie narzekajta mnie darmem, a ja postaram się być dla was jak najuprzejmy, i posłucham was kiedy raz. Niechaj tedy jedzie tymek matenko najmilejsza, niechaj jedzie z panem Bogiem.

— A ty jesteś głupi Janku powiedział przed tatulkiem i przed ludźmi co ja ciebie do tego namówiła, albo zmusiła, mam

ja cielicé, by mnié nié miłujeń Jenatku!

— Ej miłuję, miłuję matenko, zeby tylko my tele mnié miłowali. A w tém bądźcie pewni że ja nie pojadę nié nikamu, ja powiem że ja tak sam z sielicé nié chcę jechać do stryja.

Usłyszawszy to baba, nic pokarała siadnéj rady, ale tylko domówiła:

— Czyń sobié jak chcesz synku, ale pamiętaj że ja cielicé ani dmuchała do tego, ani radziła, zebyś ty pójściéj, albo twój ojciec na mnie nie narzekał. A teraz wróć ty lepiéj do domu, bo tudzie jeszcze by pomyśleli że ja cielicé nam nigdzie w pole wypuszczała, zeby zdumiéj, i nawoziać. Wróć tylko do domu już ja sama pójdę sobié do dworu. A nawyjść ci dobrze co czynisz, zebyś na nikogo pójściéj nie narzekał.

Usłyszawszy to Janek pocałował w rękę matkę i wrócił do domu, a jego matka na miast do dworu, poleciała do księdza proboszcza, i upadłszy mu do nóg, jak naprędzéj opowiadać, jak najprędzéj dowiadzić się jéj syn do boha tylko darmego Jendka, a barzy Janek do niczego, bo i sam nie chce jechać do stryja na wychowanie, i zeby pojechał to by tylko wstydu narobił tak głupi — że starzi jego brania śmiało, i wajdeb do wszystkich chłopcy — że chcą się wojować, że zeby z nich któ-ry pojechał do stryja, to wyprzód by z pewnością na czarnicha, — ale że ojciec ich nie lubi więc nie puści, jeżeli Ksiądz proboszcz nie poradzi mu tego — zgoda jak najprędzéj podawszy ręce, padać do nóg, bo ksiądz proboszcz, pamiętliwy, że to wszystko i prawda, pomyślił jéj, że jak mają jéj

pujjdzie do niego po radę, to on doradzi tylko
Symuka nie Janka wydać, i na jéj prośbę
pomyślił nawet że nic nie wspomnie panu
Jakóbowi o tém że jego zięcia u niego była
z tą prośbą.

Jak tylko pan Jakób usłyszawszy od
Janka że on nie chce jechać do dworu, iod
księdza proboszcza ustąpiwszy radę, że
najlepiéj będzie, jeżeli Janka nie będzie zma-
wiał do tego, a zwłaszcza Symka, — niebawem
pan Jakób juro wstawił Janka w domu,
a Symka wydał.

Ale jakoż to była zła kobieta, i jak
to ~~ił~~ niedobrze przed złą kobietą zwierzać
się w czém kolwiek. Tylko pan Jakób nie
powiedział jéj że pójdzie do księdza proboszcza
po radę, a tylko nic nie mówiąc
poszedł tam natychmiast, nie przyszło mu
do tego.

A pani Jakóbowa, kiedy już Symek
pojechał do dworu, nie tylko że nie dała
spokoju w niczém Jankowi, ale go więcéj
jeszcze prześladowała, mówiąc że on ladaco
iż pogardził taką dziewczyną, i obma-
wiając go przed ludźmi że on leniwy i da-
rem niepotrzeby, dla tego że nie chciał jechać
do dworu na wychowanie, i jego żadnéj
nie miał zalecić za nie. Radnie też umie-
myśli, i nagrawali się nad Jankiem, że-
by tylko ojciec go wyprosił jak mógł
a wracał przed ludźmi, ale i jego ludzie

pocuchali za daremia, ze pewnaly Jankowi
ześ porastać ,— i pan nauczyciel jeszcze li-
tował się nad Jankiem, bo mu Janek będąc
pytany wszystko opowiadał co i jak było,
i jak go wdowa matka czuchała, a teraz
jeszcze obawiała przed ludźmi, że on to nie
na jej radzenie, ale przez głupotę uczynił.
Taką zaś radę dał mu nauczyciel:

— Nie czuchaj nigdy na matkę Janku, bo
pamiętaj o tem, że chciała ona dla ciebie
nie źle, ale po Bożu, rozumem
cnoty się nalezy, więc nie godzi się na ro-
dziców narzekać, bo pan Bóg tylko sam
ma prawo ich sądzić, a dzieci mają obo-
wiązek ich słuchać. Pamiętaj Janku
żeby ciągle dobry dla matki, i nigdy nie
narzekaj na nią, i nie obrażaj przed
ludźmi. A za to, i za to żeś ty z wdową
krzywdą dla pasierbowstwa małe usta-
piłeś twego miejsca brata Krzysiowi,
pan Bóg ciebie obdarzenie wynagrodzi.
Pamiętaj Janku, jeżeli będziesz matkę
nie karcił na to że ona dla ciebie nie da
chleba, ~~[illegible]~~ — Bóg cię nigdy a ni-
gdy nie opuści. A na to, że ludzie za to
że ty matki posłuchał, i brata ustąpił
Jarmiem nazywają zamiast pochwalić
cię — pluń na to Janku. Bo przyjdzie czas
że ludzie pomogą cię na lekcie, i wyna-
grodzą ci to krzywdę, i będą dla ciebie
zwali nauczyciel i poważanie, tylebyś
ciągle tylko ryś po cieniu, a na ludzkie
gadanie nie zważał.

V.

O tém, jak Szymek ze wstydem wrócił od stryja, jak Wojtek pojechał na jego miejsce, i takżeż powrócił wkrótce, i co z tego wynikło.

Szymek jadąc do Stryja Stanisława sądził że on po to tam jedzie, żeby nic nie robić, chodzić w piękném adzieniu, hulać, dokazywać, zgoła udawać wielkiego pana, i nic więcéj. Okrutnie więc nie podobało się Szymkowi, że go stryj Stanisław oddał na naukę do szkoły, a jak się podczerpł jako tako czytać pisać i rachować, zapytał się go do jakiego rzemiosła ma on ochotę? mówiąc do niego te słowa:

— Widzisz chłopcze, nie chcę ciebie kierować na pana, ale tego żeś ty syn włościański, więc w swoim stanie powinieneś szukać kawałka chleba. Takie się wiele może, że być panem to taka taka rzecz, a tymczasem pomimo to napród potrzeba na to uczyć się w domu lat parę, — potém w szkołach uczyć się lat siedm, potém uczyć się w akademii cztery lata, zgoła trzeba uczyć się około lat piętnastu ciągle — po tych naukach trzeba jeszcze jeździć po cudzych krajach lat parę, a potém jiż pamiętny panami zajść miejsce. To tedy Szymku ty jiż za stary na to, bo takie jiż rzemieślnicy lat mnóstwo, a ja mam za mało pieniędzy, żeby opłacić te wszystkie nauki. A pan bez nauki, to żaden pan, i zawsze można pomiać przemówi-

wiego pana, i tego tko pana tylko udaje. Takie nie chcę cię wysłuchiwaniać na urzędnika, bo i dla urzędnika takiego samego nauka potrzebna, a w urzędowaniu trudno dosadzić się dostatecznego kawałka chleba, a utracić go za lada co, można w każdej chwili. Inny znów chce być panem, a przecie nauki potrzeba mieć majątek, bo co po tym tale, kiedy pusto w szkatule — a chce być urzędnikiem a przecie nauki potrzeba mieć jeszcze razem, którego sam Pan Bóg tylko ceny, i być gotowym do utraty kawałka chleba w każdej chwili, a utraciwszy go, umieć cóż takiego, co by mogło zapewnić utrzymanie życia. Na koniec dla tego nie chcę ciebie kierować, bo jeżeli pana i urzędnikowi potrzeba tak dużo nauki, to księdzu potrzeba jej daleko więcej, a do tego i powołania czyli chęci gorącej, do stanu duchownego, a takiej cnoty więcej tego potrzeba. Dobrym księdzem zostać bardzo trudno, — a lepiej być nawet porządnym parobkiem, drwalem, krawcem, byle kim innym, niż nadającym się księdzem. Otóż więc najlepiej będzie jak ty zostaniesz rzemieślnikiem. Widzisz tak: jeżeli rzemieślnik sam dobrze znaje rzemiosło, jeżeli pracowity, rzetelny, uczciwy, to mu nigdy na kawałku chleba nie zabraknie. Napatrzeć pan, choćby był najmajętniejszy, to jak wypadną nieurodzaje raz po roku, powódź na lądzie, gradobicia, pożary, powodzie,

zbiedniejè, radziły się, i majątek przedniej
czy pożniej utraci. A dla niemiłosierna
ubogiego jedno czy tam radzi w domu
czy nie radzi — jak rok drogi, to i on
drożéj przeda za swą robotę, jak rok
tani, to ~~on~~ i on taniéj bierze — niemiłosierny
nikt nie nakiwa pod nogami,
nikt go z jednego kanica ojczyzny na
drugi kanicę kraju nie przenosi, nikt
go kawałka chleba, tak jak urzędnika nie pozbawi — nikomu się krzywdy
nie potrzebuje — nie dobrze mu tu, to on
może pójdź sobie tam gdzie myślą
że mu będzie lepiéj. Dobrego niemiłosierna
każdy mianuje i poważa, bo nie on
potrzebuje cudzéj dobri, ale jego dobrodziejstwa potrzebują. A każde niemiłosierne
uczynione jest dobre i zacne — bo daje
ponadny i pewny kawałek chleba za
pomocą pracy. Jeżeli kogo można
nazwać pewnem to niemiłosiernika, bo
on żyje dobrze, niczego o nic nie pro-
si, od niczego nie zależy. Tak też ko-
chany Szymku, ponieważ wasz brat
jest brat, a majątek waszego ojca
nie wielki, a jak przypuszczam do po-
działu, bo i wam nie wiele co do-
padnie się, i majątku by nie było,

więc ja tak mówię, żeby dwóch z was
poszło na nowiślisko, i zapytawszy się
na gospodzie majstrów — a którzy tam
zostaną na gospodzie. Więc proszę cię
o rzemiosło żebyś obrał sobie jakie nowiśle.
Ale rzemiosł o nowiśle ani słuchać nie
chciał, i prosił ojca, aby mu pozwo-
lił pisać w kancellaryi u siebie. Ojciec
zaś mu na to:
— Widzę rzemiosł że chcesz mazu no-
wym, kiedy nie chcesz robić nowiślis-
kiem. Sobie to się powiada że pisane cho-
dzą w czarnych kamizelkach, a nowiśli-
cy w zamazanych fartuszkach, — =
ale ty nie umiesz tego że kamizelka
nie daje, a pisarze u majstra gminy
to są tacy, którzy do niczego innego
się nie biorą. Kamizelki ich upadywa
w biedzie i pracy — a na fartuch ze-
rka ich nędza. Już to z pisania nie
wielu ludzi może na kawałek chle-
ba napracować — i do pisania, do
kancellaryi, na pisarzy, biorą się
lepsi tacy, co kończą szkoły wyższe
ca,, i chcą udawać panów — ale jak
zdarzy się okazya, a nędza zajrzy im
w oczy, gorzko tego żałują, ale po —
czasie. No, jeżeli tobie chcesz
rzemiosł, idź w świecie z pisania-
niech; tak będzie, ale wyprosisz moje błogo-

Bądź tedy pisarzem Szymku, jeżeli tego chcesz, ale powiedz mi czemu ty później będziesz? przecież całe życie pisarzem być nie można.

— Chciałbym zostać zastępcą wójta gminy, tak jak Strzyjek, powiada Szymek, a chłopi mu na to rzekli:

— Mój kochany, że ty podrapałeś się trochę pisać to myślisz że już wszystko umiesz czego potrzeba aby mógł być wójtem. Ja co prawda także do klas nie chadzałem, tak jak i ty, ale miałem dobrego człowieka co mnie dłużej, dłużej uczył tych nauk co w szkołach uczą — a później ja sam dużo czytałem i sam uczyć się musiałem jeszcze wielu rzeczy potrzebnych dla urzędnika. Ale to jeszcze nic, jesteś młody Szymku, i że być tylko chciał, to być mógł się wszystkiego nauczyć — lecz tobie się zdaje że to bardzo łatwy i słodki chleb majętności. Ej, ani łatwy, ani słodki, ani pewny. Nie łatwy, dla tego że trzeba ciągle być na uwadze, czy dziedzica, czy naczelnika powiatu, czy assesora ekonomicznego, czy nędzy gubernialnego, czy władz majątkowych, słowem prawie każdego. Wójt ma tylu panów nad sobą, że trudno ich zadzierzyć, a każdemu potrzeba dogadzać, i włościanom także trzeba dogadzać, więc zgoda wszystkim. A dogódź że tu każdemu! a nie dogodzisz, to zaraz skarżą, ciągają, łają, krzyczą, i karzą. Ot widzisz Szymku że to chleb nie łatwy. A nie słodki dla tego, że ciągle trzeba się z biedami ogrzewać, i na

ich gniew na nayeżdżć. Co temu wáyt winien że mu kárią bogo z chaty wygnáć, że mu kárią zajáć cyjąś ostatnią krowkę, i sprzedáć, że mu kárią bogo smutek, żáyáć, a żáyowny akcé i w dziurak pędzić — co on winien że mu kárią brać bogo do wajska, a jak tylko się ukazuje przed wajskiem, chwytáć go i oddawáć w ręce katy? Wáyt nic temu nie winien, on to czyni co mu stawią kárią, — ale bedzie na to nie zważáją że on musi być posłusznym, i robić to co mu kárią — a tylko zdyjąś się na wáyta, przelinacją go, nanosząc na nie go, kárią go, i radzi by go zgubić, nie zważáją o tém, że jeżeli on nie posłucha rozkazu zlawnych, to otrzyma kawałek chleba — a nie będzie on, to będzie drugi, a ten drugi tak samo będzie musiał czynić co i temuten. Aj gańbi to kawałek chleba stáry przychodzi z nanoszeniem kudłatém wáytowi. A niepewny dla tego, że wáyt mogą dużo panuje nad sobą, jak tylko stáremu nie dogodzi, utracił ten chleb utrapiony może. Więc ani narzekać na wáyta, ani im zazdrościć nie ma przyczyny. Wierzaj mnie Szymku, że ja dziś niedrogi jakiś to jest chleb wszystko robi, że tegoż tuż nádarzy rzucić tegoż go nieżyczniak, i nemu tegoż się jakiego rzemiosła, bo to daje chleb pewny, i nie należący od nikogo, tylko od Jasnej Bárbáry wertatwości i pracy.

Chociaż stryj Stanisław bardzo mądre

Damadził tego wszystkiego Szymkowi, chociaż
jemu długo nie w podobnéj sens przekładał,
Szymek nie usłuchał, i poszedł na pitana,
bo co prawda był strasznie głupi, i ko-
niecznie chciało się mu chodzić w tu-
dnie, a nie w ciemnicy.

Ale po niejakim czasie, podczepiwszy
się pisać, i przeznawszy co i jak jest
w kancellaryi miejskiéj dopuścił się
pod nieobecność swoją i starszego pi-
sania fałsze. Wydał jednemu z dłu-
żników na talara, i świadectwo
na złożone udał podpis swego starszego,
i pieczęć niedawno majstrowską wyci-
snął na tem świadectwie. Ale to
niekrótce wydało się, bo schwytano te-
go złego człowieka na złodziejstwie,
i znaleziono przy nim te świadectwo.
To nieszczęście zrzuciło się go przyprowadzono
do pana Starostawa, bo tenby on do-
stał się był do innego miejsca, i to świa-
dectwo wpadło w ręce urzędowe, bo i
strzeż Starostaw, i tymek powiesić by
do kazał. Ale że pan Bóg uradzi
nie chciał zguby pana Starostawa więc
te świadectwo jemu prosto się dostało,
a on dawszy tego że go sfałszował
jego bratanek Szymek, zawołał go do
swego mieszkania i tak mówił do niego.
— Widzisz Szymku, jakeś tak mądry

a już dopuścić się zbrodni. Bo widzisz cadre-
go prawa, i podług niego, jest podrzucenie zbro-
dnią ojcu, za którą dawniej nędzę podrzuco-
wi winiano, gdy nie miał czém więcej pod-
rzucać, a teraz przeto mane podrzucy na
różowi ze zbójcami i złodziejami, kajda-
nami, więzieniem lub sybiryą. Więc bę-
dy by taki stanęła, lepiéj by wracał do
rodziców, może u nich wyjdzie na mo-
cniejszego człowieka — bo ja dłużéj się trzymać
nie mogę, jako zbrodniarka, którego po-
winienem akuć w kajdany, i do sądu
odesłać. Ale ja myślę że by może się po-
prawił, niech popracuje na wygnaniu
się od siebie, ale pamiętaj, pamiętaj trzy-
ma, że zbrodnię popełnił — i stawaj się
przez całe życie, jakoby dobrem nieprzyja-
ciół zagładzić bez winy, i dla bratniej, a cno-
tę złota na twoją nędzę głowę prze-
dę zbrodnię spada.

Odeszła tedy trzynasta pani Stanisława, wy-
wajał Janka do siebie, ale pani Jakóbowa
przyszła mu przejścia. Przyjęła takiéż jakiś
czas się nie, takie nie chciał biedzić
się na nieprzyjaciela, ale stroił go zmu-
sił, że począł się nieść ogrodnictwa we
dworze, a bardzo dobrego ogrodnictwa
którego się tam nie spodziewał. Ale cóż biedny
nie bardzo się mu chciało pracować, ale
co gorzej przynosiły raz ze dworu wo-
dzinę do stroja, dobrał się do szafki w któ-
rej stroj chował pieniądze swoje, i chciał
z tamtąd ukraść całe pieniądze, ale stroj

wtanie w tą pore nadredt, i wapeć go pny nape.
Wójtka tą tánaczyć ie chciał wrzyć dla siebie
tylko dzieścić grosny – ale tuej mu na to:
— Czy ty wezmiesz cudze dukaty, czy dzieścić
grosny, czy srebro, czy rzyttus, czy garść
pieu, czy nthe, czy kunia – czy ty ić
wezmiesz u cudzego człeka, czy z twego
krewnego, czy u rodnego ojca, zawze
kędziesz zdadziejem. Zabranie cudzej wła-
sności, choćby ona nie nie warta była,
choćby ona na jednáre tą walała
jest zdradziejstwem takiem samem, jak
kradzież wielkich pieniędzy. Zdadziej zaw-
sze zdadziejem, czy on kradnie z tadu
jabtka, czy on z ogrodu wanguo,
czy on ze lasu drewo, zawze jest
zdadziejem. Nie nadarmo to powiadają,
że od tyczka do nanyczka, od nanycz-
ka do krzyżka, – od urdeczki do ko-
tyczki — i tak dalej aż do trubicznicy,
kłaża cudza kaidego zdadzieja.

To powiedziawszy pan Stanisław,
wsadził wójtka na fowę, i odesłał do
radziców, dadawszy to jeszcze na drogę
ostatnie zdadziejowi:
— A pamiętaj chłopcze, żeś został
zbradziancem, zdadziejem. Żałuj tego,
i zanchnij aż na całe życie nawet
dotknąć się do cudzej nanyg. Niech ci
dna nie zginie kiedy w twoich rękach,
a ty ani myśl jéj nie powiązuj – ani

jakoż nawet w tę stronę. I storaj się zdjęły
poczciwością całego życia, te kaźnie i zro-
zumienie, a te nazwisko Pudrzeja Ubóżeń
nakłoń, zagładzić.

Wrócił tedy Wojtek obwieszty wstydem
do rodziców, a ojciec jego, dowiedziawszy się
o tem, dla czego go stamtąd wygnano, tak się
strapił, a strapił się ciężko pewne da-
remnej wygnaniem i zbrodnią tą, bo
że mu mowę odebrało, i odebrało je-
mu ręce i nogi. Janek pisywał go
w tej ciężkiej nie mocy, ale pisywał
nie dużo, bo w kilka niedziel pan
Jakób Bogu ducha oddał.

Tak to dwóch ubogich synów, Sy-
meli i Wojtek, których ludzie rozumu-
mi nazywali, ubogiego ojca do grobu
doprowadzili. Tak to, na zimę, zgrzyt
ciemiężowi temu zatrzaska, i wychowa-
ny źle dzieci, pogrążyła się do prze-
bitecznej śmierci poczciwego ciemiężca.
Janek okrutnie desperował po stracie oj-
ca, ale jego matka, Szymek i Wojtek
to prawie nie zapłakali po nim, a wkrótce
to i zupełnie zapomnieli, a tylko wszy-
stkie troje dążyli do tego, aby Jankowi
co raz więcej dokuczyć.

A Janek ciężko był cichy, pracow-
ity, pobożny młody. Janek tam swo-
ją ręką piękny krzyż wyciósał, i posta-
wiwszy go na grobie ojca, chadzał codzień
zgoła tam, płakał, i nadto się za Pana
się swego miłosiernego modlił.

VI.

O tém jak sobie radził Szymek, jako Wójtek, i co oni zrobili z Jankiem.

Kiedy pan Jakób umarł, Szymek miał około lat dziewiętnasta, Wójtek był o rok młodszy od niego, a Janek rokiem młodszy od Wojtka.

Jankowi kazali rolę uprawiać, a sami gospodarowali żałwym i prędkim sposobem zbogacić się.

Szymek zaraz z tatem dziedzica, i zlecało nadanych drzewo dostarczać, chałupy, wiązi domy, wyrabiać deski, i przedawać. Jemu się zdawało, tak jak i wszystkim w kraju, że dostarczanie drzewa chałupowego czy pańskiego nie jest kradzieżą — a tymczasem to takaż sama niesprawiedliwość, jak i kradzież inne. Las chałupowy naprzykład, jest własnością całego kraju. Nie dla tego go pilnują żeby źle ludziom życzono, lub żeby nie drzewa zabierano, ale dla tego, że kraj ma swoje potrzeby, musi płacić za nie wielu ludziom, i pewnością rolicze koszta, — więc musi mieć też taxy je dochody — to z przedaży, to z gruntów, to z jezior, to z dróg bitych, to z mostów — a więc i z lasów. A ponieważ żeby wszystkim wolno było las wyciąć, za pewną taksę, nie byłoby lasu, i ludzie potem nie mieliby ani chałupy z czego wystawić, ani wozu z czego

zdziadać, ani jeść cześć ugotować, ani cześć
w zimie się ogrzać, i musiel by wielki
z ziemi potłuczonej drzewa.

A tak pewni, to pewna wdowie, tak za-
mo, jak jego kaci, wół, pieniądze, i wiel-
kie dobro. Kto kradnie panu drzewo z lasu,
to tak samo, jakby mu kradł kawał cudze
dobro, i jest przeciwnego zbawienia. Niech
się spowiada z tego, a zabawy co mu daj-
cie duchowny za to pewnie.

Ale ludzie prości jednak tego nie rozumie-
ją, więc nie rozumieć tego może i tłumek,
w mowie i rozumieć, ale swoje robić, kraść
cudze drzewo, cudzem drzewem handlo-
wać, zarabiać spore pieniądze tym spo-
sobem — i ludzie to widzą, pochwalą
jego pomysłowość, i nazywali złotym
rozumnym chłopcem, ale zapomnieli
o tem że dopóty dzban wodę nosi, do-
póki się ucho nie urwie. Zabawcy też
później jak na tem wyjechać trzeba.

Wójtowie zaś, zarząd handlować kazali.
Kupować zepsute kawę, i wijący różnych
rzeczy nieprzeciwnego handlarom
kawy, sprzedawać, i oszukując tym spo-
sobem ludzi, zarabiać pieniądze. Ludziom
prostym się wydaje, że oszukać kogo na
kawie, to nie grzech, — a to nie tylko grzech,
ale i zbrodnia ciężka, za które prawo
ciężkie kary nakazuje na oszustów
i handlu szkodzenie. Bo czy ty kogo oszu-
dzisz na zbożu, czy na wodzie, czy na
ziemi, czy na owocu, czy na kawie czy

by jesteś niegodziwy, zdrajca, i oszust, co
najwięcej cudze dobro, co kiedy krzywdzi-
wiej jesteś tak samo jak kiedy inny zło-
dziej — bo oszustwo, tak samo jest co zło-
dziejstwo, tylko na inny sposób.

Ale Wojtek nie chciał tego wszy-
stkiego wiedzieć, kazdlowąd ciągle koń-
ni, oszukiwał ludzi, przez oszukań-
stwo gromadził pieniądze — ale a że
to mu się udawało, ludzie pogardy-
wali to za dobre, i Wojtka takie
nazywali rozumnym ~~kupcem~~ chłopcem.
A nie pamiętali o tem, co w takiem
razie głaszą ludzie powiadzi: mówią
oni kaidemu takiemu co takowym spo-
sobem stara się zbogacić: czyli mą-
dre, a jatra końcem. Zabaczym też
dalej jakli też był koniec owego kau-
dla niegodziwego kaźnii.

Co zaś do Jaulka to tu ciągle pra-
cował kado gospodarki, uczył się z księ-
żek nigdy nie, i podczas się różnych
nauk. A że pieniędzy przez nie za-
czął zbierać, i w świecie ano go nie
lubo, więc ludzie mieli go za głupca,
i ciągle go nazywali durnym Jaulkiem.

A Jaulek był już przez nie pogar-
dzany, silny, wygrabi, i skąpiony nad
podziw. Matka już go bić jakoś nie
miała, a bracia się go bali krzywdzić

Ale tak matka, jako też i brania, wiecej go jeszcze nie lubiła niż przed tem — bo Janek tego wcale nie taił, że sposób zarabiania pieniędzy kwadrans drewa jest władzi- stwem — a nieuczciwy handel karmi jest aresztowen.

To też zmówiwszy się trzynek z Wojtkiem i z matką, postanowili Janka wygonić z chaty ojcowskiej, i wygonili. Janek nie opierał się wcale temu, nawet był rad, i żeby nie to, że miał ten rozum żeby nie opuszczać ojcowizny, i matki widomy, to po śmierci ojca, dawnoby ją porzucił, i w świat by poszedł. Ale skoro mu go wygnali, to on chętnie rozstał się z nimi, bez żalu, bez hałasu. Zaraz od matki w nogi — brami wyszedł, i ujrzał na wszelkiego dobra poszedł na grób ojca pomodlić się za jego duszę, i prosić Boga o pomyślność. Potem poszedł do nauczyciela, podziękował mu za jego dobroć, za jego naukę, i przyjaźń. Później poszedł pożegnać się z wójtowem kowalem, z niemcem garncarzem, i z całą wsią. A ci ludzie naigrawali się z niego, mówiąc:

— Patrzcie durnego Janka wygnała własna matka, i wszystki brzuchem. Patrzcie durny Janek w świat idzie. A dziwi się słysząc to od sławnych, bo przy całej wsi, gdy Janek szedł w drogę, a wom durny Janek, a wom! a wom!

VII.

O tém jak wyprędzony z domu Janek pobiegał świata zé do nié on głupi – a trzpiot w wajtlowe dukteral, ludziom zé to nié nié rozumnié.

Wyprędzony Janek z wsi swojéj, nie wiedział nié co robić, gdzié on pójdzie, i co on poczné. Zamyślił więc zé wypada mu napród pójść porozmawiać zięć z tém swém proboszczem, prosić go o bożego błogosławieństwo, i dobrą radę.

Ksiądz proboszcz nié mając dobrego Janka, i słysząc ciągle od ludzi zé on nié zupełna rozumny, nié mógł się oddziwować słysząc jak on rozsądnie mówi, i jak on umié się malerzé. Nie wierzył swoim oczom, i uszom, i nié wiedział nawet co ma myślić o Janku. Począł go pytać więc, to o tém, to o owém, a Janek nié zapomniał języka w gębie, i rozprawia nader mądrze. Więc pyta go ksiądz proboszcz czy on umie pisać? a dawszy mu się zé umié, kazé mu napisać co na papierze. Janek napisał mieć bilka wiersy bardzo ładnie. Ksiądz proboszcz tedy prosi go, żeby on został u niego na bilka dni, i przejrzał mu akta parafialne, bo organista zachorował, i nié miał komu pisać tych akt. Janek tedy został. Pisze bardzo ślicznie. A rachunki i wiersowanie chodzi to do sklepu, to do obory, to do izby czeladnéj, i robi to to, to owo – to pozamiata wozy, to nasadza sochy i bronny – to reperuje uprzęż, to w sadzie drzewa oczepi, to pozrobi w parnicy opatruje, – zgoła

ani jednej chwili na próżnowaniu nie traci – a w niedzielę, po nabożeństwie ranną lekcyą. Ksiądz proboszcz nie nie mówi na to, ale jadąc do wieś radzi mniej Janka po nauczyciela, i rozpytuje się u niego, dla czego to tego chłopca tak nie dawno nazywają, kiedy on jest takim rozsądnym i pobożnym, jakich mało na świecie. Dopiero nauczyciel opowiedział o wszystkiem, co i jak było, bo Janek ani nauczego zdania na matkę ani na braci przed księdzem proboszczem nie wymówił. Odpowiedziawszy tedy nauczyciela ojcze duchowny, napomógł sprawił Jankowi dwoim razem pewnie wesołe widzenie, bo co prawda niebawem wyszedł z domu rodzicielskiego obdarty i bosy jak żebrak ubogi. Drugiego widzenie, ksiądz proboszcz zastał z Jankiem razem jadąc – chodzić po polu, i jeździć w bronę. A jednej niedzieli, kiedy na tamtą przejechała matka Janka i jego braciszek i wujek, bo Janek miał rozkaz od księdza proboszcza żeby zostawał w domu przy robocie, obok stawszy, matki księdza proboszcza – to ksiądz proboszcz wyszedłszy na ambonę miał kazanie o złych matkach co nie umieją wychowywać dzieci – o złych braciach co swoich braci prześladują – i o dobrych dzieciach, które kochają swoich rodziców. Później mówił o tem że powodzi mu razem, nie na tem zależy żeby dobrym sprzątaniem majątku z ojca drugiego robić,

ale że na tém nebelna mądrość należy, ieby
według przykazań Bożych, kaznodzieyi, i ucznie
nedzich, w uczciwości prawy i pobożni żyć na
świecie. Że nie należy o ludziach sądzić we-
dług cudzego gadania, ani według ich bo-
gactwa, ale według ich uczynków, i nie go-
dzi się nigdyneć uczciwego człowieka dar-
mym, czy głupim — bo tylko oraz, a cała
życie może uczynić kto mądrym,
a kto bydź głupim na przewodę. I wiele
jeszcze innych nauk słuchał.

A kiedy ksiądz probosz to mówił,
wstępcy kolejno spoglądali to na Jenka
schludnie ogarniętego i zadowolonego obok
matki księdza proboszcza — to na matkę
Jenka, Krynkę i Wojtka w kącie
na kolanach siedzących. Wreszcie padli
Ad ram że to do nich ksiądz probosz
te słowa skierował. A matka Jenka
także dorozumiała się, że jéj wydało się
całe jéj niegodziwe postępowanie z nim
i to że go ona przez wasz przed całym
światem za darmo ogłosiła. Zrozumiała
też i to, że ludzie go odtąd sprawiedliwie
osądzą za dobrego syna, dobrego brata,
i pracowitego a mądrego rzemieślnika,
a ją będą uważać za niegodziwą ko-
bietę, a Krynkę i Wojtka za złych
i niepracowitych obżartów. Wiele mię
zadowala pani Jakóbowa że wyprosiła
Jenka z domu, i że przez to uczyniła się
wypadło. Ale tak myślała sobie, że kto pod
swoim dachem kapie to temu w nie wpada

Pamiarkowaŭ i Janele że ksiądz probosycz do wszystko co mówił z ambony, ~~kto~~ stawaŭ do jego matki i braci. Bardzo mięc się wstydził z tego powodu, bo obejrzawszy się ~~po~~ po kościele, po ocach ludzkich poznaŭ, że ludzie radują się ze wstydu i pamiętania jego matki i braci. Janek nie wchodził w to co on cierpiaŭ dawniéj w domu rodzicielskim, nie bacząc na to czy jego matka zarodziła wraz z jego braćmi na taką hańbę, czy nie — a tylko trapił się tém że mu zmorą taki wstyd, i dziwił się z tego ksiądz probosycz wiedział o wszystkiém, kiedy on mu zdawa o tém nie mówił.

To nabożeństwie matka Jankowa zgromadziwszy nieopodal kościoła baby z dziećmi i przyszłe zaraz temu jak ona, powstała płakać i narzekać przed niemi, mówiąc że Janek obmówił ją i swoich braci niesprawiedliwie przed księdzem probosyczem, że z powodu Janka takiego wstydu dzisiaj doznali, że Janek zły, że Janek awanturnik — a baby chociaż i widziały że Janek chłopak nierzetelny, przyświadczały pani Jakóbowéj, bo nie kiedy Janka dla tego że był dobry, dla tego że wszystkiego złego nie lubi. Synowie i Wojtek zaraz tam byli, i wyjeżdżając na Janka najgorsze rzeczy, odgrażali się że mu go nauczą, że mu go tak nauczą, że on ich całe życie popamięta. Nauczyciel raz więcéj, żeby temu co Janka wstydliwego dobrego nauczał, słysząc to, mówił:

— Ej nie wyjeżdżajcie wy na Janka, ej nie odgrażajcie się na niego, bo to nie on księdza probosycza poniewierał, ja wiem kto poniewierał, więc nawracajcie wy na takich siebie, że wy dalibóg powód swojemu wygadywaniu postępowaniem do tamtej biedy dziś akuzmalibście — ale nie na Janka, co on temu winien że wasza matka i rodzeni bracia, są jego najgorszemi nieprzyjaciołmi.

Kiedy to mówił nauczyciel, nadzwyczaj Janek chciał przywitać się z matką i braćmi, tak, jak to dobremu synowi i bratu należało, i silny pokazać ludziom że on do nich żadnej nie ma złości. Ale jego matka zacząwszy go, nie dała mu ani słowa przemówić, wołając na niego od ostatnich słów, że on własną matkę niewinnie przed ojcem oskarżył, że on własnym braciom na złość zaszkodził, że on zły, że on awanturnik, zgoła najgorszy człowiek w świecie, a bracia i wojsko zaczęli mu tymczasem pięście i pałki pokazywać aż wreszcie na głowę wstawszy, tak strasznie bili, nie bacząc nawet że stali na przeklętem miejscu, w bliskości kościoła. Janek widząc przykład, pokornie słuchał słowa matki, a kiedy zadychawszy się całowek przestała, rzekł:

— Matenko, świadczę się Panem Jezusem, i Najświętszą panną, a wszystkiemi świętemi, tak jak pragnę zbawienia duszy mojej, nie powiem żadnego nic mowiącego złego o was, i o braciach nie tylko księdzu proboszczowi, ale nikomu na świecie! To mówiąc biedny strapiony Janek nachylił się cały pocałował matkę w rękę, a ona biedy go nie mogąc nadobrą wolą w twarz z całej siły, że aż Janek zachwiał się na nogach, i krwią twarz mu się zalała.

— A won ode mnie przeklęństwo, nie zbliżaj się do mnie Kainie — won z moich oczu.

nadała baba, i chciała jeszcze nagą niebogatka nabrzmiałego Jaśka kapnąć, i aby mu wydrapać, ale nie zdążyła, bo nauczyciel schwycił ją za kark, przestraszył ją, i tak powiedział:

— Nie krzywdź swego kochanego syna ty jędzo jakaś, nie krzywdź, bo to ja sam powiedziałem księdzu proboszczowi o wszystkiem, ja sam powiedziałem jaka ty jesteś, i jacy są twoi synowie, Szymek i Wojtek... a powiedziałem dla tego że ksiądz proboszcz pytał mnie o to, — i prawdę musiałem powiedzieć.

W tej chwili wszedł ksiądz proboszcz, a dowiedziawszy się co to za hałas i krzyki — kazał powiedzieć babie nauczycielowi który ją ciągle trzymał za kark, żeby się nie mściła na Jaśku, i do zgromadzonych ludzi, rzekł te słowa:

— Dowiadczam was miłi bracia, i rzecz za prawdę tego co powiem słowem bożem, że Jasiek o swej matce, ani o swych braciach, nie powiedział żadnemu ani jednego złego słowa. Dowiedziałem się o wszystkiem od nauczyciela, którego umyślnie o to pytałem, widzę że Jasiek ani głupi, ani zły chłopiec, i miarkuję że go matka naumyślnie za durnia i łajdaka przed całym światem ogłasza. A nauczyciel miał obowiązek prawdę świętą mi wyznać, skoro go o to pytałem. Widzicie więc powiedziałem ludzie że ani Jasiek, ani nauczyciel nie tu nie winili. Widzicie teraz że matka Jaśka jest tak zła kobieta że nawet nie umie wszystkiego miejsca, i swego niewinnego syna skrzywdziła tak jemu uwłóczka, prawie

poderas naboženstwa, bo ja byłem jeszcze w kościele. A jéj godni synowie takie ubliżyli świętości miejsca dopuszczając się po rozbójnicku na Janka, i pobłogosławiając go obok Domu Bożego nie pochmodziewszy się. Za to więc się postanowili się to ukarać, karcemi być musiało. Wzięli więc babę, i jéj synów Szymka i Wójtka, i zaprowadzili zaraz do wójta gminy. Ja mam dam do wójta prawnie, a my radźmy, i niechaj ich do sądu wskutek w Majdany odeśle.

Słysząc to Janek, rzucił się do nóg księdza proboszcza, i wołał wielkim głosem rzewnie prosząc:

— W imię naszego Chrystusa Pana, księże proboszcza dobrodzieju, ojcze, opiekunie i dobrodzieju nasz, przebacz mojéj matce i braciom, przebacz na miłość Boga, oni nie myśleli że to ja oskarżyłem ich, oni nie wiedzieli że to nie ja... przebacz! przebacz!

— Nie przebacę! zawiadał ksiądz proboszcz, nie przebacę!

Widząc że ksiądz proboszcz mocno zagniewany, Janek zwrócił się do ludzi w wielkiéj liczbie przypatrujących się temu wszystkiemu, i począł ich błagać ichy oni wstawili się do ojca duchownego za jego matkę i bracmi. Ale ludzie złamy i nikt nie odpowiedzieli mu na to:

— Na próżno prosisz Janku, nie ma

nie panowie. Za długo żyjąc matka dobrze wie, za wiele swoi bracia sobie pozwalają — muszą kawanie odebrać — nie nie panowie, muszą! Tedy Janek zaraz błagnie nauczyciela, iżby pomódł do księdza proboszcza, ale i nauczyciel oświadczył, że sprawiedliwości wymaga iżby byli kawani, i że inaczej być nie może. Więc Janek zaraz upadł do nóg księdza proboszcza, i jak zaczął prosić, błagać, łamentować — ksiądz proboszcz podniósłszy go z ziemi pocałował go w głowę, pobłogosławił, i tak pomódł do ludzi:

— Uczcie się pokoju na Janka miłi bracia i siostry, jak to pokuba trzymać i kochać rodzicow, jak to ostatnich pamiętać i zapamiętać kazanie. A pamiętajcie tylko o tem, że rodzice chociby najgorsi, za nawsze dla dzieci rodzicami, a krewni krewnemi, a bliźni bliźniemi. Uczcie się miłować wzajemnie, pomagając sobie wzajem, pomagając sobie, wspierając się się sposobem — starając siebie — dzieląc wszystko za jednego, a jeden za wszystkich, a będziecie szczęśliwi, i w życiu, i po śmierci. Ale widzicie jak Janek miłuje swoją matkę, i swych braci. Dla tego też opatrzność boska czuwa nad nim. Żeby on nie miłował ich tak, to będąc opuszczonym i pomówionym od własnej matki, wyrzekłby na zbrodniarza. Ale Pan Bóg opiekował się nim, za jego pokorę, i usłużność nie dla matki, a nadto dla braci,

i wszystko co mu złego robili, obrócił na jego dobro a pożytek. Zmuszali go do pracy nad siły, nauczyli go mięc pracować, i tego cierpliwym. Nie dozwalali mu chodzić do złego, ale temu za Bożą wszystkiego się nauczył. Źle się z nim obchodzili, ale tych coraz lepszym. Oglądali go za dziwia, ale stał się rozumnym. Wyszydzili go z domu rodzicielskiego, on u mnie zwalał prześladowców, i zyskał mają przyjaźń. Nienawidzą go, a on ich miłuje.

A więc czy dla czego opatrzność Boska tak nad nim czuwa?

Oto dla tego że zdatny, a nienawiści nie ma w sercu jego.

Więc dla czego on staje się coraz za cniejszym, co raz silniejszym — dla czego nikt mu powodzić nie może, kto mu złe wyrządzi?

Oto dla tego że on umie milczeć. Milczący się wrażliwie ludzie — pamiętajcie że my ~~[illegible]~~ dzieci tejże samej ziemi ojczystej nazwij — unikające niezgody, zazdrości, kłótni i przekładania — wszystkie się wrażliwie, a i my ludzkie silni. Tacyście milczący się ludzi pamiętny sobą, to prawdziwa mądrość, to prawdziwe bogactwo, to prawdziwe szczęście — to jedyna moc nad wszystkim doczesnym i wiecznym.

Niechaj mi bowiem się nie zdaje, że może się obejść bez cudzej pomocy, i da mu zaiste radę, — bo takiego jak dotknie nieszczęście, bardzy się od niego oddalamy. Wszyscy potrzebują się nawzajem, wszyscy mieć takie pomocnika pewnego. Jeden człowiek nadto co może przedsię, ale w kilku, łatwo biedzie dać radę. Jeden człowiek niedoli opuścić się nie może, ale jak staną wszyscy murem przeciw nieszczęściu, nie da nieszczęścia nie rady. Weźcie rozerwę jednę — łatwo ją zdmuchnąć — ale związcie w pęk cienkie rozerwki a nie zdmuchnie ich. Trzymajcie się więc kupy jak te rozerwki, a nic was przedsię nie zdoła, żadna przygoda, żadne utrapienie, żadna zła moc — żaden zły człowiek.

Miejcie się więc ludzie dobrzy, miejcie się po bratersku, a wszystko dobrze będzie. A przebaczajcie sobie krzywdy, bo bez przebaczenia nie ma miłości — jest nienawiść i niezgoda, a rozpamiętanie od siebie — nie wie i wszelkie kłótnie przeróżne, i przykre.

Kiedy zgoda boczi, ~~za~~ snadź będzie, a wszelkie złe nagodnie, co te herbatnie chwilenia robią? nie miękają, ale biorą dobre do środka, a wszystkie brzegiem w kupie skaczą, i czekają na wilka. Kiedy wiec herbatnie chwilenia tak się miłują, kiedy te stworzenia wiedzą że w miłowaniu się wzajemnem jedyna ich moc i bezpieczeństwo, czyż czynić potrzeba człowiekowi?

Miejcie się braci mili, a będziecie szczęśliwi — a nie będziecie się miłować, to wam

-ała dala, nydaje i nydasi, jak usłe rospro-
szane owce po polu.

Tak woúił do kuchi ksiądz probosez, a ku-
dzie słuchając prędko weszli, i kiedy skań-
czył, nuścili się do siebie, zaczęli się śmiać
cadawać, przebarać sobie winy, wrzody, i wzy-
dko chcieli puścić w niepamięć, a nad-
tym znowu zaczęli się wrajemnie, wypierać się
i rokować po kwokersku.

A ksiądz probosez jakoś na nich
wzniósł ręce do nieba, i cicho się modlił, a łzy
mu kapie po twarzy spływały.

Kiedy się ludzie uciszyli, nauczył je po-
radził, żeby postanowili się zupełnie pogodzić
Jeden z drugim i bratać. Ludziom bardzo
się to podobało, zaczęli ich znowu wzy-
dzić, ale już ich tam nie było. Uciekli
do domu zapewne wtedy gdy ksiądz pro-
bosez tak pięknie do ludzi przemawiał,
i zabrzęczał do modlenia się a zgody.

Oktatnie ludziom to się nie podobało że
ani uciekli, i zaczęli złorzeć na nich ale
ksiądz probosez prosił ludzi żeby im prze-
baczyli, żeby ich nie przeklinowali za to,
ani im wymyślali tego, żeby ich miłość
jeszcze do Boga nie zgubiła — i radził,
żeby owszem, dla zaprawienia ich, byli
ludzie dla nich uprzejmi, uczynni, i po-
mocni we wszystkiém, jeżeli w czém po-
mocy będą potrzebować. Nakoniec ksiądz
probosez zaczął ludzi, a zaprowadzony

do siebie na obiad nauczyciela, i kilka sąsiednich gaspodarzy, wziął Jemiela za rękę, i poszedł obecnym poczciwemi słowami do pleban.

Odtąd w tej parafii, nie słyszano już nigdy żeby jeden sąsiedz drugiego w czém skrzywdził, żeby jeden z drugim się prawował i po sądach ciągał — i nie usłyszano nigdy żeby kogo bieda zmogła. Tam gdzie jest miłość, jedność i zgoda, bieda mieszkania nie dotknie.

Bóg wszechmogący daj nam miłość jedności, i zgodę. — Boże błogosław nam miejącym miłość!

Boże, skrzep serca nienawiścią tchnące, a nakłoń je pomiłowania a miłości.

VIII

O tém jak Szymek z Wojtkiem z wielkiego rozumu ~~w jednej wsi~~ zbrodnię popełnili.

Od owego czasu ksiądz proboszcz jeszcze więcéj polubił Jemiela. Jak Jemiel przeczytał akta, ksiądz proboszcz dał mu pić dziurawo za to. Jemiel nie chciał pomścić, ale ojciec duchowny karać, więc pomścił. A i u matki księdza proboszcza miał łaskę. Tatą miał łaskę, że jednego razu, zawodząc się go do siebie, podarował mu pęknięty trebuszny regawke, którą chował na pamiątkę po drugim synie zabitym na wojnie. Jemiel nawzajem się zdawał pomścić ten dar, a starszego polubił gotowiznę, pomyślał sobie że Pan Bóg mu dopomoże, skoro on tak pocznie.

Dostawszy od księdza proboszcza owe pięć talarów, medytował Jemiel nad tém, co z niemi

krolié, i co ma sam z soba mac poczać. Postanowił tedy iść w świat, i nauczyć się czego pożytecznego celuj mieć widasne utrzymanie. Ale przedtem stricu radzo się jemu że powinien pojść do stryja Stanisława i poradzić się jemu na znak uszanowania jako bratu rodzonemu ojca swego. Przyszła, i prosić go o błogosławieństwo na drogę. Powiedział tedy ojciec duchowne mu o tém co myślił, prosząc o radę. Co zaś do swych pieniędzy dotyczało, oczewiście że na drogę mu się przydadzą.

Ksiądz proboszcz pytał więc Janka, czy on myśli poradzić na łasce stryja, czy też sam sobie radzić. Janek zaś na to tak odpowiedział:

— Widzi mi się, że kiedy człowiek swojej głowy nie przemoże, nigdy nie ma szczęścia na żadną stronę. Patrząc ludziom po świecie, widziałem nie raz, że ludzie sami edukacyją, a jak przyjdzie do łaski, do świadczeń, to albo nie chcą, albo się krzywią i świadczą niechętnie, albo za w sobie podarzenie że nie dopomodz nie mogą. Przeciwnie się zdaje, że ci ludzie co spuszczają się na cudzą łaskę, źle na tém wychodzą. Bo myśląc o tej łasce, zaniedbują się w pracy, nie nauczywszy się rzadnie sobie w potrzebie, napotykają się drogim zdarzajom pomocy, i tracą przez to znaczenie i wiarę, i nigdy przecie łaski zdanej nie dostąpią. A późniéj jeszcze nie widzą tego że sami sobie winni, i na ludzi narzekają. Widzi mi się że ci co wyglądają cudzej łaski

podobni są do zebrańców zdrowych, a udający ich kalecy. Żeby zebrak tacy nie liczył na to że dostanie jałmużnę, musiał by pracować. Ale tylko to że ani nie że dostanie, odprowadza go od pracy.

— Bardzo rozsądnie Janku mówisz, chwali ci to — rzekł na to Ksiądz proboszcz, i dodał: a gdyby stryj koniecznie zażądał żeby żeby coś dał u niego na stole, co byś wtedy uczynił?

— A co ojcze duchowny, podniósłszy by mu stryjenki pięście, upadł by mu do nóg, i prosił by żeby się na mnie nie gniewał za to że dalej grzejąc nie mogę, — boć prawdę; stryj dałby bez cudzej dalej wyszedł na oszusta, więc niechaj by i mnie pozwolił spróbować uczynić tak samo. Mnie się wydaje, że starzy, kalecy, wdowy i sieroty mają tylko prawo do cudzej dałki.

— Cieszę się z tego kochany Janku, że Bóg ci dał przezorne przemyślenie w młode lata, i wierzę że dasz dalej rady na świecie. A i to ci się chwali że pamiętasz o stryju, i pragniesz go zasmucić, a nie idziesz chodzić po świecie. Najlepsza to nauka ten świat, — bo widzisz różnych ludzi, różne obyczaje, — oszuście na świecie wiele rozumu. A gdy ten kochany stryj ciebie rzadki i niemcy mają razem, umieją cię dalej prowadzić w każdym razie, i dorabiają się wielkich majątków? ale dla tego, że pilnują się nauczą dających chleb pewny, obfity, i nie gnuśnieją w domu, ale zawsze świat zwiedzają i w zdrowi i w pogodzie, a przypatrują się gdzie ludzie lepiej żyją, co ludzie lepiej wiedzą, co czynią umiejętniej. Z książek dużo można nabrać rozumu, ale jednego drogą daleko więcej i prędzej nauczy niż książka. Idź tedy w świat Janku, niech ci Bóg dopomaga, — kochaj ciebie, i radzę ci abyś zemną całe życie przepędził — ale źle tym ci rzeczy

rilegno się w kącie natrupnad. Zwiedzający ksiądz
uczeń wujdzie na przyległego ogrodnika, niech
ci Cię Bóg prowadzi. A gdybałeś zajdzie,
cobałeś ci się wydany, czy ty będziesz nędzę
cierpiał, czy ty w dostatku będziesz opływał,
nie zapomnij nigdy ani twojéj religii, ani
twojéj ziemi ojczystéj, ani twojéj mowy,
ani twoich rodziców .... Kochaj to wszy-
stko z całéj duszy twojéj, ze wszystkich
sił twoich, — bo tak każdy obowiązek uczci-
wy czynić powinien.

Powiedziawszy to ksiądz proboszcz, chciał
Janusia dać jeszcze pieniędzy na drogę, ale
Janek już nie wujął, wymawiając się
i bardzo słusznie, że podróżując z pod-
wa się ze wszystkiego dobrze na kawałek
chleba. Wtedy ksiądz proboszcz pytał go
czy nie mógł by mu co pożytecznego wy-
radzić? Tedy Janek poprosił proboszcza
o błogosławieństwo rodzicom na drogę ojciec nie
boszczyka, — co bardzo pochwalił ojciec
duchowny, i przymówił nawet dobre
nie pełne nabożeństwo z katechizmem
i ekspedycją. Uradowany Janek po-
biegł natychmiast do wsi swojéj rodzin-
néj zawiadomić matkę i braci na to na-
bożeństwo, i zawiadamiając ich o tém że
chce się z niemi uroczyście pożegnać, i w przy-
jaźni rozstać, dla tego że zawsze po na-
bożeństwie w świat wychodzi. Ale ani
matka, ani brania nie przybyli. Smu-
tno mu było Januszowi. Wtedy on

że ani o ojcu zapomnieli, i do niego ciągle zdążają za granicę. Lecz tedy Ungrom przez całe Galicyjskie zdobycie w kościele, nawet pożarł porcelany chłopak, modlił się za duszę swego rodzica, i za pomyślność matki i braci swoich, prosząc Boga, aby ich serca na niemu miłosierdzie zagrzał. Co galicyjskie odbyć Janek spowiedź, przyjął komunię świętą, — i pożegnawszy serdecznie księdza proboszcza i jego zacną matkę, — mówiąc Kto się w opiekę poda Panu swemu, a nadzieję pod Twoją obronę uciekamy się świętą Boża rodzicielko, ruszył w świat, samotny jak palec.

Zaszedł na grób ojca, i tam długo się modlił i płakał.

Późniéj przeszedł do wsi rodzinnéj pogranicznéj poczciwego nauczyciela, zgrzybiałego kowala, i niemca garncarza. Nauczyciel bardzo się ucieszył jemu, i na prośbę jego powtórzył zapytania matki Jankowéj o braci, czy nie powróci, przyjdzie pożegnać się z nią. Potem wróciwszy się cały pociechy opowiadał nauczycielowi, a ten wysłuchawszy go powiedział Jankowi — że nie ma po co tam chodzić. Janek jéj i nie pytał dla czego, zmartwiał, że cały długo tam szedł, kiedy nauczyciel tak radzi, i uśmiechał. Że zaś kowala i garncarza nie było we wsi, wiedział na ich powrót, ale nie mogąc się dochekać poprosił nauczyciela żeby ich od niego pożegnał, — i puścił się w drogę.

Za wsią, nad drogą, na wygodnem pagórku
stał piękny krzyż. Janek usiadłszy pod krzy-
żem, zaczął smętnie rozpatrywać się
wsi swéj rodzinnéj, i medytować. Prze-
pomniał całe swoje życie, wadrował awy-
mia po téj wsi. Przypomniał wszystkie
swoje biedy i utrapienia które mosił
w domu rodzicielskiem i gorko zapła-
kał. Nie miał on żadnéj matki ani do
matki ani do braci za to że ile się
z nim obchodzili, ale tuczutował
w duszy, że oni go nie kochali. Żal
mu do nich tęgiemu się zrobiło, że
nie wiedzieć co za to dałby, żeby choć
z dalika ich mógł raz jeszcze ujrzeć.
Siedział onéj i patrzył po wsi, czy za-
dem nie ujrzy swéj matki lub braci.
A tak się zadumał, że ani spostrzegł że
wieczór nadszedł, że słońce zaszło, i mrok
zapada.

Tym czasem, kiedy on tak tam dumał,
bracia jego wszyscy i wujek wracają
z wsi zgórnéj tędy samą drogą nad
którą on siedział mocno pijani, daj-
rzeli Janka pod krzyżem — bo on nie
stykał ich ani usłyszał kędy gdzie-
bo zamyślony o swéj doli żałosnéj.
Jak tylko oni poznali że to Janek, za-
gotowała się w nich złość piekielna.
— Ojciec wujek, ot siedzi pod krzyżem

klo zabił, już samą wsią, nie uciekać za co i po co.[2] · Zbliża się więc do leżącego człowieka powoli z tyłu, klęka na ziemi, podnosi głowę zakrwawioną głowę, i widzi że to akurat nieboraka Janka, — zapłakał gorzko tedy, i wyjmuje głowę na ziemię, klęczał płakał nad nim, a garncem kolice zalanej krwią, zamazał ręce, i powstawał:

— Janka zabito! Janka zabito!

W tém urodziły się przed leżącego Janka i wydobyły się z nich chwaplinowy jęki.

— Janek żyje jeszcze, żyje! żyje! wraz wrócił z wielkie zdarł, obwiązał nią głowę nieborakowi, żeby krew nie wypływała i zawrócił niemca do pomocy.

Zanieśli Janka tedy na wóz, i powoli jadąc naradzali się gdzie go zawieźć. Garncarz powiada żeby do niego, kowal mówi żeby do niego. Ale obadwaj zapytali się nagle co oni z nim poczną, kiedy się nie mają oba na lekach, i nie wszczęli co czynić, może jeszcze zaszkodzą, zamiast dopomódz. Jeden tylko nauczyciel w całej wsi, znał się na tém — wyprzódz wiózł, do niego się udać, co też uczynili.

Trudno opisać żal, i smutek, jakie wszyscy okazali w domu nauczyciela, na widok zakrwawionego, i pokaleczonego, leżącego nieboraczka Janka. Ale nauczyciel napróżno starania uczynił. Rozbierając Janka, obmył go ciepłą wodą. Później wodą z octem napierwszy smaby zmywszy rany, a podarowany kobierzec w cztery pościel, przyłożył kosterko do ust jego. Na kosterko wystąpiła para.

Janek wiele wyż jeszcze. Tedy dobry nauczyciel dalej skakał kodo niego, dalej go pocieszał, a szczęściu mu dopomagał. Nagle stanął i zamyślił się. Zdjął z głowy chustę, zwrócił się do gawrona i powiada:

— Panie szczerze, czy nie lepszej takowej zdjąć po uszka probostera? niechaj panie wasze odpocznie trochę, a później zastrajcie po uszka. Wtedy to nie daleko, lekka mrówka!

— Co tu robienie pomoże — tu nie o głowę idzie, ale o rękawek cudownicka — jadą natychmiast, powiada gawron. I poczciwiec to, pospiesznie wyniósł się z chaty razem do czarnoksięskiego. Po chustki dążyć był turkot całego pędzącego wozu — nie zdążał biedaczek, popędził galopem.

Upływa godzina, i druga przyjeżdża Janek nie przychodzi do siebie. Żółć tylko pocieszał się nauczyciel, że krew zatamował, i ciało niebogatka nie tylko że nie zesztywniało, ale owszem, coraz cieplejsze było. Życie jeszcze nie uleciało, a więc zdaniem nie stracono wcale.

Nagle kawał nie nie mówiąc wyniósł z chaty — a wróciwszy mówi do nauczyciela, że chce patrzeć czy gawron zdaro jego zrucił z wozu. Po chustki dodał, że zamosz się na bunę, i że w chacie pani Jakubowej matki Janka usłyszał ogień, który po chustki zgasł. Nauczyciel usłyszawszy to, nagle wrócił się do kawała, i dziwnie spójrzał na niego.

Kawał nagle wyniósł głowę, i także dziwnie spójrzał na nauczyciela. Ale wówczas

jednocześnie przyszła jedna i taka zemsta myśl. Ale zapatrzywszy na ulicę oraz jabłek, wstrząsnęli głowami, jakby chcąc odegnać myśl tę przykrą, i znowu wzięli się chorym.

Tymczasem Jemeh zaraz oddychał, coraz wyraźniej, coraz mocniej, a w przerwach mu nędzno cała, silny organizm, i na usta wypływała krew po trochu. Nauczyciel, wlał mu w usta nieco ciepłych napojów, a rzeźnicy zwalniało, i oddech stał się lżejszym.

Nadjechał też i ksiądz proboszcz, - przywiózłszy z sobą różnych aptecznych leków. Łazarze więc z nauczycielem jeszcze raz opatrzyli chorego, zadali tych leków, nalali innych nawarzyli zrobili to wszystko co należało.

Wtedy ksiądz proboszcz, podniósłszy głowę przemówił do obecnych:

— Czemu tu nie widzę ani matki, ani brata Jaśka? czy oni nie wiedzą o nieszczęściu?

Kiedy to mówił ksiądz proboszcz, bona na dworze biegała jak z wystrzelonych się.

— Pójdę i zawołam ich, niech na to patrzą, i wyprzedł.

Jezuici myśleli wszyscy że nie dotrzeć na miejsce, kiedy zaczęły łez strasznych całe zmoczone oczy, utrzeć do miarkowania nauczyciela. Wszyscy wlepili w niego oczy, z największem podziwieniem, i było oczywiste, bo był blady jak płótno, i cały drżał się jak osina, a odezwać przebierał, nie mogąc ani słowa przemówić. Nakoniec odzyskawszy mowę, powiedział, że biegł co tchu, do chaty pani Jakóbowej. Że przybiegłszy tam nikogo

wrotu akwarke — i biegł dalej pier dziedzi-
nie - i kiedy już był prawie przed tamtym
domem, nagle zwadziwszy nogą o cáś
leżącego na ziemi, upadł jak długi. Zgra-
szony się, pomacał ręką, co to było
za kiegoś na ziemi, i na trafił na ścho-
rzeka. To odniemiał pomacał że to było
kobiecka, a jak się dłużej, poznał
że to nie kto inny jak pani Jakóbowa,
ale z nieprzerażonemi otwartemi oczy-
ma, i nieprzerażonemi ustami. W tej
chwili gdzieś blisko odezwł pianem,
a za nieszczęście kiedy i jak, mówi
na chwilkach wrócił do domu nau-
czyciela — a dla tego tak mysłał z tam-
tąd, że go strach nadzwyczajny ogar-
nął, i myślił że tam na miejscu du-
cha wyzionie.

Wszystkawszy cierpliwie opowiadania
kowalowego, ksiądz proboszcz zarządał ciby
zapalano latarnię, i wyszedł sto z nim pój-
dzie do chaty pani Jakóbowej. W przyszły
chwili wrócił — ale ksiądz proboszcz zawo-
łał tylko kawala i gawrcarza, — nó-
wiał że inni pewnie Duchá przestraszył.

W tym czasie burza zrzadała na dwo-
rze. Ciemno było na dworze jak w gar-
ncu — i tylko błyskawice kiedy niekiedy
migały. Latarnie ksiądz proboszcz nóżał
pod pozą ciby nie zgasła.

wreszcie na siedzibie, nie znaleziono jéj pani Jakubowéj, wsiadł spadrym żydzin oszczurzona pognała do siebie, i rozbiegła się do chaty. W chacie zastała ją leżącą w pościeli, a trupa i krwawą w kamienne kalicie na ścianie. Na zapytanie księdza proboszcza, co to było, pani Jakóbowa zapadła się z duszą i ciałem wszystkiego, wtrącającego się kawalerowi musiało się coś przykrego, że ona ani wie, ani zna o niczém, i że z chaty ani na krok nie wychodziła.

— A dla czego wasze dziecię kalicę wolno? pyta ksiądz proboszcz, pobaczywszy na jéj dziecię rozwieszone na krzyżach.

— A prawda, powiada baba, — wstrzymałam jakieś kuk na podwórzu — więc myślałam zabawić się by to do spichlerzyka co tam na boku się nie dobiera, to i z matkam. A jeżeli to prawda co kawal gada że on zaczepiwszy się nogą o coś, upadł przed nas chałupą, i późniéj nocleg w chałupie, to zapewne ja że upadnięcie jego, i biegnie dzisiaj.

— A co to znamy, że na waszém dziecię co [illegible] wzięli na krzyżach, za plamy krwi, i błota? pyta ksiądz proboszcz, podczas latarnią po tém dziecię, i przypatrując się mu uważnie.

— A to bo ja do spichlerzyka narąb do chaty, potknąłem się na nierównéj ziemi, upadłam, nasem na kamień, i krew mi się puściła, mówi baba.

— A ereme to my nie wystarčie swych sy-
naiw zobaczyć co to za sobiet ne podwórne,
wdasčinsej bydaby zeby ani to nezynsti, a
nie my.?—

— Ak usisze dobradzieju nawsi baba, dobra
gospodyni to nie spuszcza sij na nikogo,
wsie i ja walasam sama pójdź, niż
kamc znikaś i wrócić na obiadek — do-
póki bedzie sij ich dopuszczać, to zadnéj
bey nieciek.

Ksiądz prabosner pomyślinszy chwilę, kaza
zjawić sij przed sobie szymborni i Wojtkam.
Ale ani nie chcieli wyjść z komory, wy-
mawiając sij ze chamy.

— To co bgać, nesze na to pani Jakóbowa
ani chamy ani co, bylko przjaći. Byli wy-
sie nie w sąsiedniéj wsi, to kam sij lej
i spili jak bestye. Niech ksiądz prabosner
im będzie kazać przebaczyć.

Ksiądz prabosner, mocno sij zamyślił. A
potém patrząc na panią Jakóbową spuszcił
oczy jéj o tém, co sij stało z Jankiem.

— Dobze mu tak, szmyrnęła radośnie
matka Jankowa. Dobze mu tak, wałęsa sij
po świecie, niechce statkować, to i dojgrał sij.

— Cicho babsko, rzekł na to ksiądz pro-
bosner. Zapamiętać chyba ze pan Bóg
jest na niebie, i słyszy i widzi nasze wy-
stkich. Późniéj zwróciwszy głowę do komory
i wodząc latarnią po szymborni i Wojtku
dodał ksiądz prabosner:

— A wy chłopcy nie wiecie kto potrzebuje

Jauba?

— A mnie co do tego? wtrącił trzeci.

— Albo ja za nim chodzić? dorzucił czwarty.

— A czego u nas niedawno ogień w browarze ze sześć? nagle zagadnął kowal.

Chłopcy spojrzeli na siebie, i milczeli.

— No czemu nie odpowiadacie? mówił kowal groźnie.

— Albo to nam nie wolno ognia rozniecić w nocy w swojej chałupie, opuścił nie prosił się trzeci, i rzekł do kowala:

— A kalicie za to że by nas wsadzili, zaraz jakoś nam podziękują — kali podziękują że by mnie całe życie popamiętali.

— Niedarebanie swoje! — by nie odgrzebał się ale gadaj dla czego u nas w tak późnej porze ogień się rozniecił, i wkrótce zagadł, prosił kowal.

— No widzi kali ciekawy, to nasz widzicie że nie mogąc zjeść z pomiędzy grzmotów, chciałem tutka zapalić — mieć rozniecimy ogień pierunkiem tutki, i zapaliwszy ją zgasłem świecę. Ale by pan kowal pojechał swojej ciekawości — aj że pojechał, to pojechał, mówił trzeci.

— Strasz by mądre dzieci, albo kalich samych jak by sam, ale nie mnie, rzekł kowal, i obrócił się do kościoła proboszcza, dodał:

— Musi tutka jego grzech niedaleko leżała, i kusta już nadadawana szatanem, kiedy on ją znalazł, zapalił, i zgasił świecę tak prędko, jak w pokoi trzeba. A kościół proboszcz wstrząsnowszy głową wszystkim,

toh się do adresat do pani Jabłonowej, i jej
tłumaczy:
— A więc ani radzona matka, ani rodzeni bracia nie chcą widzieć pokolenia swego Jakóba który do dwóch jutrzenek morze nie dojdzie?

Ani pani Jabłonowa, ani trzynek, ani wszelki — nic zdawa na to nie odpowiedzieli, a biedny proboszcz wróciwszy się do drzwiom nabożeństwa na odchodnem te słowa:
— Jak dalece my wszystko troje, pokolenie ludzkie — musicie my mieć jakiś szczególny powód w tem, że nie życzycie sobie rozmawiać się z umierającym Jezusem. Myślicie może że ten powód się nie wypowiedzie? Wypowiedzie się, wypowiedzie się — we zawsze wychodzi jak oliwa na wierzch. Wspomnicie moje słowo źli ludzie — że sprawiedliwości Boskiej was dotknie, bo jadu, bezbożstwo, i bezbożność przebywa w tym domu. Pamiętajcie!!!

To nabożny biedny proboszcz wyszedł z gorzkiem i bolesnem — i źli widząc biedny wyszedł onemu, bo widzą tajemnicę zagadkę — źli nie do siebie nie mówiąc, a bona ciągle biedna i biedna.

XI

O tem jak należy przebaczać krzywdy, a karanie za nie pozostawiać sprawiedliwości Boskiej.

Długo bystolay opisywał o tém jak za dawną Bożą, a staroświecką dobrych ludzi, Janek prawie cudem odzyskał zdrowie, dość że wyzdrowiał zupełnie.

Jak przyszedł on do zdrowia, ludzie zaczęli go pytać kto go pobił pod krzyżem, gdzie go znaleziono na pół umarłym. A pytano się go dla tego, że ludzie wielkie podejrzenie mieli na Krzyckiego, Wojtka że to ani był sprawcami tej zbrodni. A dlatego mieli podejrzenie, że natychmiast znaleziono na drodze dwie łopaty, należące do nich, a jak wiadomo że ani łopaty te zgubić, ani chować do domu, dozwolony strachu w tem miejscu gdzie Janka pokaleczyli, i gdzie znaleźli z dołami ziemi świeżo kopane do ziemi. Ale ani wystarczyło się że łopaty te były w nocy pożyczone z podwórka, i zgubił, dodawali jeszcze, że mogli to uczynić jacy złodzieje nocni, może nawet ci sami co Janka pokrzywdzili. Mieli jeszcze podejrzenie na nich niezbadany jej wioski, dla tego, że ani przez cały czas, gdy w domu naszym ciała chowano Janka, ani razu go nie widzieli. W kościele że ani sami ani żony ich po parę razy odgrażali się że skurwola żale zamo zaponiedza, jako był zaprzedany Żydu. A że u pijanego na języku bywa zawsze co u trzeźwego na myśli, słusznie mieli podejrzenie na nich, a ten słuszniejsze że poprzednie odmawiali się jeszcze, że się cudzą z nieszczęścia Janka, że on to skupno na co

według ich zdania już dawno zasłużył.

Ale na wzmiankę pytania Józefa odpowiadał, że pamiętał dobrze, iż ludzie którzy go napadli i pobili wczoraj pod wieczór byli jacyś nieznajomi, których by pewnie od razu gdyby ich kiedy spotkał tylko. A gdy ludzie chcieli zaprowadzić sąd, gdzie mogłoby nadejść świadectwo, przez które mogliby i udałoby się uniknąć zbrodniarzy, a Józef stanowczo temu się oparł, mówiąc że sprawę tę powinno poleca sprawiedliwości Bożej, ludzie jeszcze więcej nabrali pewności że tamci zbrodniarze jest żydzi, i wojtek, i że dla tego Józef nie chce ich karania, bo tylko się im gdy go zdarzy gdzie zobaczy, nie zabili ani już na pewno.

Tak samo myśleli zakonni żydzi z wojtkiem, — myśleli że przez bojaźń ku nim Józef ich nie ścigał się więcej.

Bardzo się wszyscy mylili jednakże. Bo Józef ostatecznie raz już z drżącą miarką pomiędzy zdaniami tak o złych braciach zapisał, ale to mu nawet przez myśl nie przeszło.

Józef zapomniawszy swej ciężkiej krzywdy, użalił się nad swemi braćmi, przewidując że ich taka zawziętość, jeżeli jej się nie porzuca, doprowadzi ich do wielkich nieszczęść.

Józef żądał złych braci, żądał ich oddać pod zdawę władzy, spodziewając się że się poprawią.

Józef ani przypuszczał tego żeby oni byli zdolny w stosunku braci obawiać o tak ciężką zbrodnię.

Janek miał za pacierz codzień zatrudniać się nad tem pięknem zdaniem: „I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“ To też odpuścił swym braciom zupełnie, i nie mógł żadnej już żywić urazy, ni kwasy.

Janek przebaczał; dobrego imienia znieważonego nie mścił się, — nie chciał aby to imię po kryminałach powłóczono, po więzieniach darowano — i po turecku z pogardą go wypowiadano.

Ale dla czego Janek nikomu nie powiedział ani marnego zdania, — dla czego ani razu z ust swych nie wypuścił o tem, że go rodzeni bracia pohańbili?

Ale ludzie tego nie pojmowali.

Zaś pani Jakóbowa, matka Janka dumyliwszy się z domowego gadania trupka i wąsiku że do ani tak a ponadto Janka, tu i owdzie rozgadała o tem babom wdzięcznom tak im zawinął jak i ona. Ale co to mamy babskich szlaków, to tak zaraz jakby kto chciał przać na bieżącej wodzie. Więc od tych bab, wnet to rozeszło się po wsi, i doszło do samego Janka.

Ludzie więc co to uchodzą za rozumnych radzili Jankowi aby niegodziwych dzieci brzydzić oddał do kryminału, a sam gospodarstwa pod sobą uchodzą zagarnął, mówiąc: Dajcie że ani jej nitmu i marnuja nie na dnego.

Janek ani słuchać nie chciał o tem, i powtarzał często, że nie ani, i nie ani potrzebuje ich go tak bardzo.

Więc ludziom zdawało się że on nie zupełnie rozumu, i mówiąc go zaczęli nazywać dziwnym Jankiem.

Jeżeli by zaś byli tacy ludzie niezrządni i w te
cnoty, co powtarzałby że Janek głupstwo
popełnił, nie ujmowały się za swą krzywdą,
nie oddawały niegodziwych braci do kry-
minału, i nie zagarnęłyby dla siebie
cudzego ajcowizny — to niech tylko zosta-
nowią się nad temi.

Czy Janka krzywda wróciłaby się, czy
jego cierpienia wynagrodziły by się mor-
do, że wsadził by swych krzywdzicieli
do więzienia?

Czy Jankowi byłoby miło widzieć rozka-
zany na ajcowiznie, wiedząc o tem że Ja-
jego czynem rodzeni bracia jego siedzą
powieszeni w więzieniu, i łzychną do wol-
ności?

Czy Janek nagłby jeść upolowaną kawa-
łek chleba jamiętając o tem że jego bra-
cia hańbą abygci trzymają z głodu, chło-
du i niewygód, gdzieś w lochach podzie-
mnych, okuci w łańcuchy?

Czyli nie zagrodził by im drogi do po-
prawienia się, i zostania pożytecznemi
ludźmi? Bo czyż człowiek który raz w wię-
zieniu siedział ma jakie uskórzenie jamię-
dzy ludźmi? czyż go, zadatko, i za lada co,
nie ~~[illegible]~~ narzuca kajdanami?

Człowiek który raz dostał się do kajdan, jest
jmi zgubiony na wiekii.

A żeby nie dostał się tych do kryminału
wiele by się popracował — Bóg nie takie zbrodnie
puszcza dla skruchy grzesznika — wie jeżeli
kogdy pragnie miłosierdzia Bożego, to ma
też obowiązek sam tego miłosierdzia.

Janeh wisz nie przez głupotę, ale przez natchnienie Ducha świętego – a zatém przez najwyższą mądrość, w której zawierata się miłość braterska przemawia, i gdybałbyś miłosierdzie, krzywdę swą braciom przepuścił, i nic chciał a nic bydź w stanie radzi aby ich prawo za tę jego krzywdę karało.

Prawo nie na to jest, aby ludzie przez nie szukali dogodzenia swej złości, aby szukali zemsty, i pogrążenia bliźnich chciwy najgorszych ludzi. Prawo jest na to, aby od napaści bronito.

Źli tylko ludzie, lub głupcy w prawie szukają zemsty na cudzoziemcu – można dochodzić krzywdy które da się odwrócić, można za pomocą prawa i należy postarać się zagarniętego dobra, ale wżywać prawa przez zemstę, dla pogrążenia nieprzyjaznego całego cudzoziemca jest rzeczą brzydką, i szkodliwą i dla tego co go wżywa na to, i dla tych co na to patrzą wrasta się uważać prawo za narzędzie zemsty. Kto tak prawo uważa, i wżywa go nakształt uważa do zarzucenia bliźniego bez żalu i miłosierdzia, gdzie usta tylko potępia ludzkiej zapamiętałości o tem że jest, wystrzega się od niej, – to jest sprawiedliwości Boskiej.

Kto nie jest miłosiernym dla bliźnich swoich miłosierdzia od nich nie doczeka nigdy w potrzebie.

Janeh chciałbyś miłosierdzie dla swych nieboszczonych braci, – postaraj się wiec całe tak, jak każdy – bogobojny, uczciwy, i prawdziwie rozumny cudzoziemek unymić bydź powinien.

Szczęśliwi ludzie, którzy umieją przebaczać swe krzywdy, albowiem Ojciec Niebieski przebaczy nieprawdziwie ich winy, jak i oni przeba-

kacyli twarzą winowajcom. A kto może powiedzieć że się ukoi bez miłosierdzia Bożego? Któż nie jest winowajcą?

Rzucajcie kamieniem nie który sam nie jest bez grzechu. A który jest bez grzechu?

Prawo nie jest kamieniem, który można kamienować bliźnich. — prawo jest tarczą zasłaniającą od pocisków. Nie ono nie ten i nie stanowi prawa kto go używa dla zemsty swojej, a nie dla obrony — i pamiętajcie nieraz mówi, że on sam upadnie w moc cudzej zemsty, i gorzka doświadczy się prawo jest sprawiedliwością, ale nie mieczem w ręku szalonego.

Prawo w mocy głupiego i złego urzędnika, jest istnym mieczem w szalonego ręku — i siecze i drugich tnący i rani jemu mieczem.

Prawo jest tarczą, a nie mieczem.

Niech każdy o tem pamięta.

Niech nie zapomina że wyższa jest nad wszystko na świecie sprawiedliwość Boska.

A najprzemożniejszą obroną człowieka jest miłosierdzie.

Nie chciała zemścić się nad bliźnim, ale przebaczyć mu gnący miłosierdzie jak nasza wspaniała — na którą Pan Bóg wyniośnie spogląda z wysokości niebios, i wpisuje to do księgi przedwiecznej.

Na sądzie ostatecznym będą czytać ile kto razy miłosierdzie obchodził za życia.

Nie wiedzieli może kiedy wspaniałego wynalazku Jezusa, i dla tego naturalne to głupotą — ale nie wszyscy to wymyśli. Bo ksiądz proboszcz, wie-

dziad dobrodziej dla ciego Janeczka, innych braci ojca Dziad, i schronił od kryminału.

Mieszkał i nauczyciel o tem, a nigdy takiego akwarku na to ceny nieuiec garncan, i rzekła Kawal – Dziwili się wszystkiego Janka, ci dwaj ludzie, ale radowali się obradnia nie zastała ukazania. Pewnego razu zgotowany się we wsi wszystkiej, żeby nieli rozmawiać w tym interesie.

— Prawda że Janek przez dobrze serca, próbował obradnię swojemu [illegible]raciom, i słusznie to uczynił, ale to skoda że to krzywdzi i Majtkowi da słuchę do niego, musiał ich poprawić. Według mego rozumienia, odsunięcie powinien krzywdę swoją odebrać, próbować, ale prawo powinno być tak silne, żeby ta Krzywda przed prawem nie [illegible]mogła ujść bez ukarania, – rzekł garncan – a nauczyciel mu na to:

— Czy wy myślicie że nie ujdą karania? nie ujdą, zobaczycie. Kawal zaś rzekł:

— Ale póki karanie nastąpi, ani dzisiejszego mogą jeszcze narobić na świecie. Nauczyciel zaś do nich w ten sens:

— Czy wy myślicie że Pan Bóg tak skorzy do srogości i kary jak ludzie? Pan Bóg odwleka karę, gniew miłosierdzie, żeby dać czas do poprawy zbrodniarzom – ale jak się nie poprawią ukarze ich jeszcze potężniej. Opowiem wam jedno zdarzenie. Pewien człowiek, był wzięty do niewoli na wojnie, i zagnany w dalekie strony, w zimne kraje. Zarządził on gospodarkę, i żonę z dziećmi w zapomnie. Po latach kilkunastu, w którym to czasie ciągle przychodził z tamtąd do żony i od niej listy odbierał – pozwolono mu powrócić do domu. Wyjechał więc swoją żonę listownie że wraca, i puścił się w drogę, wiozął w [illegible]mowie

na plecach trochę odzienia, listy które będąc w nieważ. odbierać od żony, i parę set rubli zarobionych pracą, — bo to był cesarski pracownik, a cesarski pracownik, wszędzie może zarabić, ileby tylko chciał. Nieszczęście jemu przechodzić przez Warszawę, a że pragnął jak najprędzej stanąć w domu, więc zaledwie wejrzał na stolicę, zaledwie pomodlił się w kościele, i poszedł się, ruszył natychmiast dalej; i uniedziny do nocy byłby mógł, uciekł się strudzonym, i pomiarkował że nieszczęście mu odpocząć. Wstąpił tedy do gospody. W gospodzie było dużo ludzi. Ci udali się z nim w rozmowę. Ani z nieznajomi się nie utrzymał, więc też i to uczynił, że będąc w nieważ uciułał kilkadziesiąt rubli, i że idzie na garncarnicę dla żony i dziatek. Gdy to powiedział, jakiś cesarski pachołek zaczął go wypytywać natychmiast o wszystko. Co się jego tyczyło, i czytał gonitwę. Podróżny wszystko a wszystko mu wypowiedział, a nawet i to, że niesie w kamaszach listy które odbierał od żony. Następnie nieco podchmielony zaczął w dalszą drogę, a za nim niedaleko dał się znać cesarski pachołek. Zmarzło się na dworze. Podróżny uszedłszy parę mil, napotkał nową gospodę nad drogą, i postanowił tamże przenocować. Karczmarz spotkał go na progu, i powiedział że nie ma miejsca w gospodzie, ale jeżeli chce, to może przenocować w jego stodole. Podróżny poszedł do stodoły. Tu nieznajomy zaczął się z cesarskim pachołkiem znajomy, i począł wypytywać gdzie się podział ów podróżny, którego miał być z nim towarzyszem, czy go w drodze wyprzedził — i przeczekał na niego o noclegu. Karczmarz nabił się tem jego kamratem w stodole spoczywa, i jego samego na noclegu tam odesłał. W krótce wszyscy w gospodzie posnęli, a zawarła się karczma i cała noc tuchała.

Narajutro karczmarz potrzebował bardzo rano czegoś
[illegible] ze stodoły. Idzie idzie do stodoły, i znajduje zarzniętego i obdartego, owego człowieka wracającego z nieboli. Domyśla się że ktoś go inny nie zabił tylko ten drugi człowiek którego karczmarz kazał powiesić sam nocował.

Nie zastanowiwszy się bynajmniej jako w takiem przykrem zdarzeniu należy zabrać się, aby i wyśledzenia dalszej nie przestrzegł, i sieczkę nie podał w podejrzenie — ten karczmarz pomordowany bojaźnią iżby on nie został pociągnięty do odpowiedzialności za zabójstwo dokonane w jego zabudowaniach, i iżby przez to jego gospoda nie została spustoszoną do szczętu zdany — wziął i zakopał trupa w stodole. Co zaś przy tej czynności, założywszy sobie koszulę i odzienie, wszystko przyprawny do izby, wtarł je z sieczki, i wziąwszy za skrzynię, a wziąwszy siekierę i odzienie nowe — ustępując przed swoją twarzą, na owe zabójstwo, i wróżąc że wielkie nieszczęścia mogą się zgotować, jeżeli to zabójstwo się wyda — i dla tego prawie bardzo swoją izbę, iżby ona mianowicie a nikomu nigdy a nigdy o tem nie powiedziała, że on zabrał ze stodoły zabitego podróżnego; jeżeli nie chce iżby on był przez to na wieki zgubiony.

Z tego się okazuje że karczmarz ten był zupełnie głupi człowiek. Bo dla tego że ukrył zabójstwo, za wiarę dać swoją majętność o niem, i dochodzenie tej zbrodni gwarantować sądowi. Pomimo że on nie zrozumiał tego, że ubezpieczają tę zbrodnię, na większą odpowiedzialność się naraża, niż iżby ją wyłożył. Powtóre, dla tego jeszcze był głupi, że myślił się zbrodnia się ukryć może na dziecie. A powtóre, najgłupszy jest był dla tego, że kobietę przyjął do takiego sekretu, od wyjawienia której los jego cały zależał.

Że też niedługo pożądanego tego. Bo jego żona rozpłakała się sekret tego, temu drugiemu dnia jednego, swoim krewnym i przyjaciołom a temu tu swoim — dość że narajutro dano to, do wójta, a ten jechał do owej gospody, niebawem wyłapał, a uczyniw-

my nowiny w gospodzie, znalazł za skrynią całą
szatę owa, pokrwawioną koszulę i odzienie kata
pana. Najprzód on się wystraszył, następ-
nie błagał i prosił, a dowiedziawszy się on nie
nie winien — wejść nie mieszkał, bo wejść nie
pozwolono, i nie może czytać w biednej duszy
jak w księdze. Niebawem zabrano według
postanowienia się kawerunka przed niego sędziego,
pokrwawioną koszulę i odzienie także — lecz
ponieważ trzeby było go potępić, a to z wielu się za-
pierał tego zabójstwa na żaden względ nie
zastanawiało się w obec takich rzeczy, — gdy wszyscy
widzieli na ciele, że żaden chrześcijanin do
siebie się nie przyznaje, i każdy mówi że
go nieprzyjaciele skrzywdzili.

Tak tedy biednego tego kawerunka, wzięli,
skali, i męczyli, a rad go skazał na okrut-
ną taką na ciężkie więzienie.

Ot co może głupota, i niezastanowienie
uczynczyny — i co może długi język babski.

Siedział jak ten kawerunek biedak lat w więzie-
niu, wzdychał, płakał, i nadziei żadnej jego
nie wiernie wyszła biedy na jaw — żeby on mógł
przelanej krwi ich nie jest winien za jakiego go
miano, i żeby on krwawą koszulę w oczy biednie
mógł tępiej. A siedział on w więzieniu w Wars-
zawie. Jak wiadomo, że oratem więzienia bar-
dzo zamiatać ulice. Zamiatał też i on jednego razu
ulicę, i kiedy on zamiatał, jakiś bisiedzący pan
idąc mimo dał mu szabasdag. Więzienie nie
wolno brać jałmużny, ani pić wódki. Dozorca
więzienny zaczął bajać tego kawerunka, żeby więzień
za to że przyjął pieniądz — tedy on mu powiada
że pan bisiedzący niech mu przebaczy to, i dla miłości
pana Jezusa, niech mu pozwoli napić się
kieliszek wódki, bo czuje się w jego osłabieniu,
i utrapieniu, ten kieliszek wódki będzie mu

wielkim postępem. Że zaś ten dworzec był bardzo dobrej estymacji, więc ubezpieczony był nad tym nieszczęśliwym, powierzonym swoim bagażom, żeby dawał pilność na większość, a sam zapowiadał owego karczmarza, do położonego zupełnie, żeby ten on mógł się zdobić wódki, skoro to nie jest tak ze strachu uchodzą. Uchodząc jedy ani do szynku, więcej niż dwa bielizna wódki szynkarz mu nalewa, więcej biorąc za bielizny nuca obiecuje na tego szynkarza, — i zaraz zmiast bielizny wrzeźć w rękę, chwyta szynkarza okowaz za łeb, i krzyczy: mamy go, złapaliśmy złodzieja, złapaliśmy, złapaliśmy. Ale nieprzyjaciel złapał, bo tym szynkarzem, to był właśnie ów Stanisław, co owego wracającego do rodziny z innych krajów podróżnego zabił i okradł w stadale na noclegu.

Zapisał się wprawdzie szynkarz, ale jak zaraz dał pieniądze jego żonie. Ktoś ona i idąc ona też i wyznała, że ona jest za drugim mężem, że pierwszy jej mąż wracając z wygnania umarł w drodze, — a drugi mąż to na ten bagaż karczmarz pierwszego, którego w drodze zamordował ony.... a ta ani karczmarz ani co, byłby żony Tak, który wyjeżdżając się w karczmie od wracającego podróżnego że nikt ani przyjść nabli — w stadale na noclegu go zamordował, — pieniądze i papiery jego zabrał — do żony zamordowanego się zgłosił — pieniądze i papiery jej oddał — udał karczmarza niebezpieczeństwo, i później z jego majątku się ożenił, i zagarnął całą gospodarkę, która była bardzo śliczna. Ale na ten go- spodarce nie zabawił, bo sprzedawszy ją

przeszedł się do Warszawy i szynki zadarzył - a
przez moc Boską, w tymże szynku: wyskoczył
zaraz przez niewinnie cierpiącego mężu wi-
zienie i wstyd srogi karczmarza.

Ale, jak zdradzieca, przedtej czy później za-
stawę odbierał karę.

Kiedy nauczyciel skończył opowiadanie te-
go zdarzenia, kawał się tak ozwał:

— A i ja wam jedno dziwne zdarzenie.
Pić ma temu może lat dwadzieścia, byłem
ja czeladnikiem u jednego kawała blach-
tera w odległych z tąd stronach w kole War-
szawy. Ten kawał blacharski nehudził za
dobrego majstra, i porządnego zdawa-
ła, a był zawsze od lat dziesięciu mo-
że z nami swojego zwardłego nagle
pana, u którego niedzy gdy za mnie
był za czeladnika, i po jego śmierci
wkrótce jakoś się ożenił z wdową.

Ale tedy kiedy ja tam jestem za czeladni-
ka, zdarzyło się że ksiądz proboszcz tamtej-
szy, wyjechał na cmentarz, zabaczył on też
zgredzenie nie pokrzebaje gdzie poprawy.
Na cmentarzu nie opodal od wrót spo-
dnego dachu niepojrzany dół dla mieb
szczyka. Kapiga natrafiano na miejsce
gdzie jej pogrzebiono kaś był zakopa-
ny. Wymurowano mur z piaskiem kolka
kości, a pomiędzy niemi i trupią czaszkę
a ta jak główka kapustky skaczyła się
z piasku, i na drzwiach dzwonka tak
jakby kto ją naumyślnie postawił.
Ksiądz proboszcz wracając z mszy, upa-
dłszy mocno oczami na owę trupią głowę,

i nie było się dziwować że ona tak stoi tam na murawie, jakby na moją patrzała, i do mojego stroju uśmiechała — ale tego nie mógł sobie wytłumaczyć, jakiem sposobem ta głowa trupia raz przez parę minut się, jakby na mię go kiwała, zbliżyła do mojej twarzy. Chciałem dowiedzieć się co to znaczy, zbliżam się do tej trupiej głowy, i widzę, że zapuka długiem sobie widzianym widzeniu w tamę tamy lub pod kamienie, chciała wejrzeć się pod tę trupią głowę. Co mię — podawały plecami tę głowę, głowa się poruszyła. Ale to jeszcze nic. Przypatrzyłem się temu wszystkiemu bliżej prawem okiem, widzę że w trupiej głowie w ciemnem ciemieniu tkwi gwoździ żelazny. Jak tylko widzę że ten gwoździ widocznie był tam wbity do dołu, a był długi na kilka cali. Dziwuję się tedy owemu gwoździowi, zawołałem kamerdynera że weźmie klucze ludzi, i zapytywać kto tam w tem miejscu był pochowany. Jak zaczęli przypominać, to i przypomnieli, że tam był pochowany pewien żołnierz Szkocki, tak nazwał wszystkimi mordy nagle — z którego widzieć się przeciwko jego czeladnik. A że jeszcze za życia niektórzy ludzie gadali że ten czeladnik zniósł się z nieprzeciwo, jego żonę, więc tedy za jakiś czas, widzę, ten gwoździ w [illegible] czaszce niebarzego kawała — tyle nacały podejrzenia, że ktoś probierzem zastanowiwszy się [illegible], wezwał kata — i wszystko się że nieczystość czeladnik ten wcześniej się z żoną swego gospodarza, radzi cóż takiego nie

na ten, a jak spad gdyby drewno, to zabi-
ł na w głowę gwoździ kilka całemu, a bo tego
głowki ani znać nie było na wierzch na
głowie — a że ówcześ nastąpiła noc tedy
i ber żadnych oznak zabójstwa, więc też
ani pies nie myśl ł nie mieszko mieszkańcom, żeby
kowal był zgładzony ludzką ręką, ze świata.

Gdy to usłyszał nauczyciel, nabił do gar-
cana i do kowala który to opowiadał:

— Wiecie wy co powiem ludziom? a ja ję-
stem przekonany że strasny koniec orzeka
na ówcześ ciężka; i wojna jeżeli się nie
zapowiada — i nic dobrego nie wróżę dla
pani Dalekiej, ale matki, jeżeli pan
Jezus nie da jéj otuchy i żalu za grze-
chy.

Żydek kowal, chociaż nie uważający na pa-
na Jezusa, nabił na to:

— Mądra mościwa pani nauczycielka.

— Ma ona rację, nabił nieniec.

I poszli sobie każdy w swoją drogę.

Otóż chory Janek zapędzić jak, wydobrzał, tre-
ba mu było ruszyć w świat. Tak tedy podróżowa-
ny między prawdziwemi, i wszystkim dobrym lu-
dziom za pielęgnowanie go w chorobie, pomadliw-
szy się na grobie ojca, chciał zajść jeszcze do matki
i braci pożegnać się z nimi. Ale wspomniaw-
szy sobie że wstyd im będzie w oczy mu zajrzeć
po tém wszystkiém co było tedy z nieszczęściem,
i napotkał ich wszystkich jadących wozem ze-
gań do miasta ony gdzie. Zaledwie wiec zdążył
pozdrowić się im krótko, bo przejechali wedle
niego bardzo prędko, śmiejąc się jak pokpiwając,
i nie nabłdzy nawet dobrego słowa.

Dowy Jakub co najwięcej udaje, i nas oburza. nikt słynął.

— A widzę widzę, powiada drugi, i myślę że trzeba mu teraz za wszystko zapłacić.

— Każcie mu podać, prosi słynął.

— Damy z niego wyjdzie, mówi drugi.

I do pozostałych obaj zaczęli się na widzącego Jakuba, i wołają go po głowie obrażać bijąc, mówiąc:

— Ale nasz, ale nasz, ale nasz Dowy Jakubie za to że nas obmówiłeś, żeś małeś serce!

A potem Jakub odpowiedzieć będąc nic widział co to jest Kalicyo, ale wkrótce się opamiętał, i zaraz się bronić, i za swoje chwycić, a przeciwnicy bronić, błagać ich żeby zaniechali się co czynić, i dali mu pokój — ale widząc że ich nawiązać jeszcze się przeciwnicy, zaczął uciekać bijąc odbijając ich ciosy, za które się uciekają, tak że nic wiele nie mogli co zaszkodzić. To ich więcej jeszcze rozjuszyło. Zabijcie go! wołali, zabijcie jak psa! A Jakub: bójcie się Boga, bracia! bójcie się Boga! a oni swoje: zabijcie! zabijcie!

Jakub bronił się jak mógł — a oni nacierali na niego jak dzikie bestye. Widząc zaś że nie ma rady bijąc nie mogą, przerwali się do kamieni, i zaczęli walić w niebogatka kamieniami, tam z prawa tam z lewa, aż przeciwni

jeden chybił. Za drugi trafił. Janek już
krwią się zalał, i widząc że napastni-
cy zupełną zbrodnię, i nieuchronnie
go zabiją, więcej żeby ich od zbrodni
uratować, niż żeby siebie ocalić, zaczął
krzyczeć na całe gardło:

— Ratujcie! ratujcie! ratujcie!

A oni zarzucali w niego kamieniami, jak dwa istne zarbajnisi. Janek upadł już, krew mu zalała oczy, nogi zaczęły się uginać, i coraz ciszej krzyczał:

— Ratujcie! ratujcie! ratujcie!

Aż wtem biedy go gwizdnie drugich w piersi kamieniem, a jednocześnie trzej drugim kamieniem w głowę, nie-
szczęśliwy Janek upadł krwawiącą krzy-
żem, wyciągnął ręce do nieba, zakrz-
ęcił się w obłędzie, i wyciągnął się
jak długi na ziemi, a krew mu stru-
mieniem wybiła się z głowy, uszu
i nosem.

Straszna zbrodnia bratobójstwa
spełniona została pod krzyżem.

Skryli się Wojtek dwóch zbójców
zbójców uciekli do wsi jak szaleni,
a w uszach ich ciągle brzmiało, ciągle
powstawał się zdawszy głos biednego Jan-
ka: ratujcie! ratujcie! ratujcie! a w oczach
ich stała blada twarz Jankowa krwią

zalana, i wreszcie nieprzeliczonego chóru aniołów u nich nastał sierdnia.

Cisza nastała w całym, krańcu wystrzału na przestrzeni nieba, i ostatecznie pokrzywione ciało rozciągniętego pod krzyżem, złego, powieszonego, Jakuba.

Straszna ta chwila ciszy... malowała się w niej cierpliwość Stwórcy nieba i ziemi, co chociaż nie kaze zbrodniarzy natychmiast, - kaze im jednak niechybną gotuje - tak niechybną, jak ten dzień co po nocy z woli Jego kiedyś następnie przychodzi do wieków, i bezpiecznie przychodzi dopóki to Bogu podoba.

IX.

O tem jak zbrodniarze krzyż coraz dalej, i dalej nie przepuszczają - i rozmyślanie o złości i jej skutkach.

Wpadszy Szymek i Wojtek do chaty, drzwi za sobą zamknęli, i podarli się w dół, ale zaraz od niej dalej. Ciągle stał im w oczach zdrada zabitego powieszonego, leżącego pod krzyżem brata, ciągle słyszeli głos w swych duszach wołający: ratujcie! ratujcie! Poleżawszy z godzinę, wstali i usiedli obaj przy stole zgarnia, nie wstali i usiedli kurzyć, ale przyszło im na myśl, że jeżeli kto dostrzeże że w tej chacie o tak późnej porze zabawy ogień, może się domyśleć wszystkiego, zgasili nie kurzyć, a znowu ich strach ogarnął. Nie wiedzieli co mają począć, i żeli kogoś się w strachu czas nie mały. Aż tu dopiero, przemówił Szymek:

— Ja myślę Wojtku co trzeba Jakuba zakopać do ziemi? a Wojtek mówi:

— I ja sam myślę że trzeba go gdzie schować.

Ujęci zerwawszy się z łóżek pobrali szczapy, i po cichu wyszli z chaty, i chybkiem zgrodami, uszli się za wieś.

Księżyc pełniczny świecił, i cała była zupełna.

Idą ledy pod knyi oglądają się za kaidym krokiem, czy kto nie pędzy, i czują że ich coraz większy strach zgarnia, im bliżéi są knyia.

Przychodzą nareszcie pod knyi, patrzą a Jaśka tam nie ma. Kolanie kmot świeci się blaskiem księżyca, wszędzie Jaśka leży nie zpadał, jest i ślij jego pedrzuszy, i czapka + ale Jaśka nie ma.

Jeszcze większy jeh strach zgarnął. Odebrało im nogi i ręce ze strachu. Stali jak słupy, czy im na wierzch pomysłowy, wdarły się strachy na głowie — coś ich ciągnęło do świecącej się kolnéj krwi, i pakneli w nią mimowolnie.

A zaraz coś odciągało ich w tył — coś w nich szeptało uciekajcie! uciekajcie! ale nogi ich były te strachy jak kody — więc musieli stać na miejscu, i stojąc patrzyć wytrzeszczonemi oczami na krew braterską, nieświadomie przez nich przelaną.

W tém mikk, snadź zapachem świéżej krwi z lasu zwabiony, nadleciał, a z wierzchołka pobliskiego wzgona zaczęwszy skrzeczeć po swojemu dziwnie, skrzydłami machał, przysiadł wyciągnął szyję, łeb na grzbiet przekręcił, i świécącemi ślepiami do księżyca, zamyślał tak strasznie, tak przeciągle, i żałośnie — że mikk może w życiu, takiego obrzydliwego wycia

nie słyszał, i słyszeć nie będzie.

Szumiało i wyłkało, wycie to, wydało się jakby daleczny jęk, wydany nadludzkim głosem, wśród wiecznej boleści.

Słońce nagle jakby ich kto popchnął, i zaczęli wiedzieć do wsi, a jak domy jak dzwon rzeźwisty spadał im z czoła, — a nogi były takie ciężkie jakby kto im po kto funtów do każdej nogi przywiązał. Łopaty w biegu im zawadzały, rzucili więc łopaty, i biegli, biegli i biegli, a zdawało się im że nigdy do wsi nie dalecz, że ta wieś oddala się od nich, że odlega od nich jakie kto mil.

A wycie wilcze zarzegało się za niemi, wyło zawsze coraz dalej, i silny organ ich nie się ten głos gotował i pomagał, wyć. Dzieci. Echo po razie powtarzało te wycie, i wydawało się jakby chmara wilków i z bliska i z dala wyciągała napuszony jakąś pieśń przeklętą.

Przyleciały na dziedziniec stępnele i wszystko słuchali i słuchali: już nie nie było słychać, ciemna nocna szerokie panowała — księżyc na niebie jaśniał w tej ciszy, i białe wsie, jaskółcze skamieli gdzieś w dalekie kraje odpłynęły po niebie.

Słuchali tak długo, długo, — stojąc nieruchomo.

Pierwszy przemógł się Wojtek, — począł zastanawiać się co się dopiero zdarzyło, począł szybko myśleć, że wpadł w wielką biedę, — i wziął nareszcie w te słowa:

— Co ty stępnele, wszystkiego naraliś — ja chciałem tylko wyć Jaśka, ale nie zalić — zaliłeś Jaśka! a stępnele zgnębiony rzekł na niego obrzęknie, i rzekł:

— Cicho wołujemku! sam zaliś Jaśka, a teraz

na mnie gada!
— To ty zabijesz go, ale nie ja, powiada Wojtek.
— Ej cicho, ej cicho! bo powiadujesz, mówi Stynek.
— To ty sam bądź cicho, może ty myślisz że ja cielęcia się boję? prawi Wojtek.
— Jeszcze raz powiadam ci, że bądź cicho! krzyknął Stynek zeskoczywszy pięście. Bądź cicho bo powiadujesz!
— A spróbuj! ja tobie nie Jemek, żeby ty ze mną tak łatwo postępował. Zabijesz jednego, to myślisz że tobie tak łatwo będzie i ze mną? umiastał rozgniewany Wojtek, a Stynek mu na to:
— A kiedy tak, to zobaczymy. Kiedy chcesz, to masz! i to mówiąc Stynek jak łamie pięścią Wojtka w twarz z całej siły! a Wojtek zatoczywszy się krwią Stynka na twarz jak długi, umyczał:
— A Jezu, ratujcie! ratujcie! ratujcie!
Stynek to słyszał i uderzył na niego, kolanami na piersi, jedną ręką gębę mu zatyka, a drugą, wali w łeb kułakiem jak młotem.
W tem wyskoczki z chaty ich matka, a spostrzegłszy co się dzieje, zaleje ich rozdzielać, prosić, błagać — i uczepiwszy za kołnierz Stynka powróciła go na siemię. Tedy Wojtek wstał na nogi, i zaraz go bić kolanami, i walić pięściami po głowie jak niebaczne stworzenie, spętany ręki trzyma i bije, a Wojtek go obrabiał ciągle, i może byłby go zabił, gdyby matka nacierwszy się pomiędzy nich, nie powstrzymała zabój Stynka. Wojtek zerwawszy się na nogi, odbiegł na

koh, dyszał, i krew rzęsiście z twarzy obcierał. Ciwstał też i tymek, a matka ręcznikiem ich łzy z oczu ostatnich otarła. Ani matce dygrzać się, od stawu do stawu, od stawu do stawu, przez wieś do całej wsi — do całych południa nie ustał nic podobnego nie dygrzał.

I tymek i Wojtek przez wszystkie przyjęcie matka ze swą wszystkiemu winna — ze swą nauczyła ich wsi — ze swą zrobiła z nich chłopców, że swą ojca, i przylgnęła się do jego twierdzi, że z nią ustał ich wzięcie odrzucone — i marnie o przedwieczorze wszedł z tego świata. Baba, ani pierwej się we wsi, ileż mogła być, takiej ani ich podobnego rękami uderzała. Łamała i w nim wśród wsi, i kiedy do nie popędzić barbarzyńcy tuż obok matki, ta odleciawszy od niego krzyknęła, rwała się na ziemię jak szalona,

a przelękły krzyknął patrząc na to, uderzył się w kolana, i: cha cha cha! cha cha cha!...

Baba jednak bardziej się rozjuszyła, i rzuciwszy się z nienawiścią do niego z paznokciami i zębami, — i nim zdążył zastanowić się, już ona go obrabiała po swojemu.

Jeżeli wujek był strasznie wściekłem to gdzie jemu było do krzyku, krzyczeć w gniewie to nie miał już ani gracji, ani miary, i sam nie wiedział co czyni, dopóki mu nie przeszło.

To też pierwszy bój od drapania, łapania matczynego, ustrzegł się od słów do głów, i powtarzany przeciwnie tem swą nadzieją matkę — zwyciężeniem ręki za włosy, przewrócił ją w górę, i z takiem zamachem rzucił o ziemię, że kobiecina tylko jęknęła, a krew nosem i gębą polała się ad rana.

W tej chwili nadeszła czarna chmura, i zasłoniła księżyc, ciemności zaległy świat, w straszliwa, niesłychana zbrodnia, paliczem matki przeciw własnej dziecię — same widać nieliczna przerażała.

W ślad tej ciemności, i tej ciszy nagłe zaległ grzmot potężny, i niebo błyskawica wstęgą, i znowu nastąpiła ciemność.

Straszne na świecie dzieją się rzeczy.

Alkohol do czego przywiódł zdegenerowane dzieci. Matka która złe dzieci rodzi

uyeharuje, będzie miała z niey wdaruyek
pokoiu.

Ale do czego prowadzi zdatki i zapamięta-
łość bedzka.

Złość z początku nie wielka, wzrasta w ser-
cu bedzkiem tak pałaznie, że w łonie zemsty
nie nie zastanowi oprócz zdatki.

Zdaje się że to nie, jeżeli kto daje folgę swej
zdatki za wdadu, miotającey chwilowy lub pre-
textowy, i podnosząc rękę na człowieka.

Ale to nie nie, tylko straszne nienawiście,
jeżeli kto nad swą zdatką panowanie nie nau-
czy się za wdadu.

Zdatki ~~[illegible]~~ jest podobna do pijaństwa. Pijak
zaczynając pić nie wie przedniey ile on
wypije, ziły mu dosyć - zdatkiste wpad-
szy w gniew nie wie do czego dojdzie nie
w tym gniewie, do jakiego szaleństwa, do
jakiey zbrodni.

A najmniejszey zdatki wystrzega z pijaństwa.
Inaczey djabeł kedy wstępuje w człowieka, dra-
żni go, i podnosi do zdatki.

Pan Bóg dał wadę człowiekowi do picia,
a djabeł wymyślił gorzałkę - bo gorzałka
jest prawdziwe wcielenie grzechów, i zbrodni,
jako wynalazek szatański, na zgubę duszy lud-
zkiey wymyślony.

To też trzeźwi i wojtek, co jednej i tejże
samey nocy dopuścili się dwóch okrutnieyszych
zbrodni, na które natura ledwie zbro-
dni matkobójstwa, i bratobójstwa, tych wtedy
zbrodni napełni, jak te się nieboszczyk.

W stanie pijaństwem zamordowali brata wła-
snego. Ale są wkrótce ukarani.

Po pijaństwie, zbrodni dokonanej na bracie,
zabrali się wrzącą wódkę do siebie.

Bo wódź siebie zabija.

I w tem przeklętem upojeniu podnieśli śmier-
dzące ręce, na wdzięczną matkę.

Ciężko na dany znak są cudzoziemcy pomy-
ślec chcieli, że są tacy zbrodniarze na świecie.

Ale kara nigdy, nigdy ich nie minie.

—

Dzisiaj nocą nie upłynęła tak spokojnie
jak poprzednio. Zerwała się straszliwa burza.
Piorun po piorunie spadał z nieba. Bły-
skawice i czerwone, i modre, i żółte, błys-
kały raz przez — a grzmot kołatał, hu-
czał, i trzaskał bezustannie. Wicher unie-
sił ze sobą drzewa, a drzewa zdo-
łnie złamały, i wdarło się że nawet dacha
dzisiaj jeden i drzew w ogrodzie i przeora-
nia.

Akropol ~~Akropol~~ akropol ~~to~~ nad Cyda.

Boże przedwieczny, przez miłosierdzie
nieskończone Twoje, odwracaj od ludzi
nieprzyjaciół zbawienia ich wiecznego,
wrogów życia ich wiecznego, ale nieprzyjaciół
ale nieprzyjaciół w duszy ich, — gonaś-
ków — i złość nieprzyjaciół.

X

O Leń, jakim cudownym sposobem Pan Bóg ratował posłuszeństwo i zabawę ~~jak należy służyć w niepamięci krzywdy~~ i ~~posłuszeństwo krzywdzicielowi~~. – i o zawziętości ludzkiej.

Powiedziano już było poprzednio, że tego dnia w którym Janek pognał do wsi swojej rodzinnej Dębowy-Gród, aby pożegnać się z matką, braćmi, nauczycielem, garncarzem i kowalem, oraz innemi dobremi ludźmi, garncarza i kowala nie było we wsi. Garncarz pojechał z garncami do miasta, a z nim zarem kowal po żelazo.

Załatwiwszy swoje interesa w mieście, wracali nocną porą do domu, gwarząc to o Leniu, to o owcach, jak to rzecz zwykła dobrym sąsiadom. Pod lasem biegł Burek, przed nadwarzem garncarza, i powąchawszy, czy niósł na co, czy nie niósł, a jak nie niósł to szczekał na konie swojego pana, lub wejrzawszy na księżyc kilkanaście razy i drugi, jakby księżyc jego się bał, albo co – zwyczajnie po psiemu.

Jadą tedy oni jadą, jadą jadą, aż i przyjechali na wioskowe pola. Burek śmielszy w zwyczajnych okolicach, wyprzedził wóz, i pędził do wsi, wiedząc że kowal od gospodyni swojej do stancji wieczerzę. A biegnąc raz przez ogłądał się czy jego pan jedzie – a uprzejmszy że jedzie, wracał na chwilę do wozu, mniemając że on jest, że nie zginął nigdzie, że pan jego pewniej wiedzieć że on jest przy wozie mniemał, co mnie kilka przydzie. A szczekawszy na konie parę razy, może chcąc dać im do zrozumienia żeby pośpieszyli – puszczał się znowu przodem jak strzała, aż pęd za nim szedł kurzu na drodze.

Kiedy zbliżali się do krzyża stojącego nad drogą, nagle Burek zatrzymał się, wyciągnął

mich, i ranek wietnje. Wietnje, wietnje, a potem skoczyć pod sam knyp, i ranek wre-
wać. Potem usiadł i ranejś tak zabawiać
się garncarowi i kowalowi wdaty dzień
skończyć na granicę. Zaczęli tedy konie, rzeby
cenu przejrzeć i minąć to miejsce. Burek spo-
strzegszy to, ranek pod same konie, z ta-
kiem szczekaniem, że konie zaczęły się skło-
chać. Garncarz sięgnął je biczem, a Burek
nie do skrzypiec skoczył szczekać, nie daje
im rady i konicom.

Garncarz wtknąwszy konie, myślał się
moje Burek dostał wścieklizny — ale Bu-
rek wtedy przestał rzucać się na nich, i po-
biegłszy pod knyp zaczął ranejś przera-
źliwie.

— Trzeba zobaczyć co tam takiego, żeś pod
knypem, powiada garncarz zsiadając z wo-
zu. Burek napewno by tak nie dobary-
wał.

Idzie tedy pod knyp, i patrzy aż Burek
siedzi nad jakimś czarnem rozciągnię-
tem na ziemi, i wyje. Przypatruje się
schylonemu się temu czemuś, i wi-
dzi że ów cały we krwi. Przypatruje się mu
lepiej, i poznaje że to Janek. Zadumał
tedy wzięć pocieszyć niemiec, i począł la-
mentować:

— Janek nabity! Janek zabity!

Kowal to usłyszawszy aż podskoczył na
wozie, i równemi nogami byś jak na ziemi
i leciał pod knyp jak wiatr. Jemu
zdawało się że to niepodobna żeby Janka

Serce tych serce obrażoną boleścią poczciwemu Janowi z powodu takiej niewdzięczności matki rodzonej, i rodzonych braci — zapłakał nawet nieboracy — zbo Jasiek nad swojem sierocińcem, i wedł dalej. Tad Kmycic padł na kolana, i gorąco dziękował Panu Bogu za cudowne ocalenie go od niezgadzianej śmierci z rąk własnych braci, — i prosił przebaczenia dla tej złowrodni, przez co Boga żeby mu dał jego grzechy przebaczył, jak on z całego serca przebacza swoim braciom, i wszystkim ludziom co mu źle życzyli lub życzą.

Kto zwycięża nieprzyjaciołom przebacza, to jest zdobywiciela takiego jak trudna — bo natrudniejszą jest rzeczą na świecie, zapanowanie i panowanie swoim dorzucanych, czyli panowanie nad samym sobą, nad swoim żalem, nad swoją boleścią, i nad swoim gniewem.

Panowanie nad sobą, jest nebelną nagrodą, którą tylko można osiągnąć przez modlitwę, i usilne starania — bo sama Boska daje tylko sobą nagrodę.

Przez panowanie nad sobą, człowiek obawiać się jest człowiekiem nebelnym, i nie ma w sobie takiej natury zwierzęcej. Zwierzę rozgniewane daje folgę swojej złości — człowiek zaś rozsądkowany, panuje się złości, i folgi jej wcale nie daje. Cóż to było żeby człowiek dawał folgę swojej złości, albo żałował? jeden drugiego pozarzynałby.

Ależ więc ludzie bardzo się mylili, mieniąc Jasia drugim że braciom przebaczył, nie wydał ich, i nie chciał żeby byli karani.

Jasiek uczynił to za szczególną łaską pana Boga, i obawiał przez to że jest człowiekiem według Jego świętej woli, a nie według zdrożnej ludzkiego — obawiał się jest człowiekiem i nagrodzonym, i zasłużonym — a nadewszystko dobrym człowiekiem — bo dobroć, to jest grunt na świecie.

Posedł tedy Janek w świat, i zaszedł do stryja Stanisława. Stryj Stanisław poznawszy co to za człowiek, tak go polubił, że chciał koniecznie aby pozostał na zawsze przy nim, ale Janek podziękowawszy mu pięknie za łaskę, a pokłoniwszy się, i zaledwie pożegnawszy parę kolarzów pieniędzy na drogę od stryja, puścił się w świat szukać szczęścia o własnych swoich siłach.

Dowiedziawszy się o tem rodzice, jeszcze bardziej utwierdzili się w przekonaniu że Janek jest durny i nie ma nawet swojego własnego dobra.

Ale stryj Stanisław, nie tak sądził wcale o Janku — bo poznał on że Janek rozumniejszy był, gdyż widział sam po tobie, że człowiek nierzeczy co nie dzierży się na cudzą łaskę, a o własnych siłach szukał szczęścia po świecie, wielkich nowy doświadczał mąk. Ci zaś, co się na cudzej łasce wspierają, podobni są do drzewa rosnącego przy płocie — jak płot się wywróci, i drzewo się chwali. Ale to drzewo, co rośnie samo jedno na szerokiem polu, takiej nabiera siły, że wichury powyginają wiatr całe bory, a temu drzewu rady nie dadzą. Jak to drzewo rozrasta się, nadyma się; i zarnie się chwiać, wtedy gospodarz podpiera go kołami. Jak człowiek utraci wiarę i siłę do pracy, wtedy będzie miał czas, i prawo korzystać z cudzej łaski.

Upada na ziemię i marnieje.

Lecimy tylko: głupi człowiek lgnie na cudzą łaskę, i podobien jest do chmielu co pragnie rozpiąć się tak wysoko, a jak mu odejmą tyczkę, upada na ziemię i marnieje.

Rozsądny człowiek szanuje ludzką łaskę, przychylność, ale chowa się ten nich dać sobie rady, i podobien jest do dębu, co głęboko zapuszcza korzenie w ziemię, i wyrasta wzrostu gdzie do nieba.

Jasnedł tedy Janek w świat wielki, miłość zaczęła. Mija jeden rok, mija drugi, mijo trzeci — ludzie już zapomnieli prawie o nim. Tylko nauczyciel odbiera od niego listy, i te listy czytuje burmistrzowi, garncarowi, i kowalowi sam czyta — ale żaden z nich nie może nikomu nic powiedzieć o tych listach.

A tym czasem we wsi rodzinnej Janka, Dąbrowy-grzędzie dziwne rzeczy się dzieją — a jakie o tem zaraz zobaczysz.

XII

O tem jak powiodło się Janek w świecie się wybrał — a co porabiali ci ludzie po jego wyjściu — i jak strasznie dotknęła zbrodniarzy sprawiedliwość Boska.

Po wyjściu Jankowem w świat, ludzie co prawda zaczęli po trochu unikać pani Jakóbowej, brzydkiego i wujka. Bo chociaż to ludziom zdawało się że Janek jest durny, a pani Jakóbowa z tymi starzeni swemi mają rozum, przecież nie podobała się i najgorszym ludziom nieuczciwość matki Janka, i oszukaństwo brani dla niego. Ale że trunek i wujek nie po cenie handlarskiem zarabiali dużo pieniądze, i że po większej części przepijali w karczmie, lub wypożyczali ludziom na dwie procenta czyli lichwę — to też po wieczorach wszyscy pijany i dobrytkowie, lub siedzieli u nich, jedni dla picia, drudzy dla tego że pożyczyli pieniędzy, a inni żeby pożyczyć, poczęli się mocno radzować z trunkiem i wujkiem — a ci do baby z panią Jakóbowej, dla obgadywania sąsiadów ludzi — a i zajrzeli gorzałki — bo bardzo do baby, przyjaźnili się, a więc i pani Jakóbowa nie lubiła od tego.

Dwie kiedy ludzie w tej wsi (do upływu jakiegoś czasu) zaczęło grozić że pani Jakubowa dobra i zamożna kobieta, że Szymek pomocny i mądry człowiek, że Wojtek dziecko wcale nie głupi chłopak. Wieś cała też pomyślić wszystkim zaczęli, a Szymek będzie najgorszym i najchytrzejszym dowodzić człowiekiem. Jak tylko kto ich unikał, jak tylko kto nie chciał z nimi się zadawać, zaraz Szymek odgrażał się że go zgubi. Jak się kto nie ukłonił jego, to zaraz go prześladowanie różnemi sposobami pokazywanie. Najpierw obmawianie, a później schwytanie sięgali i gubili. Nie wiadomo jakiemi sposobami zaczęły się zjawiać nawet denuncjacye tajemne do tej wsi. Czy kto tabakę miał defraudowaną, a słuchał od Szymka, zjawiali się strażnicy tabacznii, tabakę chałupy pod siemią, tych słowem wynajdywali, i biedak musiał płacić za nią karę. Czy kto szedł drzewo w lesie teraźniejszym sposobem, strażnik lesny zjeżdżał do wsi, drzewo zabrał w najmniejszej krzywiźnie wystrugiwała, i biedak musiał płacić karę. Co więcej jeszcze ludzie w tej wsi zaczęli kłócić się z sobą, i procesować, a jeden do drugiego pokoju nie zaczęli i zamknęli. Szymek bowiem jak nie mógł kamni dokuczyć innym sposobem, przesyłał matkę swą i Wojtka niby szpiegów na zwiady. A ci wkradali się do chat, niedzielnej różnemi sposobami. Starzy gdzie Wojtek, pochlebiając a chwaląc ludzi, wyciągał ich na języki po pijanemu — później pamiętny co kto wyjść dowiedział Szymkowi, a Szymek wtedy naczelnik swą matkę,

i kajtka jak mają ludzi pamiętny zaka, wa-
żnić, a do niczgody i zdaści dopráwadzać.

A tedy tuto jednak zdarzenia się przyszło do tej
wsi jakiś włoczęga, i osiadł tam na kącie, udając
się za mat na ogrodnictwie, i głaszał się jest
z pawołania nauczycielem wiejskim. Nazy-
wał się Chłystak. Udawał on z początku taka,
jakoby, taka do ludzi ciepkości, tak przyjemnie gadał
że ludzie go polubili. Nawet nauczyciel go po-
lubił, i wspomagał jego biedę jak mógł, chociaż
sam był biedny. Ale Chłystak był to człowiek
bardzo fortunny. Jemu gdzieindziej to chodziło
tylko żeby okpić kogo, oszukać, i zdradzić, a zjeść
cudzym kosztem. Zaczął siedzieć w jakich stro-
nach dopóty dopóki nachodzą się nie zapozy-
czył, i dopóki go ludzie nie poznali — bo wtedy
uciekał nocną porą daléj w świat, i kędzi na-
wet. Ażci ten Chłystak chciał z początku zaraz
od tamtego pieniędzy pożyczyć, ale tamten mu
nie dał. Więc tedy Chłystak, znalazłszy jich
mocny stają we wsi, zaczął tamtego czernić
na wszystkie strony. Raz jednego, kiedy
w domu nauczyciela był jakaś zabawa, Chły-
stak oczernił tamtego denuncyantem, dawo-
dząc że to on wszystkie te denuncyacye ta-
jemne pisze, i ludzi gubi. Nauczyciel zgro-
ził go za to, mówiąc że gdy nie może tego
dowiedzieć co mówi, mówić tego nie powi-
nien, — bo chociaż tamten jest złym człowie-
kiem, nie ma jednak żadnej pewności żeby
był denuncyantem. Dodał w końcu nauczy-
ciel że rozum radzi unikać tamtego, jako czło-
wieka niebezpiecznego, ale sumienie nie dozwala
go czernić bez przekonania. Później raz zwró-
cił się do Chłystaka, dał mu cenić, że on
jako niedawny przybysz w ich wsi, tam żadnej
nie ma prawa obcego dywać jej uniesławiać.
Chłystak zawstydzony, zaczął tłumaczyć się swojemu

i dowiedzieć się Szymek jest najgorszym w świecie, i że to on a nie kto inny na ludzi obmowienie dowodzi, i ich gubi. Wtedy nauczyciel usłyszał że jego gościńcu kolegi podrzucają imię Chytrolaba, i o tym mu ile się odgrywają, nakt:

— Nie powiem się Szymek żyje w zły sposób, bo zarabia pieniądze[mnie] zakazany handel, i lichwiarstwem, czyli pożyczaniem pieniędzy na niesprawny czyli zbyt wygórowany procent — a zysk jest niewczesnym oszukiwaniem — ale może się powiedzieć, słowo ludzie dodają mu winę, że niepochwalają jego sposobu życia i postępowania.

Nazajutrz przed bramy i wszystkich dowiedział się Szymek co mówią na niego wtedy Chytrolab, co nauczyciel, a co ludzie będący u niego w gościńcu.

Szymek jako chytrzy, widząc chytrość Chytrolaba, postanowił go napierw zabić i zjeść, a później jiż zrobić z nim co mu się podoba, — gdyż za to że go nazywał oszustem, nie było się obrazić, jak na nauczyciela że go nazwał niewczesnym. To taka jiż natura ludzka, że zły człowiek woli żeby go powszechnie za wielkiego złodzieja, niż za zwyczajnego łotra. To też Szymek zadrżał, że przez gadanie Chytrolaba, ludzie go kaić się będą, — a on chciwiejsze ich w grocie, przez swoją złość i pieniądze dobrze, że ludzie chociaż go będą mieli za kawalera, jakimś go nazwał Chytrolab, będą się bali tego powtarzać. Zaś to, że go nauczyciel publicznie nazwał niewczesnym, zadrżał dla siebie szkodliwem pod tym względem, że ludzie widząc ich za jeden, nie będą dawać

dadzą się akpić, i grasz od siebie wypuścić. Ale o tobie, stanę nie dbał, ale akpiwać będzie lubił i dla pieniędzy, i dla tego że sądził, iż to na tem rownie zależy, iżby tylko kogo akpić. Tym czasem zaś Chtystak ciągle wygadywał na Szymka przed nędzą. Sędzia też zaczął uważać go podejrzywając przez Szymkowe gadanie że on denuncyant, — a jemu się zdawało że go unikają dla tego że go nauczyciel oglądził niemiecznym i niebezpiecznym człowiekiem. Gdy zaś że Chtystak w gadaniu nie ustaje, powiedał do niego majtka, majtek go wyśmiał w pijaźni, zaprowadził do Szymka, by mu pożyczył na trochę pieniędzy — a jak te pieniądze strzelił pić Chtystak, zagadał go pod swoje panowanie tym sposobem, że dowiedziawszy się o dawnem życiu Chtystaka różnych krzywdy nędzy, a pamiętny imienia, że Chtystak religiję zmieniał — zagroził mu że go z kasyki obedrze za Bug — i pod wiech, jeżeli on go kiedykolwiek w cmentarzach nie posłucha. Chtystak musiał tedy słuchać Szymka, bo się go obawiał miał wielkiej powody. Zapłacony więc ~~Szymka~~ Chtystaka na pijaźni stracił, zaczął Szymek sprzątać do izbiczki sadzi i dawać śniadanie. Na tych śniadaniach zaczął utrzymać się na nauczyciela że mu dobrą sławę odebrał. A Chtystak zaczął doradzać, że to przeklęty nauczyciel w tej wsi narwał Szymka denuncyantem. Stosunek zaczęli pracować nad tem żeby nauczyciela zeprzeć, a ocierniwszy z wsi się pozbyć, i zgubić na zawsze. Spotkawszy się i majątkiem. Że zaś nauczyciel był porządnym człowiekiem, nie dziwo to nie udało — wdawszy się nikt na niego nie ubawiał się za nic,

a on widział że go kedzie ili chcą zgubić, i że Chtyslak jest zdrajcą, — zaraz stracił od kedzi wiary nie dał mu pieniędzy do obrony. Widział to Szymek, i nie darując tym sposobem mu nie poradzi wymyślał na pieniądzy to wojtka to Chtyslaka, ideby noc w noc podsłuchiwali pod oknami nauczyciela, co tam w jego chacie się dzieje. Ale nauczyciel miał psa dobrego, nie tam opuszczał: i Wojtka i Chtyslaka nam porwał, ani nauczyciel wyjrzał z chaty, i widać że przed rozpoczęciem ich pod oknem w nocy, odkrzyć ich musiał. Wojtek tedy miał trutkę na psa, a Chtyslak go obrał przez tam. Ale Szymek nie ustawał, ciągle grozić że nie daruje tego nauczycielowi, że mu by to on pierwszy nawrzał go denuncyantem, chociaż wiedział dobrze że to nie on tylko Chtyslak, a złamał się na nauczyciela za to że ten nie dał mu pogardzał Szymkiem jako człowiekiem niecnym (dwie) wyrzekł zbiegowiskiem pieniądze i wyjazdem nie położeniu.

Nagle ni z tego ni z owego, dostaje nauczyciel uwolnienie od obowiązków swoich, a Chtyslak odzyskuje jego posadę, uwolnienie, i powrót.

Radował się Szymek w duchu, zazdrościł nauczyciela, że go się pierwszy raz na zawsze z tej wsi — i do tarby puszczadził. Ale nie z tego, bo ksiądz proboszcz Daje mu pieniądze, on swoje pieniądze jakie krwawą pracą zarobił przez długie lata wydobywa ze skrzyni, kupuje piękną kolonję którą leżał do pudełka, i zabiera do jakiegoś bogatego i warzyw gospodarskich, bo miał się na tem dobrze. Pytał ten ze zdziwieniem Szymek widział że bardzo dobrze mu się

pamiędzi, i ciągle gadał przed ową matką, że on musi zginąć, i zginie z krzyżem naszych ciała.

Co zaś do Chtyczaka to ludzie zauważyli się że on nie katolik, a perekiśnięty, padli prośbą o usunięcie go z parady nauczycielskiej. Co usłyszał Chtyczak wymówił pałajemnie konia krowę, i parę wołów, które wisiał na barg od ludzi — i naemną parą uciekł ze wsi, nie oglądając dopóki go z daleka nie zgubiła.

Wkrótce padła tajemna denuncyacya na Szymka, że on i Kaśka, i gdzie wymówił domowo ukradzionych ze skarbowego z pereń ukradzionego drzewa — i wiele on ma pieniędzy i majątku ruchomego w ziemi, a wiele u ludzi rozpożyczonych, i kazano mi aresztować pieniędzy na ziemi, wtedy skarb zabrać mu trzeba niezwłocznie, nie czekając, a pieniądze zapieczętować przyaresztować — samego zaś Szymka kazy za rzeźbę wsadzić do.

Wojtek zaś usłyszał, że to nauczyciel ostatni był Szymka, gmer rzeźba, — ludzie wiedzieli i nie wiedzieli — ale wkrótce się wydało wszystko co dowiedziano się od jednego pewnego człowieka z miasta, że to Chtyczak za wynagrodzeniem pięciu rubli, wydał Szymka, i do zguby jego dał powód. Ustyczaczony o tem wszystkiem nauczyciel, powiedział te mądre słowa:

— Ale rany ili ludzie związą się z sobą, żeby razem do kupy wspólnemi siłami, tyle razy nieraz nie jeden drugiego zdradzi i zgubi. Trzeba mieć spokojne oczy, i cierpliwie nosić ich dokuczenia, bo lada chwila rzucą się na siebie jak psy wściekłe, i pogryzają się potem. To leży tak się i stało, bo Szymek wydał Chtyczaka że on nie katolik, żeby go

we wsi wygnano – a Chtystak doroznicowsky
dis ze to strymeli nim sis pugstuigt, wydat jmie
rzemiesk jego wszystkie sprawili. Zli ludzie na-
wet w [redacted] pudabnych sobie sobiech, nie maj-
ą nigdy prawdziwego pugiciela. Dopiéky po-
niedy niemi pugjasii, dobópli jeden drugiego po-
trzebuje, lub sis obawia, a jak nie, to i po pug-
jaziui.

A pugstuigt sis Chtystak, talie i wajtkowi,
za to ze am go krótko trzymat, i mies za nie,
a nie-raz to i po kostku nim dat. Wajtek po-
wiecy nam, kupit ad Radziejowa za bardzo
kradzione kanie, i zpiedat za grube pieniq-
dze do dalekich stronach widzat dobre o tém
ze to kanie kradzione. Chtystak po pijane-
mu dowiedział sis o tém od wajtka, bo ten
jak sis upit, to lubit sis chwalić ze swoich
fajdackich sztuk. Wiec tedy Chtystak wydat
wajtka i zpiauit sie go zniesławiano do swiata,
i do miesnicia wsadzano.

Tak tedy pani Jakóbowa zostata sama je-
dna – i nie nawiedzała na niepogrzebowié swoich
dzieci, i nie obwiniała siebie samej, ze w la-
tniej bezbronności wychowywała trzymba: wajtka,
ale zalita sis przed ludzmi na nauczyciela, nie-
mac go sprawcq ich niedoli – chociaz wszy-
stkim wiadomo bylo ze to Chtystak ich za-
chwycit. Ale baba potrzebowała winié na kim
zpedzié, wiec ze Chtystak byt zabito, a nauczy-
ciel blizko, wiec lzej zalzj na nauczyciela – a to
tém bardziéj ze bolne mu sis powiedziało, ze
ludzie go znienawidzili – ze byt wrogiem za dobre-
go sztuczek, – a jéj synowie siedzieli za zbro-
dnie w wiezieniu. Gdzieindziej za to baba nienа-
widziała nauczyciela ze byt zbrodniarzem, – ale do-
brego nie lubi. Za to go lezi nienawidzi trzy-
mek, wajtek, i ludzie Chtystak.

Jak ran erdwischani zda wujśl welerie do gdanny, to
pedabad jest do muchy w lato – co ja spędzi
z twarzy, to ona znów na twarz. Tō też baba
pewnigaresny zamiast podpalenia nauczyciela, co
zapomniała na chwilę o tem, to znów wyplita
jakiem by sposobem to wujść, żeby go zgu-
bić, a temej w biedą nie wpaśdź. I zmowa-
jąc, i śpiąc, i jedząc, i chodząc, ciągle o tem
myślita, jakby nauczyciela z dymem puścić.
Zły duch jim wpędzie tą babą opanował.

Tym czasem Szymek z krajtherem siedzieli wię-
dzieniu i tamże zamem więzieniu. Podczas śledztwa
wyszło się wiele dalad kających zbrodni, jakich
się oni dopuścili – i wydało się to takie ze
pieniędze od bichiwą poniżali. Śledztwo
skończyło się zaledwie w trzy lata, i zapadł do-
mod że będą pędzeni aby do ciężkich robót
do jakiejś fortecy. Ale zdarzyło się wypadek
z więzienia i ucieczkę. Że nie mieli pieniędzy,
podzbrali się nauczycieli do swojej wsi, i puś-
cili naszą do swej matki, zabierając od niej pie-
niędzy. Pani Jakubowa miała nieszczęście
zakopanych w ogrodzie pewien zasób talarów, ale
nie uniosła synowi, nie chciała przy nich
zaglądać do kryjówki swojej, żeby ich wszy-
stkich pieniędzy nie zabrali, chciała tej dla
siebie pozostawić jaką na wszelki przypadek za-
chować. Że zaś syncerze nie mogli w chacie
długo zabawić, w obawie pogoni i pościgu
zimać, więc tedy matka kazała im wyjść
ze wsi, i czekać na siebie pod krzyżem. Gdy
oni poszli, baba odgrzebuje pieniędze z kry-
jówki, zauważyła że nad bardzo ciemna,
i że zanosi się na burzę. Przyszło jej na
myśl, że żeby w tak silny wiatr, jaki wtedy
był, podpaliła drewniany nauczyciela, to mu
diabeł by zgonić bez rachunku. Więc wzięwszy

w farbach pieniądze, uwinęła się dlatych smat
żagiew, zapaliła ją, i wbiegłszy do gaworzenia,
siły ognia nie było widać wyleciała na dwór.
We wsi jiż wszyscy spali. Ciemno było choć
w oko kol, i wiatr dął, tak jak z miecha.
Przypomniało się babie, że to akurat, noc
w noc trzy lata temu, jak Szymek z Wojciechem Jabłeczkę Jemiołę pod kluczem
i ją jakiś pod dołem. Uciesyła się
widząc, że kozak ani jéj Tadii pokrzywdzą,
i zwróciła całą zemstą dla biednego
a pracowitego nauczyciela, mówiąc sobie
że to akurat w tęż samą noc jemu za-
płaci, i za smutną kluczową domenę od
dzwonu, i za ich niedolę na obcéj ziemi
rozdusiła — i za to głośnie się z Tadii nau-
czyciela nie udało się jéj Jemioła z Wojciechem
niepodległym duchem, i że Jemioł miał
drugą pracowitego ordynarza.

Kiedy zaś Szymek z Wojciechem wyszli
z chaty — powiada Szymek do brata:

— Słuchaj ty ja pójdę do rżyska kawała
i podpalę go, a później podpalę nauczy-
ciela, a Wojtek na to:

— Ty dpal rżysko, a ja nauczyciela,
więcéj się zarobi. Ale Szymek zamiast
tam pójść gdzie miał, zabrał wiadomości
siarki, i zapięgnował miedzą, gdy zaś ode-
szła od swéj krzyżówki, wyszedł z niéj
resztę pieniędzy. Zaś Wojtek poszedł pro-
sto do zahadowań nauczyciela, wlazł
na stajnię przez dach, i miał już podpalić

siano ze strachem, gdy ustyszawszy że Kłoś
wyszedł z chaty, i z niechcianemi że nie
będzie mógł tak łatwo uciec, ustąpiwszy się
i trzosiwo schowawszy na powrót do kieszeni.
Tymczasem matka jego nie widząc o niczem
zbradzającem się przez ogrody zapędzaniu, zbli-
żyła się do tej samej stajni gdzie siedział
ukryty Wojtek na sianie — gorejącą zapałkę
wetknęła w słomianą strzechę, i zaraz
jęła się wiedła na wieś pod kryjówkę. Sama
czekała na nią chyżnie, radując się że
obrabia wdowią matkę, i zamierzając
obedrzeć jej wszystkie pieniądze nim wró-
ci Wojtek, i uciec z niemi, zeby nie po-
trzebował się z nimi dzielić.

Wojtek zaś siedząc na sianie ustrzegał
zbradzania się pod pozorem swojej matki, wie-
rzył uciekając tego samego dnia, jeszcze bał się
jeszcze spalić siana. Siedział wiele czasu jakiś
cicho gdy tymczasem dach ad dadzą się palić.
Nie słysząc zaś żadnego szelestu, dobrze bacz-
ąc, zakaszlał ogniem, i siano we środku
zapalił. Siano tuchnęło płomieniem, wej-
rzał do dziury w dachu zeby uciekać, a dach
już cały w płomieniach. Trafiło porwać
drugi, a tu dym z ognieniem gnany wiatrem
mu w oczy, — i zatrzymał mu oddech.

Gdy to się dzieje, na niskie bramy zapuk
rada strzelniowa. Pod trzecim trzepk
zabrania matkę zeby mu oddała wszy-
stkie pieniądze, że on Wojtkowi oddać po-
winien, — ale baba nie, powiada jak wej-
dzie nadejdzie podzielę was.

Tu tymek jéj mówi że kajtek we wsi, że tam
jarmark zawsze, wymyśla nad kurami: kturych ona
nielubiła — że matka nie pomieści pod kurzem
prześcieradeł, żeby jéj tego nie dostało, a prze-
to żeby w kiesę nie wpadło — ale baba swoje
a w końcu kaszlnęło płaczliwie, potrząsła się głową
naczepiwszy.

— Dawaj baba pieniądze, wyciągnął ty-
mek i mocno się za matkę — a w tém
migusiem węzełek z chustki, zarzucił
się kuk, jakby tego z tęgością ~~do~~ karmel
odrazu nie pożarł — tymek zmrużonemi
oczami patrzał na niego jakby trzeba
kara, pędzisła, a jego matkę cmok
odrzucił na kształt krakania na stronę.
Nastała chwila ciszy. Wtenczas jéj ojciec
zarzekł się nagle kupić babie:

— Tymku zakuj, ktyrkawica nie pożarła

ni ory, nii nie usłyszy gdzie jestem!
Szymek się nie odzywał.
— Szymku, tymi kochanej matuj, matuj kochanej nie zostawiaj! krzyczała mama.
Szymek się nie odzywał.
— Szymku gumiczek gdzie jesteś? co z tobą się stało? mama krzyczała kobieta.
Szymek się nie odzywał.
— Szymku czy żyjesz?! nagle wrzasnęła baba, i zerwawszy się na nogi biegła na ślepo. Biegła uderzyła się głową o krzyż i potoczyła się na ziemię.
Szymek się nie odzywał.
Leżąc na ziemi, baba zaczęła szukać rękami w około, i natrafiła na leżącego człowieka, nie daleko siebie.
— Szymku czy to ty? pyta kobieta powiązawszy po omacku, że to on.
Szymek się nie odzywał. Kobieta usiadła, podniosła głowę syna na kolanach, i zaczęła jak drzewo! Krzyki ze wsi ją dochodziły.
Dzień stracznieniami minął. Kmiecie ze wsi wrócili. Dużo ludzi idą ze wsi, i gadają, że dzień przed zachodem nauczyciel chciał zgasić, ale że malerion (dym) w ziemię ciało cadawerowego od dymu, i opalonego od ognia cadawerka. Że przeszli i to był Wojtek, ale nie wiedzą co on tam na ziemię robił, i skąd on się tam wziął. Baba odpowiada wstrząsa się od stóp do głów, i powstaje różnymi uczuciami nad ziemi. Poznała że przed nią leży syna swego Wojtka, nie wiedząc że on utrzymuje się w stojącej na ziemię.

Zabłota nim Wojtek nadjedzie.

Szymka pan Bóg piorunem zabił w chwili gdy porwał drugi na matkę rękę zamachnął.

Błyskawica oślepiła w jednym się oraz ich matkę — wtedy (wtedy) piorunem zabitych Szymka, a Wojtka umierał w ogniu rozniecanym przez własną matkę.

Potwarda baba że jest Bóg wszechmocny na niebie, który dał im wszystkim czas do poprawy życia — ale ani się nie poprawili.

Potwarda baba że jest Bóg sprawiedliwy, który w jednej chwili ukarał ich wszystkich trzech, zabierając na poprawę ostatnie trzy lata.

Bo w tę wstanie noc, kaicznio się ostatnie trzy lata, jak o tem wstanie mówiono przed kreplem. Szymek z Wojtkiem krew Jankowi puścili — a później matkę, aby skrępowali.

Strasznie zrobiło się tej nieszczęśliwej matce, gdy całe przypomniała w jakiem to miejscu się znajdowała, i w jakiej to pamiętnej nocy. Stanęła jak wkopana w ziemię ze strachu, i stała tak z najcięższemi wstaniami — a cisza nastała głęboka — kurz zapełnił wszystko — ani wiatr nie zadmuchał — ani kropla deszczu nie zamoczyła — taka cisza jak w grobie.

— Szymku! Wojtku! zakrzyczała, krzyknęła nagle kobieta, jeszcze bardziej przerażona tą ciszą.

Szymek i Wojtek na wołanie zamordowanej się ozwali i nie odezwali.

Kalicka nacisła się przed siebie, i wadząc
nakazała leciała na ostrze po palu, bo nie
o nie nie uderzała na ziemi.

A noc wyprzedziła dzień, i księżyc pojawił
się nad.

Biegła, biegła, biegła, a jej wydawało
coraz to cichsze było — coraz rzadsze
było echo — i umilkło.

A księżyc wyżej tej ciszy otoczył koło
i pod kołem koła drugiego. A dalej
za zabudowaniami nauczyciela, a dalej —
coś opalonego krzyża krzyżowego.

Straszna to była cisza ....

Taka cisza cała ludzi zmęczonych, złych,
niepocieszonych, i słyszenie dopiero dobrych.

Taka cisza cała matki ile wydawniejsze
dzieci.

Taka cisza cała te dzieci.

Okropnie straszna to była cisza na wśród
której księżyc oświecał stopa, kalicką biegu-
cą, niezłychanym pędem w świat daleki,
i krzyży dwóch jej synów.

Boże broń takich ludzi od takiej ciszy
na ramie.

Boże broń ludzi od złych dzieci, ale szczególnie
od złych córek.

Zły nieszczęścia wiele mogą narobić niżeli na
świecie.

Ale złe kalicka i dzieci, i wszystkich z któ-
rymi ma do czynienia pogubi.

Pani Jakubowa zgubiła męża, dzieci, i własne
dzieci.

Matki, matki, wybaczajcie my w grzechu ma-
ne córki — nie im nie przebaczajcie, — niech ich ko-
gubią wasze, przeklinajcie, i powróżcie wasze i wy-
ha wasze córki, bo za matki przeklętych potwór
A jakie matki, takie i potomstwo.

XIII

O tém co stało się z Jankiem.

Tymczasem Janek wrócił się po świecie, obrał sobie rzemiosło garncarskie. Został garncarzem uczonym, nie takim co to wyrabiał proste garnce, ale takim co porcelanę portalanową a fajanse białe wyrabia. W jednem miejscu odkrył w ziemi glinki takie, z których fajanse wyrabiają. Zbogacił właściciela tej ziemi zadowiejącego tam fabrykę, i sam się zbogacił, bo prowadził fabrykę [na] pół z właścicielem. Zbogaciwszy tedy wrócił do domu, i wracając zajechał do starego Stanisława. Stary Stanisław otworzywszy podług zwyczaju bramę, skąd wyjeżdżał, ujrzał za sobą jadącego Jasia. Stary Stanisław widząc, że Janek wybiera się w swoje rodzinne strony, w których całe życie lat miał

XIV.

O tém jak Janek wrócił do domu, i jak powinien postępować dobry syn.

Kiedy już Janek [...] dla starego Stanisława, i zapewnił mu pięknego bernatek chleba na starość, stary Stanisław widząc, że Janek wybiera się w swoje rodzinne strony, w których całe życie lat miał

wraz z wszystkimi Janka ex ow wie o w jego rodzinnej wsi przez ten czas za dziada. Janek go tedy zapewnił że wie. gdzie ksiądz proboszcz, nauczyciel, i inni dobrzy ludzie przysyłali do niego listy, i że zgadzieniu się że matkę i braci zastanie w dobrem zdrowiu, i ma nadzieję, że oni go teraz nie będą rozpoznawać. Mówił później tobie że zamierza ich wszystkich zbogacić, i osiędzie w tej wsi na zawsze.

Z tego wszystkiego strzęsł Stanisław pewną kawał, że Janek nic nie wie o tem, że brata jego siedzieli w kryminale. Że jednego wsadzą matkę spalidą - a drugiego piorunem zabiło - i że matkę jego, błyskawica porbawiła wzroku - i że ona z żalu leciała proboszcza w szpitalu paraliżującym, jako wieczna kalekę na zmartwychwstanie.

Nie wiedział nigdy Janek że wstydem i hańbą pokryte jest ich nazwisko w tej wsi i całej okolicy. Dobrzy ludzie nie mu o tem wszystkiem nie pisali, żeby te wszystkie lata jak on. był w świecie - i nigdzie robotki. Głupi tylko ordynarie stara się jak najprędzej dać znać nowinę zwiastować bliźniemu. Mądry milczy, wiedząc że złe nowina im później ordynarieka dojdzie, tem lepiej.

Ale teraz kiedy Janek myślał się w swoje strony, nie było co chronić. To też stryj Stanisław będąc świadom wszystkiego z listów które przysyłał do niego nauczyciel - wyjaśnił Jankowi co i jak się stało. Przeto zapłakał Janek nad strasznę zwierzęcą swych braci, i bolesnem matki, a kiedy stryj mu odradzał żeby nie wracał do swych stron dla wstydu, że miał braci kryminalistów i matkę podpalaczkę - Janek tak się uparł:

— A mnie się widzi, że temi więcej pomimo
zdarzeń się. abym osiedlił się w mojéj wsi rodzin-
néj, im bardziéj tam moje nazwisko zhańbione
przez matkę, i brani jest w pogardzie. Naprzód
pomimo matkę przytulić do siebie w jéj
starości i kalectwie, a powtóre nagrodzić
ludziom wtrynthie krzywdy które ona wraz
z braćmi mymi ludziom wyrządziła — a nako-
niec słowem się ludziom bydź użytecznym,
aby zasługi na twoje nazwisko ich bło-
gosławieństwo, i dobrą sławę mu w tamtem
przysporzyć.

Widząc tamtéj Stanisław że Jacek bardzo
mądrze mówi, pochwalił jego zdanie, a on
też wkrótce pojechał w swoje strony.

Naprzód zajechał do księdza proboszcza,
i pisnęło mu podziękowawszy za radzi
zwiadczenie dla jego biednéj matki, powiedz
nabyciu iść do niéj do szpitala, i całując
ją po rękach i nogach pomiedział, że to on
Jacek jéj syn, który wrócił z świata, i chce
matkę na starość przytulić do siebie, bo
jest majętnym, i może zapewnić jéj wszel-
kie wygody — i dowiedział się że biedny prze-
dtéj to nazwisko, gdy był wiedział co się
stało.

Pani Jakóbowa, miłego sługa
stáń Jacka — i nie chciała mówić dużo
słów. Ona wprawdzie od dzieciństwa
przestrzegała zwyczaj, bardzo się admiro-
wiernością nauczyły ją rozumu — zapo-
stała zdawać się, wygadywać na ludzi,
była potulną, cierpliwą i cichą, i codzień
w kościele gdy ją tam niebiescy zaprowa-
dzili, klęczem leżąc modliła się, prosząc
pana Boga ileby pomógł jéj ciężkie grze-
chy.

Że w niektórych okolicach wszyscy odstępują, to też pani Jakóbowa od wszystkich opuszczona została. Dawne jéj znajomości, ani jéj mały dawni przyjaciele nie grawali się z niéj. Tylko ksiądz proboszcz, gorliwy sługa Pański, cały do pana Boga — tylko nauczyciel i jego żona i dzieci nawiedzali ją, co niedzielę lub w święta — a kiedy niekiedy zjawiał się pijany kawał, i niemiec garncarz, jeden z bliższych sąsiadów, nieustannie gadając po polsku. Tak też pani Jakóbowa weszła się zastanawiać nad całem swojem życiem. I zmieniła się ze wszystkich niektórzy jest powodem — że nie jeden był durnym, ale tylko i wszyscy głupcami, a z głupoty dorośli do złości. Zmieniła się ze nasze prawdziwej nie na zbieraniu pieniędzy nie cnotliwym a takim sposobem, ale na życiu cnotliwem zależy — i że z trzech braci jeden Jacek był rozumnym, bo był cnotliwym. To też urzędowy mawiała często do niej:

— Było trzech braci, ale dwóch było durniów, a jeden rozumny.

Jednakże chociaż pani Jakóbowa przekonała się że Jacek był bardzo dobrym człowiekiem nie wyrzekła się tego nigdy żeby on był zły dobry i chciał o niej zapomnieć w jéj niedoli, doznawszy od niéj tyle krzywdy w swém życiu. Dla tego też, gdy Jacek ją wziął, a całował, i płacił, nie chciała umrzeć tylko żeby — a jak uwierzyła, rozpłakała się ze skruchy przed mocą Bożą, przez którą Jacek tak dziwnym zrządzeniem. To też wziąwszy głowę Jacka obu rąk, długo całowała ją, i płakała, a Jacek ją pieścił, i płacząc mówiąc te słowa. Ksiądz proboszcz i wszyscy co na to patrzali

labrié mieli dry w oczach i chwali pana Boga za to że powiała iżby tacy dobry ludzie bywali na świecie jak Janek.

A tak pani Dąbrówkowa wypędziła go z domu. Zupełnie jakby nie ta sama Kasia ta co dawniéj. Wszyscy nawet zaczęli ją lubić i szanować — a że mądrze go radziła, więc i jéj rady nie raz zasięgali.

Ale co może dobrać na tym świecie. Janek dobrocią swoją zmienił złość na dobre, — a iżby braciá jego żyli, to by i ich może na dobrych ludzi zmienił.

Złość wiele może, ale tylko złego narobić na świecie. Ale dobrać, to i wiele na dobre zmienić.

Dla tego Pan Bóg jest wszechmogący, że w swém miłosierdziu nieskończenie jest dobrym.

Dobrać samo piękne imię.

XV

O tém jak ludzie opowiadali się pochopali, że chcieli tylko trzech braci, ale jeden tylko był między nimi rozumny.

Pierwszém staraniem Janka było odkupić ojcowiznę, która w obce ręce przeszła, i osadzić tam matkę. Do pomocy matce wziął ubogą dziewczynkę, i jéj zapisał sporo pieniędzy za to, że będzie pilnowała wiernie jéj staruszki, i miłe życie z nią prowadzić.

Kiedy raz ludzie dziwowali się, dla czego Janek będąc bogatym nie okupi sobie jakiego folwarku, on tak powiedział:

— Na téj ziemi urosłem, ta ziemia mnie wykarmiła, w téj ziemi spoczywają kości mego rodzica i braci — więc pewnieńko miłować i szanować tę świętą ziemię, a z garści jéj nie wypuszczać. Bywają w cudzych krajach kwiatem rolników, nie panaszemu kochającego

swą ojczyznę. Tam ziemia radzimna przechodzi z pokolenia w pokolenie, — nie zarpią jéj, nie dzielą, nie sprzedają żeby spłacić dzieł bardzo, ale ziemię porastającą zarzewie w rodzinie, uważali zaś idą w świat rzeczą hańbą. Tym co wychodzą w świat dają kilka talarów na drogę, dziewki wychodzące za mąż także dostają nicnic — i nikt nic zgoła więcéj — bo każdy wie, że jakiby zarządał więcéj, ziemię potrzeba byłoby sprzedać — a tak przysłaby cała w cudze ręce, i nikt z rodziny nie nasyciłby się swą dzielą. Prawda że dopóki chłopcy i dziewczęta są w domu, mają zapewnione sobie nauki żeby w świecie potrafili dać sobie radę, ale i to prawda że ciężko pracować muszą. Tam nie patrzą na to, czy syn rzemieślnego gospodarza, czy nie — a tylko musi iść w pole z parobkiem, pracować na równi z nim, a nie chce pracować to won w świat, a tam w cudzych ludzi roboty próżnéj się nauczy. To też w tamtych krajach rolnik w niedzielę nie idzie do karczmy, ale po południu z całą swą czeladką razem w pole. Przypatruje się swym zasiewom, oglądą każdy zagonek, i tak patrzy na swoją ojczyznę nie mię, jakby na oblubienicę — jakby ją chciał całować, tak miłuje swą ziemię. On tam pan na niéj, on tam mocny na niéj — on tam pokojny i nieustraszony, dla tego że miłuje swą ziemię. A niechby kto spróbował zabrać mu tę ziemię!

Uznali tedy ludzie że Janek miał słuszność, i zrozumieli, że głupi tylko człowiek i łatwo nie kocha swojéj rodzimnéj ziemi, i z takową się się jéj pożegnawa. Zrozumieli że dla rolnika ona jest matką, i opiekunką, — więc trzeba ją szanować jak skarb wielki.

Uradował się więc Janek pomaleńku na swej skibie, pomiarł ją rakopiennemu sąsiedzich paletkaw, i naradował się z Kuśdrem proboszczem i nauczycielem, co ma dalej począć, gdy idzy ludziom być pomocnym. Skąż z porady ich zadarzył w tej wsi szkółkę addzielną dla dziewcząt. Pomarszy się głupia babiela jest źródłem wszelkich nieszczęść, postanowił dziewczęta w tej wsi uczyć w szkółce nie nauk wielkich, bo tylko katechizmu, czytania, pisma, i rachunku — ale wszelkiej chyrapności, skromności, dobroci, i różnych kobiecych gospodarskich robót: jako to szycia, prządzenia, tkania, uprawy ogrodaw wanpornych, obsadzania ich i lewowji — polewania i nychowywania dalejszego wszelkiego, obchodzenia się z mleczywem — zgoda wszystkiego co pożądna kobieta wiedzieć i umieć powinna. Sprowadził więc z miasta dwie uczone panie, i zadarzył takową szkółkę dla dziewcząt. Z początku wadało się na skarb że dziewczęta nie potrzebują chodzić do szkoły, ale widział że tam nauki dziewczęcej w krótkim czasie stawały się dobrami, a to przez ciągłą pracę — ale inne dziewczęta gniewywyjątały się do roboty — i że takie które chodziły do szkoły nie zadługo matkom swoją pomocą w domu się stawały — skąż pochwalony się o tem matki swoje dziewczęta chętnie do tej szkoły posyłały, kdzgospodarzisz Janek ze szkołę zadarzył.

Oprócz tego Janek wiedział że wiele złego na świecie dzieje się przez biedę — i że zaludnieni w biedzie trudno znaleźć pomoc — zatarzył taką wzajemnej zapomogi. To jest zdarzył w nauczyciela parę tysięcy złotych pieniędzy, i te kazał mu rozpożyczać każdemu potrzebnemu ostrożnie po trochu, w jego potrzebie. Za pożyczenie, ten kto pożyczał płacił od każdego sta złotych jeden złoty procentu rocznie. Z tego procentu powstał wkrótce duży fundusz, i ludzie mogli dla wszystkiej zgody z niego pożyczać — czy to trzeba było wystawić stodołę czy zakupić dom dla przytułku starców i kalek, brak sierot — czy mosty nowy przy wsi postawić, ludzie mieli na to pieniądze tanie w kasie wzajemnej zapomogi, i w krótkim czasie wieś Dębowy ~~Gród~~ ~~Gród~~ stała się najpiękniejszą i najbogatszą z całej gminy. Co więcej, ludzie w tej wsi tak pomału się przyzwyczaili, że jeden drugiego nie oszukiwał: ale ostrzegli z wsi Dębowy-Gród, to inni

żeby tysiące zmieszkli nim na stawo, bo głodna w świecie stała się poreciwcześć wsi owéj. To też nie było w niéj ani jednego pijoka, ani jednéj baby wściekłej i kłótliwej, ani jednego złodzieja i rozwalidrogi. Padalki płacili w porę, wszelkie sprawy załatwiali pomiędzy sobą - więc zapomnieli nawet co to jest exekucya, i co chodzenie do sądów. A słynne były żony z téj wsi. Każda pilnowała, gospodarowała, i potrafiła chać do roboty. To też dziewczęta wcześnie a wcześnie wyszło - Dziwy nikogo za nagie, i nie darowało się żeby ukazała pana, rozłamała.

Oprócz tego Jamek z garncarzem nie mieszkał radziły do wszystkiego jakoteż gawędzio, miseli, i talerzy według mody zagranicznéj. A odbywszy po miejscach czasie wystawiła głinkę, pieczki wypalicie, jaśnie - a wypaleny ich tak pełno miały, że nie nadążył dostarczać ich wyżarzającym się kupcom.

Tak i kawalarz dopomógł Jamek. Pomieszał nawyczał się podkuwać, a nie miał czym kupić tyle córki i swojéj jakoteż krzesła i worów skórzanych spuszczać, więc skupił ją Jamek, i oddał na lekką wypłatę kowalowi w sąsiadowi, a ten zarówno jak i garncarz wpadłe spokojnemu Jamka wielkich się dorabiali majątków.

Widzą ludzie, że nie tylko z roli ale z jakiejś inne miał się dobre mienia, oddawać zaczęli do niéj zmysłu chłopcom na naukę, - a Jamek swoim to - rzem każdego wyzwolonego czeladnika wyprawiał w świat, żeby wędrując zarobku się uczył, a w swojéj miejscowości się wydatkowali. Więc tedy były później w téj wsi rzemiosła najróżniejsze, i słynęli nie po całéj Polsce.

Widząc to wszystko ludzie z wsi Jastrzębiec zaczęli naśladować mieszkańców wsi Dębiny - grod. Wszystkie zabudowania oddzielnie mieli, a oddzielnie ogrody. Wszędzie zakładali kasy wzajemnéj zapomogi w ten sposób, że najstarszemu składali co miesiąc po kilka złotych. Jak się urbierało parę tysięcy, zaczęli rozpożyczać każdemu na pięć procentu od sta. Jak z procentów zebrało się parę tysięcy, ci co składali się na ten fundusz, swoje pieniądze odebrali, a pieniądze urbierane z procentów zostawały zawsze w kasie, i tę zaletę pojmowali wszyscy, że nie płacili długu ani raz, ale ratami po co miesiąc potrzebne, kiedy

że nie wiedzieć kiedy i jak porzucali się długu, a tym
czasem kassa pomału wpływy miesięczne nie upra-
szniała się, i można w niej było zawsze dostać pie-
niędzy. W niektórych miastach gdzie mniej było
gospodarzy zamożnych, silny przedtej fundusz dobry
utrzymać, z przestrachu polecano dziesięć, i dwa-
nadzieć od sta procentu, ale jak fundusz już
się ustalował, to drugie jak się należy, tylko po pięć.
Zaś jak który z Kuriuszów zbiedniał tak że nie
miał czem zapłacić, albo jak umarł w ubóstwie
to cała wina zwalczała się po trzeciego, i dług
na niego przeszła. Ale jak ludzie się wzmogli,
to i tego nie potrzeba było. A zdarzało się że
kto miał dużo pieniędzy, i nie wiedział co z nie-
mi robić, to oddawał do tej kassy wzajemnej
zapomogi — ta zyski rozpoczęła się potrzebującym,
i płacił mu po pięć od sta procentu. A jeśli to
dobrze było między ludźmi wtedy gdy któremu złego
jaka zgarda, dalipsak wypadł, a dzwonka dom
nawiedził, potrzeba było co sprzedać — a tu bez
sprzedawania za barcem swego dobra, bez kła-
niania się i upraszania nikomu, pożyczył było
do kassy wzajemnej zapomogi, i dostał pie-
niędzy, wydawszy rewers kassyerowi. A co to
może oszukała, i esty wspólne, a zgoda. Pomo-
gają sobie nawzajem, ludzie wszystkiego do-
prócz mogą — a pojedyńcze nieszczęścia.

Tak tedy Janek w ciągu niespełna lat dzie-
sięciu, pomału zamożny, stał się dobrodziejem
i zbawcą ogólnym. Jego nazwisko sielski, ze
czcią było wspominane. O kaźdej jakiej obwyś-
le nazwisko brania jego nikt nie wspominał.
Wtedy nie gdy owe nazwisko z kaźdej ucyszył,
gdy ludziom się uczynione pomału małe, bo
wdzięczność — pamiętał o zniszczeniu, i poprosił
nauczyciela i jego żonę, żeby mu zwiedali. A ci-
dnał się nie mierzą, chwalcie poprosił ich o naj-
chwalszą ich córkę Agnieszkę, cnotą z dobroci
i mądrości. Radzice chętnie przystali na to,
a chociaż Janek był bardzo urodziwy, i nie ję-
tny, Agnieszka go pokochała szczerze, bo był

to człowiek rozumny — a rozum jest największą pociechą nieszczęścia.

Zapatrując się na Jenika będzie jak nigdy nie nazwali takiego człowieka rozumnym co cudzym kosztem żałuje a niepotrzebnym zgryzotom, jednym słowem księdzostwem i opuszczeństwem a zaniedbaństwem dobrobytu się majątku.

Był tedy nazajutrz z rana Jenek. Matka pochował w pośniej chwili — i nikt o niej po śmierci ani tego człowieka nie pomniedział. A tenże nazajutrz się pośniego wielu zagadł wraz z zorą jednego tygodnia — pozostawszy po sobie biedne a nieśmiałe pokarmstwo, żal powszechny i dawną wielką. Nauczyciel, garncarz i Mawal pomijli go — i będą dawcami drapami i dzwonu jak gadzibele, kiedy się zeszli bywało w księdza proboszcza w gościnie, który zgłosił lat sto — to wspominają o Jenku nawiali: Aj prawda prawda, że był to biedak biedny ale jeden tylko rozumny. I kiedy mówili o tem że dawna Jenka pomarła na dziecię długie lata, dla tego że był dobrym, i tyle do szczęścia potrzebnego się pragnął — ksiądz proboszcz kiwając powarzniu siwą głową, tak się odzywał:

— Aj tak, tak, miłi bracia:

„Nie ten godzien pamięci, kto grzeszy, kto zdziera,
„Nie ten kto żyw wyciekał, lecz ten kto żyw ocierał.

Koniec.